

# TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru  
40 gr.

Prenumerata z dostawą  
do domu:

miesięcznie . . 1.35 zł.

kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P. K. O. № 63.353

ŁÓDŹ

WARSZAWA

POZNAŃ

## Sprawy tygodnia

### KŁOPOTY Z EMIGRACJĄ ROSYJSKĄ.

DNIA 4 MAJA dokonano w Warszawie zamachu na radcę handlowego poselstwa sowieckiego w Polsce, Lizarewa. Sprawca zamachu, emigrant rosyjski, nazwiskiem Wojciechowski, strzelił trzykrotnie do przejeżdżającego ulicą Marszałkowską samochodu poselstwa sowieckiego — jedna z kul trafiła p. Lizarewa w ramię i lekko go zraniła.

Dzięki temu nastąpił zamachowi mamy znowu dwie noty sowieckie. Pierwszą wystosował do naszego ministerstwa spraw zagranicznych p. Bogomolow, poseł sowiecki w Warszawie, twierdząc, że zamach skierowany był przeciw niemu, gdyż on codziennie o tej porze, w której dokonano zamachu, wyjeżdża samochodem na spacer, że więc p. Lizarew jest w tym wypadku tylko przypadkową ofiarą, właściwą zaś jest on, p. Bogomolow i dlatego rząd polski powinien zamach ten traktować tak poważnie, jak gdyby dokonany był na posła. Drugą notę zredagował p. Cziczerin i wręczył ją posłowi polskiemu w Moskwie, p. Patkowi. W nocy tej rząd sowiecki zarzuca naszym władzom, że mimo wielokrotnych ostrzeżeń ze strony sowieckiej tolerują na terenie Polski działalność terrorystycznych organizacji emigracji rosyjskiej i że po zamachu na Wojkowa przedsięwzięły tylko niedostateczne kroki, aby działalność tych organizacji położyć kres przez wydalenie z granic Polski wszystkich podejrzanych o taką działalność emigrantów rosyjskich. Oprócz tego p. Cziczerin zarzuca naszemu rządowi, że tolerował „gloryfikowanie” czynu Kowderdy przez niektóre organy prasy polskiej. W końcu zaś przestrzegają, że dalsze tolerowanie przez władze polskie akcji terrorystycznych organizacji rosyjskich wywrze ujemny wpływ na stan stosunków polsko - sowieckich i może się stać w pewnym momencie przyczyną konfliktów i zatargów.

Stwierdzić trzeba, że ton not sowieckich i charakter wystąpienia rządu sowieckiego w związku ze sprawą usiłowanego zamachu na Lizarewa jest bezporównania powściągliwszy od wystąpienia po zamachu na Wojkowa. Widać, że dalsze tolerowanie przez władze polskie akcji terrorystycznych organizacji rosyjskich wywrze ujemny wpływ na stan stosunków polsko - sowieckich i może się stać w pewnym momencie przyczyną konfliktów i zatargów.

KOLONJA ROSYJSKA w Polsce jest bardzo liczna a charakter jej jest nieco inny niż np. charakter kolonij rosyjskich w Berlinie, Paryżu, Londynie i innych miastach zachodniej Europy. W Polsce z pośród emigrantów rosyjskich osiedli ci, którzy z czasu zaboru rosyjskiego posiadali jakiegokolwiek stosunki z Kongresówką i dzięki tym stosunkom mogli spodziewać się, że znajdą tu dla siebie egzystencję. Oprócz takich, osiedli w Polsce jeszcze tacy emigranci, którzy ze względów politycznych chcieli być blisko granicy rosyjskiej. Gros emigracji rosyjskiej, zarówno tej, której udało się uratować jakieś kapitały jak i tej, która zdecydowała się szukać na szerokim świecie nowej egzystencji osiadł w państwach zachodniej Europy, słusznie spodziewając się, że tam o wiele łatwiej znajdzie pole do pracy i sposobność zarobku, niż w zniszczonej Polsce. Gdy więc wśród emigracji rosyjskiej na zachodzie prze wagę olbrzymią stanowi typ „nowego robotnika”, kelnera, muzyka, aktora, artysty, kupca itp., który niema czasu ani chęci na zajmowanie się polityką, to w Polsce przeważa typ emigranta - polityka, a bowiem część emigracji, która posiadała tutaj jakiegokolwiek stosunki, w ciągu dziesięciu lat prawie całkowicie zlała się ze społeczeństwem polskim, zdobyła przeważnie obywatelstwo polskie i przestała się do emigracji zaliczać.

Ten silny polityczny charakter emigracji rosyjskiej w Polsce nie jest dla nas specjalnie wygodny. Z sowietami łączą nas bądź co bądź stosunki sąsiedzkie i nie leży w naszym interesie, aby te stosunki były złe. Przeciwnie staramy się przy każdej sposobności podkreślić, że pragniemy rozszerzać te stosunki i jaknajbardziej je utrwalić. Gdyby w tych naszych dążeniach żywiły emigracyjne, korzystające u nas z prawa azylu miały nam przeszkadzać, musieliśmybyśmy bardzo energicznie zastrzec się przeciw temu.

Nieodpowiedzialny czyn Kowderdy pociągnął za sobą rozciągnięcie, bacznej kontroli nad organizacjami i życiem politycznej emigracji rosyjskiej w Polsce, pomimo to zaszedł drugi wypadek godny pożałowania. Sprawca poniesie zapewne zasłużoną karę, tak jak ponosi ją Kowderda, ale niezależnie od tego sfery emigracji rosyjskiej, na których bezwzględnie ciąży część odpowiedzialności za szalony wybryk Wojciechowskiego, powinny odczuć, że prawo azylu ma także swoje granice i że prawem tem w żadnym wypadku nie jest objęta wolność spiskowania i realizowania spisków w granicach naszego państwa.

Kto z emigrantów rosyjskich ma do załatwienia jakieś porachunki z bolszewikami, niechaj jedzie do Moskwy. Tam ma wszystkich najwybitniejszych w komplecie i bardzo duży wybór. Tam też jest do zdobycia stanowczo lepsza aureola bohaterstwa niż na bruku warszawskim.

### W SEJMIE.

WPRAWDZIE JESZCZE nie w samym sejmie, ale w komisjach sejmowych już rozpoczęły się utarczki stronnictw z rządem. Pierwsza poważniejsza utarczka rozegrała się w komisjach prawniczej i konstytucyjnej. W związku ze złożonym sejmowi dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej o „Dzienniku Ustaw” wznowiony został zatarg, który wynikł w poprzednim sejmie na temat, czy dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej mogą być uchylane zwyczajną uchwałą sejmu, czy też uchylać można je tylko przez ustawę, przyjętą w zwykłym trybie przez sejm i senat.

Sprawa ta nie jest dość jasno sformułowana w konstytucji, a dalsze wątpliwości wnoszą dawny dekret o „Dzienniku Ustaw”, w którym nie było powiedziane, że uchwały sejmowe mają być w nim publikowane. Ponieważ zaś żadna ustawa ani rozporządzenie nie może wejść w życie bez opublikowania w „Dzienniku Ustaw”, uchwały sejmowe, uchylające dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej, nie mogły mieć mocy obowiązującej, ponieważ rząd nie miał obowiązku publikowania ich w tym dzienniku.

Na tem tle wybuchł w poprzednim sejmie konflikt. Sejm mianowicie powziął uchwałę, uchylającą dekret prasowy Prezydenta Rzeczypospolitej, rząd zaś nie opublikował tej uchwały w „Dzienniku Ustaw”, skutkiem czego dekret ten mimo uchylającej go uchwały sejmowej obowiązuje nadal.

W międzyczasie wydany został nowy dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o „Dzienniku Ustaw”, w którym także niema wzmianki o tem, aby uchwały sejmowe, uchylające dekrety Prezydenta, musiały być w nim publikowane. To dało sejmowi asumpt do podjęcia w komisji prawniczej i konstytucyjnej merytorycznej dyskusji nad tem, czy dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej wymagają do uchylenia specjalnej ustawy, uchwalonej przez sejm i senat, czy też mogą być unieważnione zwykłą uchwałą sejmową, która w takim razie musiałaby być przez rząd opublikowana w „Dzienniku Ustaw”.

ZDAWAŁOBY SIĘ, że taka sprawa nie powinna nastęczać szczególnych trudności. O cóż bowiem w gruncie rzeczy chodzi? O możliwość uchylenia dekretu. Tej zaś możliwości nikt sejmowi nie zamierza odebrać. Rząd, stając na stanowisku, że do uchylenia dekretu potrzebna jest droga ustawodawcza, t. j. uchwalenie ustawy, unieważniającej dekret, w trybie dla uchwalania ustaw przewidzianym, ma bardzo poważne argumenty na uzasadnienie takiego stanowiska. Dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej, wydawane na zasadzie pełnomocnictw, a więc w zastępstwie sejmu, powinny być tak samo traktowane jak ustawy, uchwalone przez sejm. Niema bowiem rozsądnego powodu, któryby pozwalał uważać ustawę sejmową za coś lepszego od dekretu Prezydenta, wydanego na zasadzie plenipotencji sejmowej. Praktyczny skutek dekretu i ustawy sejmowej jest przecież jeden i ten sam. Jeżeli sejm nie może w pewnych warunkach wykonać ciężkich na nim zadań ustawodawczych i pozwala się w tym obowiązku wyręczyć przez Prezydenta Rzeczypospolitej, to tembardziej nie wolno mu ustawodawczych prac Prezydenta traktować inaczej niż traktuje swoje własne. Pełnomocnictw na nim nie wyszczągnięto i pod przymusem ich nie udzielał. Zdumiewać się trzeba, że wogóle na ten temat może być jakokolwiek dyskusja — raczej sejm powinien być wdzięczny rządowi za to, że jeśli istniała pod tym względem jakaś nieścisłość, zwrócił na nią uwagę i usunął ją.

Ale tak rozumuje objektivizm i zdrowy rozsądek. Inaczej pracują mózgi poselskie. Rozumują one, że poza sejmem nie może być żadnej innej mądrości ustawodawczej i że nic, co w tej dziedzinie zrobione zostało poza sejmem nie może aspirować do równorzędności z wyrobami sejmowymi. Sejm ma prawo się wyręczać w swoich obowiązkach, ale byłoby z ujmą dla jego godności, gdyby nie miał prawa potraktować pracy wykonanej w swoim zastępstwie za robotę innej, niższej klasy.

W komisji zwyciężył ten właśnie punkt widzenia, schlebający próżności sejmowych ustawodawców. Uchwalono tam, że dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej, wydawane na skutek upoważnienia sejmu i w zastępstwie sejmu nie są godne tego, aby traktowano je jak ustawy, że więc wystarczy zwykła uchwała, przyjęta przez większość sejmową, aby straciły swoją moc.

Uchwała komisyjna nie przesądza jeszcze stanowiska plenum sejmowego. Wypadnie więc zczekać, co stanie się z tą sprawą, gdy znajdzie się na porządku dziennym posiedzenia plenarnego.

### BICZ RZECZOWOŚCI.

DRUGI POWAŻNIEJSZY konflikt wybuchł w czasie obrad komisji budżetowej nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Przewodniczącą tej komisji poseł Byrka, nauczony doświadczeniem, zdobytem w czasie obrad nad budżetem ministerstwa oświaty, gdy to przez kilka posiedzeń dysku toowano rozwekle o wszystkim innem, tylko nie o budżecie tego ministerstwa, sprzeciwił się kategorycznie poruszaniu przy obradach nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych takich spraw, jak rzekome nadużycia w czasie wyborów, zachowanie się policji gdzieś w Piłpidówce w czasie jakiegoś wiecu, zatarg starosty w Żydaczowie z mężem zaufania stowarzyszenia lokatorów itp. Na uzasadnienie swego stanowiska poseł Byrka wyjaśnił, że do rozstrząsania takich spraw, powołana jest komisja administracyjna, która ma prawo domagać się od rządu wszelkich wyjaśnień odnośnie do stwierdzonych niedomagań administracji państwowej, nie zaś komisja budżetowa, która powinna za zasadzie przedłożonego preliminarza budżetowego badać celowość projektowanych wydatków i realność przewidywanych dochodów. Gdyby bowiem w komisji

### Treść numeru:

KŁOPOTY Z EMIGRACJĄ ROSYJSKĄ,  
W SEJMIE.  
BICZ RZECZOWOŚCI.

PROGRAM USTROJOWY ROMANA  
DMOWSKIEGO. K. Tyr.

LIST Z PARYŻA. Kazim. Smogorzewski.

PRZEGLĄD POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ.  
Bogusław Zabłocki.

CO ZASTAŁEM W AMERYCE.  
H. Koźmian.

WNOSZĘ O UNIEWINNNIENIE...  
Dr. M. Alsberg.

OD WOJNY SOCJALNEJ DO RADOŚCI  
ŻYCIA. J. Trojan.

O DUCHU SZKOŁY ŚREDNIEJ.  
Tad. Czap.

GORYCZ WIOŚNIANA. H. Naglerowa.

MONSTRUM PODATKOWE. K. Tyr.

RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA. Awil.

OSZCZERCY WODZA LEGJONÓW.

NAD WISŁĄ I WKRĄ. T. Król.

UWAGI.

KWIATKI.

budżetowej chciano szczegółowo dyskutować nad działalnością resortową każdego ministerstwa, to wogóle nie byłaby potrzebna żadna inna komisja w sejmie, raz bowiem komisja budżetowa miałaby charakter komisji oświatowej, drugi raz administracyjnej, potem znowu wojskowej, zagranicznej, przemysłowej itd. W takich warunkach obrady nad budżetem ciągnęłyby się w nieskończoność a w dodatku zabrakłoby czasu na zajęcie cyframi budżetu, gdyż całą energię zużyłoby na zajmowanie się działalnością resortową ministrów i podwładnych im urzędów.

Mimo to w toku obrad przewodniczący komisji widział się zmuszonym odebrać głos posłowi socjalistycznemu p. Pragerowi, który wystąpił z namiętną filipiką przeciw ministrowi spraw wewnętrznych z powodu jego stanowiska w czasie wyborów. To stało się powodem zatargu, gdyż dotychczas nie praktykowano nigdy, aby w obradach komisyjnych przewodniczący odbierał głos jakiegokolwiek członkowi komisji. Zatarg został jednak zlikwidowany przy wydatnym udziale Marszałka Daszyńskiego, który przy każdej sposobności stara się zadokumentować, że to, co oświadczył, biorąc do rąk laszkę marszałkowską, było jego głębokim postanowieniem, którego szczerze pragnie dotrzymać.

SPRAWDZAJĄ SIĘ w całej rozciągłości nasze przewidywania, że posłowie „jedyńki” wnoszą będą do obrad sejmowych ducha rzeczowości. Komisje, w których przewodnicstwo spoczywa w rękach tych posłów, systematycznie zatracają dawny charakter kuźni intryg politycznych, spisków i komplotów, a nabierają charakteru placówek i warsztatów pozytywnej, rzeczowej i celowej pracy. Nie wszędzie przychodzi to bez walki — stare zwyczaje zbyt głęboko się zakorzeniły — ale postępy są już duże. W miarę postępu oczyszczania z polityki spraw, które z nią nie albo bardzo mało mają wspólnego, okazuje się, że aparat sejmowy bynajmniej nie jest tak bardzo ciężką machiną, jak się zawsze zdawało. Znosi się na to, że budżet będzie w tym roku załatwiony w rekordowo szybkim czasie, a przytem może po raz pierwszy budżet ten będzie rzeczywiście cyfra po cyfrze przerobiony. Dotychczas miesiącami rajcowano w komisji nad budżetem jednego ministerstwa a przytem mało który z członków umiałby odpowiedzieć na jakieś konkretne pytanie, dotyczące tego budżetu. Wyśluchoano tego, co minister powiedział o gospodarce swego resortu a pozatem „robiono politykę”, nad właściwym budżetem przechodząc do porządku dziennego. To też nie wiele warte były uchwały podejmowane w czasie takich obrad oraz zmiany wprowadzane do przedłożonego budżetu. Jeśli nawet zyskiwały sankcję na plenum, w trakcie wykonywania budżetu przechodzono nad nimi do porządku dziennego i nie brano ich pod uwagę. Gdyby ktoś zadał sobie trud zliczenia sum wstawionych do budżetów poprzednich lat przez sejmy na cele, których realizacja okazała się w praktyce niemożliwą oraz „oszczędności”, porobionych przez sejmy w niektórych pozycjach, których w praktyce także nie można było uwzględnić, zdobyłby świetną ilustrację sensu budżetowych „wysilków” sejmowych. Mowa jest o tem w rocznych sprawozdaniach Najwyższej Izby Kontroli i dlatego też sejm tak mało dotychczas temi sprawozdaniami się zajmował.



## CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE —  
POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

# Program ustrojowy Romana Dmowskiego

## Akt ślubny świadectwem dojrzałości politycznej

### III.

Zająwszy stanowisko, że Polska musi mieć ustrój parlamentarny, Dmowski — jak mówiliśmy w ubiegłym tygodniu — pozornie tylko ogranicza wstępną rolę parlamentu i pozornie tylko zwiększa władzę głowy państwa. W rzeczywistości bowiem, przyznając nie tylko sejmowi, ale także w tym samym stopniu i senatowi, prawo obalania rządu przez odrzucenie przedłożonego budżetu, oddaje rząd na łaskę nie jednego — jak do niedawna — ale dwóch ciał parlamentarnych i stwarza poza tym niezliczone mnóstwo możliwości wywołania konfliktów pomiędzy rządem a izbami ustawodawczymi, konfliktów, które w każdym wypadku musiałyby się skończyć porażką i kapitulacją rządu. Prawo rozwiązywania izb, przyznane w tym projekcie głowie państwa jest środkiem z jednej strony wysoce ryzykownym, zwłaszcza gdyby przyszło stosować je często, z drugiej zaś strony mało skutecznym, gdyż w rezultacie w nowym sejmie nic się nie zmienia nigdy. Wchodzą doń te same partie, czasem tylko w innej sile i w innym składzie osobowym. Gdyby więc głowa państwa chciała robić użytek z przyznanego jej prawa mianowania rządu według własnego uznania, to rząd taki w każdym sejmie musiałby szukać dla siebie większości, bo bez niej praktycznie nie mógłby wykonywać władzy. Daleko więc prostszą była metoda, stosowana u nas od maja 1926 roku, polegająca na tym, że Prezydent Rzeczypospolitej zgóry powoływał już taki rząd, który miał szanse otrzymania wotum zaufania większości sejmowej. Dmowski wprowadza tylko nowe komplikacje do tego, co już było i co bez tych komplikacji okazało się złem. Bo czy rząd, zamianowany przez głowę państwa musi się starać o aprobatę większości sejmowej zaraz na pierwszym posiedzeniu sejmiku po ukonstytuowaniu się, czy też w najlepszym razie za kilka miesięcy przy wnoszeniu do sejmiku projektu budżetu — to doprawdy mała różnica, tembardziej, że w międzyczasie, aby się sejmowi nie nudziło, wolno mu będzie odrzucać niesympatycznemu rządowi każdy projekt ustawodawczy.

Widać w tem wszystkim wyraźnie tendencję do uczynienia z władzy wykonawczej państwa w polityce, do wyposażenia głowy państwa w pozory władzy, na oko może efektowne, w gruncie rzeczy zaś nieużyteczne, a do przeniesienia decydującego wpływu na rządu w państwie na ciała ustawodawcze. Aby zaś nic nie mogło zachwiać temi wpływami, Dmowski asekuruje je, proponując dwie równorzędne izby parlamentarne. Rząd, który uporałby się w ten czy inny sposób z jedną, stanie w obliczu drugiej, tak samo potężnej i wpływowej.

Załatwiwszy się w ten sposób z kwestją stosunku reprezentacji narodowej do władzy państwowej, Dmowski szkicuje sposób powoływania tej reprezentacji. Na wstępie stwierdza, że ogółowi nie można przyznać prawa do powoływania takiej reprezentacji. Prawo to może mieć tylko „świadoma” mniejszość obywateli państwa. Czego „świadomą” ma być ta mniejszość bliżej nie wyjaśnia.

„Gdy mówimy o prawach reprezentacji narodu mamy na myśli właściwie reprezentację tej świadomej mniejszości, przez którą to reprezentację mogłaby ona wypowiedzieć jak najściślej swą zbiorową wolę. Idealny też byłby ustrój państwowy, w którymby prawo wyboru reprezentacji mieli jedynie ci istotnie obywatele. Niestety, taki ustrój należy do dziedziny utopii, bo na to, kto jest naprawdę obywatelem państwa, mającym poczucie i zrozumienie swych obowiązków, niema i nigdy nie będzie miary ściślej, dającej się wyrazić w formule prawnej. Niema też i nigdy nie będzie doskonałego prawa wyborczego, dającego państwu doskonałą reprezentację narodu. Ustawy wyborcze mogą być tylko mniej lub więcej złe”.

Sądzi być w prawie, dekretując taki podział na uprzywilejowanych i upośledzonych obywateli, ponieważ doskonałego prawa wyborczego i tak nigdy nie było ani nie będzie.

Jest więc obojętne, czy ta niedoskonałość będzie tego czy innego rodzaju. Należałoby przypuszczać, że ktoś, kto ma taką opinię o prawie wyborczym, uważa za ciężkie przewinięcie, że rząd w ostatnich wyborach wziął czynny udział, aby i sobie zapewnić reprezentację w sejmie. Gdzietam, ani Dmowski, ani tembardziej jego stronnictwo nie są skłonni rozgrzeszyć rządu z tej „zbrodni”.

Mimo, iż jest głęboko przekonany, że gdy chodzi o bezpośredni wybór przedstawicielstwa narodowego, to jest rzeczą niemożliwą skonstruowanie doskonałego prawa, które mogłoby dać państwu rzeczywiste reprezentacje narodu w pełnym tego słowa znaczeniu, nie umie się zdobyć na rozstanie się z utartymi szablonami, nie umie sprzeciwić się złu, rezygnując z twórczego wysiłku i tę swoją wygodną rezygnację nazywa... wysiłkiem:

„Nie wynika stąd wszakże konieczność rezygnacji; trzeba wszelkich dołożyć wysiłków, a żeby ustawa była jaknajmniej zła.”

Zobaczymy, jakie są rezultaty tego „wysiłku” p. Dmowskiego.

Powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego i stosunkowego, jednym słowem pięciooogonowego prawa wyborczego p. Dmowski nie chce.

„To jedno jest pewnikiem, że im więcej jest głosujących, tem większą przewagę mają ludzie głupi, politycznie ciemni. Dlatego to zapewne w polskiej ustawie wyborczej postarano się dać państwu tylu głosujących, że już więcej dać nie można. Jest ona tak zrobiona, jakgdyby jej twórcą chodziło o to, żeby przedstawicielstwo kraju było jaknajgorsze.”

— Jaki jednak hamulec zastosować, jaką tamę postawić, aby powstrzymać nieco tłum od urn wyborczych, aby na jednego mądrego nie wypadło dziesięć głupich?

Cenzus majątkowy Dmowski nie chce i słusznie poniekąd.

„Wrócić do cenzusu majątkowego czy podatkowego dziś nie można. — Obłąkańcem politycznym byłby ten, kto by próbował dziś pozbawić głosu klasę robotniczą lub warstwę niezamożnej inteligencji. Zresztą doświadczenie uczy, że dojrzałość obywatelska naszych warstw zamożnych także stoi pod wielkim znakiem zapytania. Oddanie też całkowicie w ich ręce losów państwa byłoby krokiem conajmniej lekkomyślnym, gdyby było nawet możliwe.”

Zapamiętajmy sobie: klasy robotniczej, ani warstwy niezamożnej inteligencji nie można pozbawić głosu. A jednak trzeba znaleźć sposób, aby częściowo i jedną i drugą klasę głosu pozbawić. I to nawet w dużej części, bo inaczej nie osiągnie się zmiany dotychczasowego fatalnego stosunku pomiędzy „nieświadomymi”, czyli głupimi i „politycznie ciemnymi”, a „świadomymi” czyli „politycznie jasnymi” i mądrymi. Niebylejaki problem. Trzeba conajmniej geniusza, by się z nim uporać. Dmowski idzie na ten wysiłek. Poczekajmy.

Tak samo, zdaniem Dmowskiego na nic nie zdałoby się stosowanie cenzusu wykształcenia.

„Niewiele więcej wart jest w dzisiejszych czasach t. zw. cenzus wykształcenia, który jest właściwie tylko cenzus szkolny. Żadna szkoła nie wypuszcza ludzi wykształconych, tylko, o ile jest dobra szkoła, daje im podstawy, na których istotne wykształcenie mogą oprzeć, o ile chcą i umieją. Często chłop, nie umiejący pisać ani czytać, ma więcej sensu w głowie, niż posiadacz dyplomu uniwersyteckiego. Tam, gdzie chodzi o zdrowy sąd o sprawach życiowych, nietylko ludzie niewykształceni są niebezpieczni, ile ci, którym się zdaje, że mają wykształcenie.”

A więc co? Może jakiś najnowszy amerykański system stwierdzania „świadomości” i „jasności politycznej” sposobem mechanicznym? Ustawić przy każdej urnie wyborczej taką maszynę z wskazówką pomiędzy dwoma napisami: „świadomy” — „nieświadomy”, posadzić na krześle wyborcę, nałożyć mu elektrody na skronie, puścić prąd i komisyjnie stwierdzać, w jakim kierunku postępuje wskazówka. Jeśli na „świadomość” to do-

puścić go do głosowania, jeśli na „nieświadomość”, to wykomplementować za drzwi. To byłoby przynajmniej oryginalne i w nowoczesnym stylu. Najczerniejszy pepesowiec nie mógłby nic na to powiedzieć, bo to „postęp”.

Dmowski wynalazł coś lepszego. Odkrywa autentycznego bakcyła choroby i niemości parlamentarizmu współczesnego:

„Właściwie cały rozwój systemu reprezentacyjnego w krajach cywilizacji europejskiej został oparty na fałszywej podstawie, która musiała doprowadzić do niedorzeczności i która w krótkim czasie musi go zniszczyć, o ile nie będzie zmieniona. Zignorował on najważniejszą instytucję, na której społeczeństwo w świecie naszej cywilizacji stoi i której swą siłę zawdzięcza — instytucję rodziny”.

A odkrywszy tego szkodnika, niedługo namyśla się nad lekarstwem, które pozwoli skończyć z nim radykalnie i uratować parlamentarizm, albo system reprezentacyjny, jak mówi Dmowski:

„Rodzina jest ogniwem, łączącym jednostkę ze społeczeństwem i społeczeństwo przedewszystkiem z rodziną, a nie z jednostką się składa. W ustroju reprezentacyjnym należy się przedstawicielstwo rodzinie, i najsilniejszy, najzdrowszy byłby system reprezentacyjny, w którymby przy wyborach przedstawicielstwa głosowała rodzina w osobie jej głowy, to znaczy ojca rodziny, lub tam gdzie tylko jedno z rodziców żyje, ojca lub matki. Żadna krzyda by się państwu nie stała, gdyby jednostkom obojga pici, nie posiadającym rodzin, pozostawiono tylko bierne prawo wyborcze”.

Eureka — jest sposób. Wprowadzić nie zupełnie oryginalny i niezupełnie świeży, ale zato skuteczny. Niech się schowa Mussolini i Primo de Rivera. Hazardują się, ryzykują, by znaleźć coś nowego, co można by postawić na miejsce parlamentarizmu — a tu okazuje się, że takie eksperymenty są conajmniej zbyteczne, bo nic łatwiejszego, jak uzdrowić system parlamentarny. Wystarczy dać prawo głosu tylko ojcom, względnie matkom rodzin i już. Kto się ożenił i ewentualnie doczekał się także potomstwa, ten w życiu przeszedł taką szkołę, że bez żadnych zastrzeżeń można mu wydać dyplom „świadomości”.

Jeżeli takie prawo wyborcze uczynimy kamieniem węgielnym ustroju parlamentarnego, wszystko pójdzie jak z płatka. Pozostanie jeszcze do usunięcia tylko jeden drobny szczegół. Nietylko bowiem trzeba oddzielić „świadomych” i „nieświadomych” obywateli, trzeba jeszcze rozróżnić między „świadomymi” i „nieświadomymi” dzielnicami państwa. Zdaniem Dmowskiego istnieje olbrzymia różnica pomiędzy naszymi dzielnicami wschodnimi a centralnymi i zachodnimi. Im dalej od Poznania na wschód, tem mniejsza „świadomość”. Ale tu już cenzus matrymonialny zastosować się nie da, bo niema dzielnic żonatych i niezonatych. Tu więc Dmowski godzi się z potężnym gdzieindziej cenzusem majątkowym, podatkowym i oświatowym.

„Dlatego jednym z ważniejszych postulatów w zakresie prawa wyborczego u nas jest, ażeby przy tworzeniu okręgów wyborczych uwzględniano cyfry, wyrażające nietylko liczbę mieszkańców, ale także poziom oświaty i cywilizacji, poziom kultury gospodarczej, wytwórczości, się podatkową danej ziemi i t. d. Jest to nietylko potrzebne dla pomysłowego rozwoju państwa, ale słuszne i sprawiedliwe”.

O prawie wyborczym do senatu Dmowski nie wspomina bardziej szczegółowo. Domyślać się jednak można, że chciałby mieć senat nie z wyboru, lecz z delegacji i nominacji:

„Idzie o to, żeby, nie tworząc Senatu z przedstawicielami pewnych warstw społecznych, pewnych interesów, jak to było dotychczas w Izbach wyższych różnych państw, oprócz jednak jego skład na żywiołach odgrywających samodzielną rolę w życiu społeczeństwa, a są to bardziej wyrobionych, dojrzałych politycznie.”

Wielką w tym kierunku przeszkodą jest brak odpowiedniej organizacji społeczeństwa: niewiele posiadamy organizacji społecznych i instytucji, którymby można było dać przedstawicielstwo w ciele prawodawczym”.

Trudno doprawdy brać poważnie te koncepcje ustrojowe. Niema w nich ani śladu ducha demokratycznego, bo aż nazbyt wido-

czna jest tendencja do wskrzeszenia warstwy, posiadającej wszystkie prawa polityczne, do złudzenia przypominającej warstwę szlachecką w dawnej Rzeczypospolitej. Aktem nobilitacyjnym miałyby być metryka ślubna. Pomijając już całą niewspółczesność, a nawet silną humorystykę projektu łączenia uprawnień politycznych z aktem ślubnym i pomijając także rzucające się w oczy niebezpieczeństwo, jakie mieści w sobie koncepcja politycznego obezwładnienia ziem, zamieszkałych przez mniejszości narodowe, gdzie tutaj gwarancja, że sejm, wybrany przez ojców rodzin, będzie o jotę lepszy od sejmiku wybranego w powszechnym głosowaniu. Dmowski sam w to nie wierzy i stara się zgóry na innej drodze znaleźć pewne gwarancje. Szeroko mianowicie zajmuje się kwestją „organizacji narodu” i tworzenia wielkich stronnictw politycznych, któreby panowały nad życiem politycznym narodu.

I nie mylimy się chyba, sądząc, że nie o sejm, senat i naprawę ustroju chodzi p. Dmowskiemu, lecz o stworzenie warunków, w których byłoby najłatwiej zdobyć wielkim stronnictwom wpływ na wyborcę i najskuteczniej zmuszać wyborcę do głosowania według intencji partii. Dmowski jest przywódcą stronnictwa Narodowej Demokracji i tem się tłumaczy jego projekt. Wic, że stronnictwo to miałyby najwięcej szans przy takim ustroju i takiej ordynacji. Gdyby był np. socjalistą, zapewne wykluczyłby od prawa wyborczego ojców rodzin, a przyznałby je tylko kawalerom.

Państwowotwórczej idei niema w tym projekcie — jest to tylko przejaw ambicji partyjnej, przejaw imperializmu partyjnego. I dlatego można nad tym projektem spokojnie przejść do porządku dziennego, bo gdyby nawet nic w dotychczasowym złym ustroju naszego państwa nie naprawiono, zawsze jeszcze tak jak jest, jest lepiej dla państwa niż by było, gdyby chociaż w części projekt p. Dmowskiego został zrealizowany.

\* \* \*

Parlamentaryzm uzdrowić nie można ponieważ nie można stworzyć doskonałego prawa wyborczego. Parlamentaryzm musi być zastąpiony innym ustrojem. Powstał parlamentarizm z reakcji mas społeczeństwa, uciskanych przez państwo i spełnił swoje zadanie, przetrwawszy do tego czasu, gdy ucisk państwa w stosunku do społeczeństwa stał się już niemożliwy, gdyż poczucie wolności i równości wobec prawa tak wzrosło w dusze, że instynktownie wyczuwa już człowiek, czy grozi mu z tej strony jakieś niebezpieczeństwo czy nie, a z drugiej strony społeczeństwo znalazło się w posiadaniu tylu środków do obrony przed uciskiem i tyranią państwa, że każda taka próba byłaby w bardzo krótkim czasie zlikwidowana.

Dzisiaj już społeczeństwa przestały się obawiać o swoją wolność i swoje prawa w państwie, przeto parlamenty w roli stróżów demokracji, w roli kontrolerów państwa w jego politycznej działalności straciły znaczenie. W tem tkwi źródło choroby parlamentarizmu i przyczyny zniechęcenia i obojętności społeczeństwa wobec parlamentów. Sytuację pogarsza i zaostrza jeszcze to, że parlamenty pragną za wszelką cenę ratować swoją dotychczasową rolę, skutkiem czego przyspieszają kryzys i gwałtowny przewrót.

Na miejsce parlamentu prędzej czy później wszędzie będzie musiała być postawiona inna organizacja — organizacja, która potrafi współdziałać z państwem w zadaniach, jakie przed nim stawia nowoczesność. Jaka będzie ta organizacja w ostatecz. swej formie dziś trudno przewidzieć. Jedno wszakże jest pewnem, mianowicie to, że nie będzie ona owocem powszechnych i bezpośrednich wyborów bez żadnego cenzusu, czy z cenzusem aktu ślubnego oraz to jeszcze, że nowoczesnym państwem nie ona rządzić będzie, lecz jednostka, wyposażona w władzę ograniczoną tylko kodeksem praw obywatelskich i że taka jednostka rządu sprawować będzie dożywność.

A jaka droga prowadzić będzie na taki szczyt władzy w państwie? Narody trudniejsze już rozwiązywały zagadnienia — rozwiązały i to. A jeśli nie lepszego nie znajdują, to może przyjmą wzór, który już istnieje i od dwóch tysięcy lat nigdy prawie nie zawiodł i władców swoich powoływać będą tak jak kościół rzymski powołuje swoich papieży.

K. Tyr.



List z Paryża

Cztery lata spokoju

Zwycięstwo p. Poincaré'go i „jedności narodowej”. — Porażka dawnych formacji partyjnych: Bloku narodowego i Kartelu lewicy. — Rola komunistów. — Czy „koncentracja republikańska”?

(Od własnego korespondenta „Prawdy”).

Paryż, 3 maja.

Rezultat wyborów francuskich z 22 i 29 kwietnia potwierdził nasze przewidywania. Cyfrowo nowa Izba nie różni się bardzo od Izby poprzedniej; grupy prawicy, a przede wszystkim środka, które rząd p. Poincaré'go lojalnie popierały nieco się wzmocniły, można zatem mówić o przesunięciu się środka ciężkości „na prawo”, choć pod względem „prawicowości” daleko jest nowej Izbie do Izby z roku 1919... Powiedzielibyśmy raczej, że po wyborach czysto politycznych z 16 listopada 1919 i 11 maja 1924 roku, miała wreszcie Francja wybory dokonane pod hasłem sanacji finansów i likwidacji wojennych kłopotów. W roku 1919 głosowano przeciwko „bolszewizmowi”, a w roku 1924 przeciwko „świeżo uchwalonym podatkowi i „za pokojem”. Tym razem, od sierpnia 1926 roku żadnych nowych podatków nie uchwalono, a więc wyborcy mieli już czas o nich zapomnieć; co do „pokoju”, skutecznie rzekomo bronił go tylko przez rząd lewicowy, to wyborcy niebardzo rozumieli obawy pp. Bluma i Daladier'a skoro w rządzie p. Poincaré'go zasiada taki pokój apostoł jak p. Briand...

Pamiętali natomiast obietnicę kartelu lewicy, które nigdy nie weszły w życie; pamiętali spadek franka i puste kasy państwowe z lipca 1926 r.; dobrze sobie zdawali sprawę, że dopiero powrót do władzy p. Poincaré'go — przeciw któremu odbyły się wybory z r. 1924 — położył kres panice; zrozumieli, że skoro ten mały, siwy i dość oschły pan tak dobrze dotychczas pracował nad uzdrowieniem finansów publicznych, to wielkim błędem byłoby nie pozwolić mu swego dzieła dokończyć.

I głosowali „przeciętni” Francuzi, ci bez określonych opinii politycznych, na kandydatów „unionistycznych”, na zwolenników rządu jedności narodowej p. Poincaré'go. Tem się tłumaczy, że p. Poincaré wygrał wybory. Ten nastrój u przeciętnych obywateli Francji wyczuwając, zapowiadaliśmy, że p. Poincaré musi je wygrać. Jest to zarazem zwycięstwo człowieka i zwycięstwo zasady. Zasada — to nie idea dawnego Bloku Narodowego, bo ten większości w nowej Izbie nie ma. Cyfry to wykażą.

Oto rezultat wyborów z 22 i 29 kwietnia zestawiony z wynikami wyborów z lat 1919 i 1924-go:

	1919	1924	1928
Skrajna prawica	36	20	15
Prawica republikańska	186	117	127
Chrz.-demokraci	—	14	17
Republikanie lewicy	111	78	106
Lewica radykalna	99	38	55
Radykalowie socjalni	88	139	123
Republikanie socjalni	24	36	47
Socjaliści	68	102	101
Komuniści	—	29	14
Różni	14	11	7
Razem	626	584	612

Części składowe Bloku narodowego — to pierwsze cztery grupy, poczynając od skrajnej prawicy. Widzimy, że w Izbie z r. 1919 posiadały one większość absolutną, bo 333 głosy. Zwycięzcom „pobiegła na pomoc” centrowa grupa „lewicy radykalnej”, dzięki której Blok narodowy liczył 432 głosy.

W Izbie z r. 1924 właściwy Kartel lewicy (t. j. radykalowie, republikanie socjalni i socjaliści) nigdy nie miał większości, albowiem skupiał tylko 277 głosów na 584. Ale ponieważ bez niego żadna inna stała większość powstać nie mogła, „lewica radykalna” wówczas z pp. Loucheur'em i R. Percé'em na czele przyłączyła się do Kartelu i tak powstała większość zresztą niewielka, bo tylko 315 głosów licząca. Ten fakt spowodował m. in. tak szybkie rozpadnięcie się Kartelu i powstanie większości „jedności narodowej”, t. zn. całej prawicy, lewicy radykalnej i dysydentów partii radykalnej.

A jak się dziś przedstawiają możliwości „większościowe”? Grupy dawnego Bloku liczą razem 265 głosów, a grupy dawnego Kartelu — 271 głosów. Żadna z tych bojowych formacji partyjnych nie ma większości. Pomiędzy nimi znajdujemy 55 członków członków grupy „lewicy radykalnej”, którzy dziś idą z prawicą, co daje tej ostatniej małą przewagę (320 głosów na 612). Gdyby tylko od p. Loucheur'a, i jego przyjaciół większość

parlamentarna zależała, to powiedzielibyśmy, że parlamentaryzm jest we Francji bardzo chory. Na szczęście ponad Izba jest p. Poincaré i jego polityka, za którą wypowiedziała się połowa mniej więcej radykałów i republikan socjalnych. Wobec tego większość rządowa wzrasta do 380—400 głosów, co dopiero jest dostateczną podstawą dla rządu pragnącego mieć zapewnioną przyszłość.

Nie należy jednak ukrywać, że jeśli sukces rządu jest duży, to w pewnym stopniu zawdzięcza to Francja dość zagadkowej taktyce komunistów. W roku zeszłym wyrażaliśmy na tem miejscu obawy, że przy nadchodzących wyborach — wobec powrotu do systemu okręgów jednomandatowych z dwoma głosowaniami — możemy być świadkami kartelu radykalno - socjalistyczno - komunistycznego. Rozumieliśmy przez to, że po pierwszem głosowaniu zasadniczym radykał, socjalista i komunistka porozumieją się kto ma komu ustąpić, aby w drugiej „turze” kandydat prawicy został pobity. Do tego nie doszło. Nie doszło nie dlatego, że takiego kartelu nie pragnęli radykałowie lub socjaliści; w rzeczywistości ich awanse pod adresem komunistów były nieraz obrzydliwe. Ale na kombinację nie poszli z własną szkodą komuniści. Nie poszli, bo im tego zabroniła Moskwa. A Moskwa zabroniła dla kilku powodów: po-pierwsze, obawiając się „zburzenia” francuskiej partii komunistycznej; po drugie, sukces prawicy we Francji leży w interesie wewnętrznej polityki Sowietów, które będą teraz mogły agitować na temat niebezpieczeństwa nowej „interwencji”, „osaczenia” i t. p. straszaków.

Obliczyliśmy, że gdyby „czerwony kartel” był zastosowany w drugim tylko głosowaniu, to stronnictwa dawnego kartelu i komuniści przeprowadziliby o 50 posłów więcej, a zatem „unia narodowa” byłaby prawdopodobnie niemożliwa. Oczywiście, trudno byłoby radykałom opierać ewentualny gabinet na większości, której częścią składową byłiby komuniści, ale ci ostatni doprowadziliby tym sposobem do sytuacji krytycznej, o co im — w myśl zasady „im gorzej, tem lepiej” — chodzą przeciwko.

Spekulacje p. Stalina wyjątkowo oddały usługę p. Poincaré'mu. Kto wie czy Moskwa nie wzięła także pod rachubę ewentualności uzyskania (dzięki tej „usłudze”) kredytów na rynku paryskim?

Tak czy owak, ma Francja przed sobą cztery lata spokoju. Jeśli przez te cztery lata nie będzie rządził bez przerwy p. Poincaré, to w każdym razie rządzić będzie jedność narodowa. Gabinet p. Poincaré'go nie może upaść „na prawo”, bo na lewicy niema większości. Mogłoby raczej upaść „na lewo” gdyby prawicowa grupa p. Ludwika Marin'a stawiała rządowi zbyt duże wymagania; upadłby wówczas dlatego, że większość „jedności narodowej” rozpadłaby się. Do tego pewnie nie dojdzie, albowiem zaraz wyłoniłaby się większość „koncentracji republikańskiej”, o jakiej już się przebakuje, a do której weszły grupy środka od chrz.-demokratów do republikan socjalnych łącznie: grupy te liczą razem 348 posłów, co stanowi większość absolutną.

Kazimierz Smogorzewski.

SPRAWY ROBOTNICZE I EMIGRACJA.

Ostatni Biuletyn Urzędu Emigracyjnego przy Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej przynosi następujące informacje:

Z POLSKI.

Ruch migracyjny. W lutym b. r. wyjechało z Polski 7881 osób, przyczem na kontynent Europy udało się 4713, do krajów pozaeuropejskich 3168 osób. Emigracja do Francji obejmuje w tym okresie 730 osób, do Niemiec 3858, do Belgii 73; do Stanów Zjednoczonych A. P. zanotowano 576 emigrantów, do Kanady 892, Argentyny 1167, Brazylii 308, Urugwaju 65, Afryki 22, Palestyny 31, do Australji 33. Ruch powrotny wykazał ogółem 1739 osób, z czego na państwa europejskie przypada większość, bo 1477, na inne kraje 262.

Z NIEMIEC.

Ubezpieczenie na wypadek bezrobocia. Poważnego postępu dokonał rząd Rzeszy w roku 1927 w dziedzinie społecznej opieki nad bezrobotnymi przez uchwalenie ustawy w sprawie pośrednictwa pracy i ubezpieczenia na wypadek bezrobocia z dnia 16 lipca 1927 roku. Do tego czasu otrzymywali bezrobotni zasiłki w ramach opieki nad ubogimi (Armenpflege). Z chwilą wejścia w życie ustawy, która uzyskała moc obowiązującą

PRZEGLĄD POLITYKI MIĘDZYKRAJOWEJ

W Wiedniu aresztowany został twórca przewrotu komunistycznego na Węgrzech i przewodniczący rady komisarzy ludowych węgierskiej republiki sowieckiej, Bela Kun.

Po obaleniu przez Horthy'ego rządów bolszewickich na Węgrzech i po krwawym stłumieniu komunizmu, Bela Kun, zwany węgierskim Leninem, zbiegł zagranicę i ukrywał się początkowo w Wiedniu. Rząd węgierski domagał się wydania go wraz z wieloma innymi działaczami komunistycznymi węgierskimi, lecz rząd austriacki oparł się temu i umożliwił węgierskim komisarzom komunistycznym wyjazd do Rosji. W Rosji Bela Kun zajmował szereg wybitnych stanowisk, wstawiając się swem nieporównanem okrucieństwem w tępieniu wszelkich objawów kontrrewolucji i opozycji przeciw władzy sowieckiej. I oto nagle pojawia się znowu w Wiedniu w jakiejś tajemniczej misji. Aresztuje go policja wiedeńska. W kilka dni po aresztowaniu nadchodzi do Wiednia oficjalne żądanie Węgier wydania Beli Kuna węgierskim władzom sądowym, jako oskarżonego o zbrodnię morderstwa, dokonanego w 70 tysiącach wypadków. Mianowicie sądy węgierskie oskarżają Belę Kuna o winę każdego morderstwa i stracenia, dokonanego w czasie rewolucji komunistycznej i w czasie kilkutygodniowych rządów sowieckich.

W prasie wiedeńskiej zaczyna się kampanja: z jednej strony za wydaniem z drugiej przeciw wydaniu. Równocześnie Moskwa czyni wszystko, co leży w jej mocy, aby nie dopuścić do wydania Beli Kuna, poruszając w tym celu wszystkie organizacje międzynarodowe, przychylnie lub nawet neutralnie tylko usposobione wobec Sowietów. Jednocześnie Moskwa powołuje się na umowę zawartą z Austrią w roku 1920 na mocy której Austria zobowiązała się do udzielenia prawa azylu osobom ściganym przez władze węgierskie za udział w rewolucji komunistycznej i do ułatwiania tym osobom wyjazdu do Rosji, aczkolwiek umowa ta dzisiaj już nie obowiązuje.

Rząd austriacki dzięki temu aresztowaniu znalazł się w niemiłym kłopotcie. Bela Kun był szefem komunistycznego rządu węgierskiego, rządu, który posiadał w Wiedniu swoje akredytowane i uznane przez rząd austriacki przedstawicielstwo dyplomatyczne, czyli Austria była w oficjalnym kontakcie z rządem węgierskim Beli Kuna i nie może w żaden sposób uznać za pospolite morderstwa wyroków, wykonanych przez ten rząd. Nie może więc traktować dzisiaj Beli Kuna jako pospolitego mordercy, do którego wydania byłaby zobowiązana. Z drugiej znowu strony koła prawicowe austriackie gwałtownie domagają się wydania. A wreszcie z trzeciej strony grozi ewentualność, że na Belę Kuna zostanie wykonany zamach mimo wszelkich zastosowanych środków ostrożności. To też nie dziwnego, że rząd austriacki wiele dałby dzisiaj za to, gdyby tego aresztowania nie było.

Cel pobytu Beli Kuna w Wiedniu dotychczas nie został stwierdzony ani też rzekomo nie udało się władzom austriackim stwierdzić w jaki sposób i jaką drogą Bela Kun dostał się do Wiednia. Wydaje się natomiast pewnym, że pogłoski według których pobyt Beli Kuna w Wiedniu miał pozostawać w

związku z zamachem medjolańskim, są bezpodstawne.

\* \* \*

Sytuacja w Rumunji staje się z dnia na dzień bardziej beznadziejna. Kraj ten uległ trzem szybko po sobie następującym wstrząsom, które podważyły fundamentem ładu i porządku społecznego w nim i zachwiały powagę władzy. Pierwszym była sprawa abdykacji ks. Karola; następcy tronu rumuńskiego. Ks. Karol był zdeklarowanym zwolennikiem metod faszystowskich i dzięki temu cieszył się ogromną popularnością w armji. Nie podobało się to wszechwładnemu premierowi Bratianu, który obawiał się zamachu stanu ze strony ks. Karola, wiedząc, że pierwszym, który padłby ofiarą takiego zamachu, byłby on, który zupełnie jawnie tyranizował króla i narzucał mu swoją wolę.

Drugim wstrząsem była śmierć chorowitego króla Ferdynanda, która pozbawiła kraj głowy państwa. Korona przeszła na sześciolatnie dziecko, królewicza Michała, syna ks. Karola, władza zaś w ręce rady regencyjnej, złożonej z niedoświadczonych starców, piastunów najwyższej władzy kościelnej i sądowej oraz premiera Bratianu, który dzięki temu stanął u szczytu władzy, odsuwając od wszelkiego wpływu na nią wszystkich członków rodziny królewskiej, a przede wszystkim dość energiczną i orientującą się królową Marię.

I może wszystko byłoby się jakoś ułożyło. Bratianu był człowiekiem silnym i bezwzględny. Tacy ludzie z czasem przezwycają wszystkie trudności i cel swój osiągną. Niewątpliwie stałoby się tak samo w Rumunji — w każdym razie zanosilo się na to. Opozycja milkła a w miarę utrwalania się stosunków Bratianu zyskiwał coraz silniejsze oparcie dla swoich rządów.

Przyszedł jednak cios trzeci: nagła śmierć Bratianu. Od tej chwili wszystko zaczyna się psuć w królestwie Rumunów. Opozycja podnosi głowę. Maniu przywódca tej opozycji występuje z coraz kategoryczniejszymi żądaniem pod adresem rządu i zaczyna się coraz głośnie domagać ustąpienia całego gabinetu i rozpisania nowych wyborów. Zjednoczył ruch chłopski w Rumunji i chce stanąć na czele rządu chłopskiego. Sfanatyzowani chłopcy grożą formalną rewolucją. Rząd znosi to biernie, obawiając się, że energicznymi pociągnięciami przyspieszy wybuch. Próbował nawet paktować z opozycją i tem się do reszty pogrzebał.

W ubiegłym tygodniu odbył się olbrzymi kongres opozycyjnego chłopstwa w Alba Julia. Na kongresie tym rzucono hasło marszu chłopów na Bukareszt. I kto wie czy marsz taki nie zostanie podjęty. Rumunja zna rewolucję chłopską. Maniu marzy o roli Stambulińskiego, chłopskiego premiera Bułgarii. I może nim zostanie. Ale wtedy łatwo może zdarzyć się, że spotka go także koniec Stambulińskiego. I że zgótuje mu go ks. Karol.

Maniu uchodził początkowo za stronnika ks. Karola. Okazuje się jednak, że była to czysto polityczna sympatja. Ponieważ ks. Karola zwalczał i pokonał Bratianu, śmiertelny wróg Maniu, ambitny wódz chłopstwa kokietował ks. Karola spodziewając się, że b. następca tronu zechce upomnieć się o swoje prawa i parachować się z Bratianu, mając za sobą dużą część armji. Maniu mógłby tylko wygrać na tej wojnie. Obecnie, gdy Bratianu już nie żyje a na jego miejscu rządy sprawuje niedołężny jego brat Vintilo Bratianu, Maniu spodziewa się sam dać sobie radę i o ks. Karolu już nawet nie wspomina.

Zato ks. Karol jest coraz bardziej aktywny i na serjo przygotowuje się do powrotu do Rumunji. I przedź czy później ks. Karol do Rumunji wróci. Z jego zachowania się po wyjeździe z Rumunji widać, że jest to polityk doskonale się orientujący w sprawach swej ojczyzny. Na wstępie Maniu nie dał się złapać a dopóki żył Bratianu unikał wszystkiego, co mogłoby przeszkodzić stabilizacji stosunków politycznych w Rumunji i jak się zdaje był zdecydowany poświęcić wszystkie swoje nadzieje na tron. Należy przeto liczyć się z tem, że w razie zwycięstwa Maniu i objęcia przez niego władzy, ks. Karol wróci do Rumunji i będzie chciał także zabrać głos w sprawach swej ojczyzny.

Narazie przebywa w Anglii i ostentacyjnie przygotowuje się do rzekomej podróży do Rumunji. Zbyt ostentacyjnie, by przygotowania te miały być szczere. Ks. Karolowi chodzi zapewne tylko o to, aby w Rumunji dowiedziano się, że czuwa. Te ostentacyjne przygotowania naraziły go nawet na nieprzyjemności w postaci nakazu opuszczenia Anglii, skierowanego doń przez angielskiego ministra spraw wewnętrznych.

Bogusław Zabłocki.



## Go zastałem w Ameryce?

W poprzednich numerach drukowaliśmy na tem miejscu wrażenia głośnego pisarza Jakóba Wassermanna z jego podróży do Ameryki.

Jako niezmiernie charakterystyczne uzupełnienie szkiców Wassermanna rozpoczynamy druk artykułów znanego już czytelnikom „Prawy” p. Henryka Koźmiana, który po kilkuletnim pobycie w Europie wrócił obecnie do Ameryki, gdzie się wychował.

New York, 28 kwietnia.

Zagłuszany rozgwarem masowej produkcji i przykrojonego do niej biznesu podnosi się tu jednak coraz silniej głos rozpaczy i przerażenia.

Amerikanin, powracający po kilkuletnim pobycie w Europie do swojej ojczyzny, Ameryki nie poznaje. Czuje się w niej tak, jakby utracił ojczyznę i wiedział przylet, że nigdy już jej nie odzyska. Ludzie, którzy przywykli myśleć kategoriami wczorajszymi, dzisiaj już społeczeństwa amerykańskiego nie rozumieją.

I padnosi się krzyk rozpaczy, że Stany Zjednoczone przerywają ostatnie więzy, łączące je z kulturą europejską, że Atlantyk staje się przepaścią nieprzebytą, że Stany Zjednoczone XIX wieku przestają istnieć.

Amerikanizm współczesny jest zaprzeczeniem starej łacińskiej kultury — kultury formy, kultury harmonji. Zaprzeczono reszki romantyzmu: kraj nieograniczonych możliwości stał się Imperjum monotonji — republika „największej wolności” krajem największych ograniczeń. Unia staje się „unique” na całej kuli ziemskiej.

Ameryka posiadała ziemię obiecaną, ale budzi się refleksja, czy nie piękniej było na górach Horeb o niej marzyć, niż w krainie Kanana prowadzić bez końca wzorową mleczarnię i fabrykację sztucznego miodu.

Przyczyny dokonanej i już dzisiaj zewnętrznie dostrzegalnej zmiany sięgają wstecz: Przedewszystkiem podbój kontynentu został zakończony. Granica zachodnią nie istnieje więcej, a pionier stał się zbytecznym. Z nim wiązał także ów mistyczny „sen o zachodzie”. Rozpoczęła się era organizacji. Problemem przestał być awanturniczy podbój, a stała się nim metodyczna produkcja. Typ wielkiego pioniera Lincolna lub magnata kolejowego w rodzaju Hilla należy do przeszłości. Na mogile epoki anglo-amerykańskiej wyrosli kolejno wielcy ludzie „czystego amerykanizmu”: Ford, Hainz ze swymi 57-mioma gatunkami konserw lub Sears & Roebuck, uniformujący około 20 milionów obywateli w te same ubrania, kapelusze i t. d.

Nieskończenie wielką prerję, gdzie wolny człowiek mógł, jak dziki koń, znaleźć ekspansję dla swej rogącej emigranckiej duszy, pokryły „factory” pętające dusze systemem Taylora.

Absolutna równość, której domagał się pionier, a w którą wierzył purytanin, stała się jedynie podstawą masowej produkcji. Standard życiowy osiągnięto niebawem, ale dziś niejeden pyta się ze smutkiem, gdzie się podział ten cowboj-gentleman, gdzie kulturalny gentleman z Wirginji, gdzie swoboda i wolność. Wszystko poświęcono dla uniwersalnego bóstwa, które się nazywa efficiency.

Jest to pierwsza spóźniona refleksja amerykańskiej elity. Rozczarowanie zgola zastąpione, bo elita ta stale odpychała każdą refleksję, wołającą o opamiętanie.

Masowa produkcja musiała się oprzeć na masowo szerzonej cywilizacji. Dziś obie dosięgły szczytów, które zarówno ekonomistów jak i myślących socjologów zaszczynają trwożyć. Poraz pierwszy Ameryka zdaje się spostrzegać, że i krzywa materialnego powodzenia ma swój punkt kulminacyjny.

Zapomniano równoważyć nieuniknione skutki masowej produkcji pieczętowaną troską o rozwój duchowego i indywidualizmu. Dla wygody użyto do regulowa-

## Wnoszę o uniewinnienie...

### Obrońca w sprawach karnych i jego klient

Głośny niemiecki obrońca w sprawach karnych, adwokat Dr. Max Alsberg, publikuje swoje spostrzeżenia, zebrane w czasie wykonywania praktyki obrońcy. Poniżej zamieszczamy jeden z najciekawszych ustępów wspomnień D-ra Alsberga.

Oskarżony rzadko tylko może sobie wyrobić trafne zdanie o tem, jaką wartość posiadają dla niego zabiegi obrońcy. Nie potrafi on bowiem nigdy należycie osądzić jak wielką usługę oddał mu obrońca, odnosząc do sprawy jakiś pozornie drobny szczegół informacyjny, lub stawiając przed rozprawą jakiś wniosek dowodowy, dzięki czemu przewodniczący często zachwiany zostaje w swoim sądzie i zapatrywaniu, powziętem po przestudowaniu aktów sprawy. Nawet na myśl mu nie przyjdzie, aby takie zabiegi obrońcy mogły odnieść poważniejszy skutek. Ale także tylko w wyjątkowych wypadkach klient w należyty sposób może ocenić zastrężenie obrońcy w czasie rozprawy i wpływ jaki wywarło na wyrok to co obrońca w czasie rozprawy głównie uczynił i powiedział. Jedną drobną pytanie, postawione jakimś świadkowi, jeden zwięźle sformułowany wniosek więcej znaczą w pewnych warunkach, niż najbardziej zwracająca uwagę ruchliwość w czasie postępowania dowodowego. Przypominam sobie wiele wypadków, w których zgóry wiedziałem, że większa część postępowania dowodowego niema żadnego znaczenia dla samej sprawy, a w których jednak nie widziałem żadnej możliwości odrzucenia tego niepotrzebnego balastu. W takich wypadkach starałem się jaknajbardziej ostentacyjnie okazywać moją obojętność dla tej części postępowania dowodowego, aby następnie przy obronie końcowej tem silniej podkreślić, że z punktu widzenia prawnego nikt chyba nie mógł przywiązywać najmniejszej wartości do tej części postępowania dowodowego i poruszonych w niej spraw.

W czasie końcowego przemówienia obrońca może oddać klientowi swemu ogromne usługi, ale jeszcze więcej może mu zaszkodzić, jeżeli przedtem, w czasie postępowania dowodowego domaga się powołania świadków lub zbadania szczegółów, do których sąd zupełnie słusznie nie przywiązuje najmniejszej wagi albo gdy znęca się nad świadkami oskarżenia, zasympując ich pytaniami, które w żadnym razie nie mogą wpłynąć na osłabienie poprzednich ich zeznań, albo zmierzają do wprowadzenia do sprawy rzeczy, które z punktu widzenia prawa nie mają w danym wypadku żadnego znaczenia, a wy-

nia przejawów duszy ludzkiej zamiast myśli filozoficznej, zasad, stanowiących podstawy dla budowy maszyn. To też dzisiaj technika łatwiej od filozofa rozumie amerykańskie społeczeństwo. Nawet inteligencję i inne zalety ducha wyraża się tutaj cyframi, mając na usługi, niby „zollstock”, najrozmaitsze „astety” i do ironicznego uśmiechu pobudzające „eksperymentalne” sposoby. Zupewnie tak jak się indukuje diagram maszyn parowych. Doprowadzono do tego, że jeden człowiek jest jak drugi. Wszyscy mówią w jednakowy sposób, czynią dokładnie to samo i nigdy nawet nie próbują się odróżnić. Obcy odnosi wrażenie, że albo wszyscy umówili się zgóry, albo że każdy poszczególny jest małą częścią jakiegoś mechanizmu.

„Success” — oto magiczne słowo, oto zaklęcie, przy pomocy którego uroczono całe to społeczeństwo. „Success” — to meta, do której każdy goni. A przytem nikt dokładnie nie wie, gdzie ta meta leży i co za nagrodę otrzymuje się za dojście do niej.

Już nie miłośność zawodu, nie powołanie, nie chęć zaspokojenia urodzonych, czy nabytych skłonności, ale jakaś siła motoryczna pcha tu wszystkich ku materialnemu powodzeniu.

Ameryka przechodzi krzys ekonomiczny. Ujawniono, że liczba bezrobotnych sięga 2.000.000. Powody tego dotychczas nie zostały zbadane. Ale bardziej groźnym jest widmo krzysu psychologicznego, bo przypuszczać należy, że mechanizacja natury ludzkiej doprowadzić musi do wyjątkowości duchowego, do załamania się człowieczeństwa w człowieku.

H. Koźmian.

(New-York).

czerpują tylko cierpliwość i rozpraszają uwagę trybunału.

Trzeba jednak przyznać, że jeśli chodzi o wciąganie do sprawy rzeczy nie mających z nią nic wspólnego, to niemniej niż obrońcy grzeszą niektórzy sędziowie i prokuratorzy, nieposiadający dostatecznej znajomości prawa albo lubujący się w roztrząsaniu „moralności” oskarżonego i stosunków, panujących w jego „środowisku”. W obliczu takiego sposobu prowadzenia sprawy, obrońca znajduje się w niezwykle trudnej sytuacji. Sposobu prawnego dla skutecznego ograniczenia zapędów przewodniczącego lub prokuratora w dziedzinę „moralności” pod sądowego nie posiada, a jeśli usiłuje protestować to konflikt z sądem jest nieunikniony. W podobnych wypadkach obrońca najlepiej może przysłużyć się klientowi, nie zwracając uwagi na taktikę przewodniczącego i nie przeciągając i tak naprężonej struny. Klient zwykle nie rozumie takiej taktyki swego obrońcy i ma do niego pretensje, że nie był dość energiczny.

Ale klient rzadko kiedy także poznaje się na wartości głównego przemówienia swego obrońcy. Widziałem nieraz na sali sądowej jak oskarżony gorąco dziękował swemu obrońcy za jego przemówienie, przypisując mu zasługę łagodnego wyroku lub uniewinnienia, podczas gdy na twarzach sędziów można było wyraźnie wyczytać, jak mało wspólnego ma ich wyrok z działalnością obrońcy.

Bardzo często „zasługę” obrońcy mierzy się różnicą, jaka zachodzi między wnioskiem prokuratora a wyrokiem sądu. Oprócz Saksonji, gdzie prokurator wnosi tylko o uznanie winy, pozostawiając karę do uznania sądu, dzięki czemu wystąpienie jego jest zazwyczaj bezbarwne i traci formalistykę, prawie w każdym innym państwie prokurator domaga się pewnej określonej kary dla oskarżonego. Otóż bardzo wielu oskarżonych wierzy, że różnicę między tem, czego domagał się prokurator, a co po naradzie wyniósł sąd, należy zapisać na dobro obrońcy. Tak jednak nie należy sądzić, a przynajmniej nie zawsze i nie w każdym wypadku. Prawdą jest, że sąd zazwyczaj ulega wpływowi prokuratora, ale nigdy w tym stopniu, by w razie uznania winy starał się zastosować do niego w całej rozciągłości. Z reguły sędziowie starają się określić wymiar kary zupełnie niezależnie od żądania prokuratora. Różnica zatem pomiędzy wnioskiem prokuratora a wyrokiem niezawsze przeto może być przypisywana zasłudze obrońcy i niezawsze stanowi dowód, że obrońca dobrze spełnił swoje zadanie. Przeciwnie, są wypadki, że różnica taka jest minimalna, ale zato całkowicie zawdzięczać ją należy obronie, zdarza się bowiem, że w ostatniej chwili tylko dzięki wywodom obrońcy sąd odstąpił od zamiaru orzeczenia daleko wyższej kary, niż domagał się prokurator. Publiczność jednak patrzy i sądzi tylko z rezultatów widocznych, nie znając tajników i finezji aparatu i przewodu sądowego. Znam jednego z bardzo dzisiaj głośnych i poszukiwanych obrońców, który wzięcie swoje i rozgłos zawdzięcza prokuratorowi. Zdarzało mu się na początku jego kariery bardzo często, że miał przeciw sobie pewnego młodego i niezwykle srogiego prokuratora, który w dodatku ze specjalnym temperamentem występował w sprawach, powierzonych obronie tego adwokata. Podobno coś tam kiedyś było między nimi za czasów studenckich. To też wniosek prokuratora w każdej sprawie, bronionej przez tego adwokata, był wyjątkowo srogi i z wyjątkową werwą motywowany. Łatwo sobie wyobrazić wrażenie wśród publiczności, gdy sąd wynosił wyrok uniewinniający lub grubo łagodniejszy, niż tego domagał się prokurator. Oczywiście wszystko szło na rachunek młodego adwokata. Po kilku latach, dzięki surowości prokuratora, adwokat zyskał sobie rozgłos i opinię wyjątkowo zdolnego i szczęśliwego obrońcy. A że w gruncie rzeczy był zdolny, rychło doczekał się sławy. W każdym razie prokurator utorował mu drogę do niej.

Należałoby się spodziewać, że klient, mając obrońcy do zawdzięczenia pomyślny dla siebie obrót sprawy karnej, zachowa dla niego uczucie wdzięczności i będzie się starał dowiedzieć mu tego nie tylko słowem, ale i czynem. Niestety, jakże często jest inaczej! Do pewnego stopnia jest zrozumiałem, że gdy w mniemaniu klienta obrońca zawiodł jego słuszne czy niesłuszne oczekiwania, o specjalnej wdzięczności mowy być nie może i że nawet niekiedy pozostaje uczucie nienawiści. Znam jeden taki wypadek z praktyki ongiś sławnego obrońcy niemieckiego Fritza Friedmanna. Jedną z ostatnich jego spraw była obrona rotmistrza von Meyringk'a w głośnym swego czasu procesie karciowym w Hannoverze, oskarżonego o oszustwo i zu-

lerkę. Friedmann podjął się tej obrony na prośbę teściowej Meyringk'a, niejakiej pani von Krewell, która też poręczyła koszty obrony i honorarjum. Friedmann zadowolili się narazie ustnem jej oświadczeniem, następnie jednak zażądał pisemnego zobowiązania, gdyż dowiedział się, że pani Krewell honoruje tylko te zobowiązania, które można sądownie udowodnić. Proces zakończył się skazaniem rotmistrza. Z ust ówczesnego przewodniczącego w tym procesie D-ra Heirrotha, późniejszego członka trybunału Rzeszy, słyszałem, że obrona Friedmanna była mistrzowską. Pani Krewell była jednak innego zdania. Nie zapłaciła i przyjęła skargę sądową, a na rozprawie oświadczyła, że Friedmann zażądał od niej pisemnej gwarancji dopiero w ostatniej chwili, gdy już nie miała możliwości postarania się o innego obrońcę. Na skutek tego oświadczenia skarga Friedmanna została oddalona. Ten wyrok przyczynił się następnie do ostatecznego upadku Friedmanna, gdyż przyjęto go jako okoliczność obciążającą w wytoczonym mu z innej przyczyny dochodzeniu honorowem. Jestem przekonany, że gdyby nie ten wyrok, to sprawa honorowa skończyłaby się pomyślnie dla Friedmanna, a w każdym razie nie skończyłaby się wykluczeniem go z adwokatury.

Jako regułę przyjąć można, że klient w sprawie karnej niechętnie wspomina o swoim obrońcy oraz to, że im dłuższy przeciąg czasu dzieli go od niebezpieczeństwa sprawy karnej, tem niżej ocenia wartość usług i działalności swego obrońcy. Psychologicznie jest to częściowo zrozumiałem. Nikt nie wspomina chętnie o takim szczególe swego życia, przy którym jego część mniej lub więcej była zagrożona i nikt nie przyznaje się chętnie do tego, że szczegół ten nie był znowu tak bardzo niewinny. Przy takim poglądzie trudno przychodził pogodzić się z myślą, że tylko energji innego człowieka zawdzięcza się stosunkowo łagodne lub brak wszelkich skutków takiego szczegółu. A już nikt nie jest skłonny wtajemniczać w to osoby trzeciej i wobec nich podnosić dzielności obrońcy. Doświadczyłem sam na sobie, jak dawni moi klienci niezbyt mile byli zaskoczeni, gdy przypadkowo spotkali mnie gdzieś w towarzystwie lub innem jakimś miejscu i musieli witać się z mną. Zdawało im się, że wszyscy, wkoło zaraz zaczynają ich podejrzewać o kolizję z kodeksem karnym.

Niema klienta, któryby chętnie płacił honorarjum adwokackie, które sam nieraz zafiarował, gdy niebezpieczeństwo wisiało nad jego głową. A wiele jest takich, którzy, gdy niebezpieczeństwo minie, wogóle płacić nie chcą.

Pod tym względem zawód obrońcy ma wiele podobieństwa z zawodem lekarza. Przytoczę tutaj pewne zdarzenie, które mimo pozorów anegdoty jest absolutnie prawdziwe. W Koblencji zdarzył się pewnemu przemysłowcowi niemiły wypadek: w czasie obiadu utkwiała mu w przeloty ość rybia. Wezwano lekarza, który daremnie starał się usunąć niebezpieczny przedmiot z krtani pacjenta. Niebezpieczeństwo uduszenia się poczęło być coraz groźniejsze. Wezwano telegraficznie słynnego chirurga z Kolonii prof. Bardenhevera, który też z łatwością szczypcami usunął zdradziecką ość. Zatrzymano profesora na kolację. Gdy już miał odjechać, uratowany przemysłowiec pyta, ile ma mu przekazać za oddaną mu usługę. Profesor odparł: „Proszę mi przysłać trzecią część tej sumy, którą gotów pan był ofiarować mi, mając jeszcze ość w przeloty i bliski uduszenia!”

Dr. Max Alsberg.

### HUMOR.

— Wujaszku, pociągnij tego pieska za ogon.

— A to poco?

— Chciałbym się dowiedzieć, czy gryzie?

\* \* \*

— Przypominasz sobie Edziu, jak to często spotykaliśmy się pod tym pomnikiem?

— Pamiętam — ale spojrz, tam znowu jakiś idjota czeka.

\* \* \*

— Moja Kasiu, widzę, że od czasu jak jesteś u mnie niejedno już sobie przyswoiłaś.

— Proszę pani, przecież o te dwie koszule pani mnie chyba nie wyrzuci.

\* \* \*

— Dlaczego w waszym klubie sportowym wszyscy mężczyźni muszą mieć łysiny?

— A w jaki sposób na boisku odróżnić można inaczej męzczyznę od kobiety?



# Od wojny socjalnej do radości życia

## Uwagi o II Zjeździe Naukowej Organizacji Pracy

Wśród wielu kongresów, które otwarto już w sali ratusza warszawskiego, zdaje się, że żaden nie był tak przewrotny — nie w hasłach, ale w istocie — jak ten, który w dniu 4-ym maja został zapoczątkowany pod nazwą „II Polski Zjazd Naukowej Organizacji”.

Na honorowym miejscu wisiał sztandar gwiazdzisty, a pod nim zasiadł honorowy prezes, Amerykanin Harrington Emerson, o dobroliwej i uduchowionej twarzy filozofa. Aż z Meksyku pośpieszył, aby widzieć jakie korzenie zapuszcza ziarno ideowe, przez niego rzucone. Sztandar i człowiek był tutaj symbolem tej wielkiej rewolucji XX wieku, która zrodziła się na nowym kontynencie, i stawia sobie za cel zgnięcie nędzy a zdobycie bogactwa powszechnego i radości życia.

Ameryka stworzyła w dwóch dziesiątkach lat olbrzymią budowlę, która daje dużo zadowolenia i spokój socjalny tym, którzy ją zbudowali i którzy ją dalej rozbudowują. Ta budowlą jest system gospodarczy, nowy i twórczy, a przytem tak potężny, że tylko posiadając wielki zapas wiadomości i imaginations, można objąć jego potęgę. Ale skutki tego systemu odczuwają setki milionów ludzi na całym świecie. Jedni patrzą na nią z zachwytem, inni ze strachem.

Polska jest poniekąd kontrastem Ameryki, jest biedna, a jej mieszkańcy jakoś cudem żyją w tej biedzie, marząc o tem, jakby się z biedy wydobyć. Jedni czekają na łaskę niebios inni gotowi są do wysiłków.

Drugi zjazd polskich pionierów naukowej organizacji miał dać bilans twórczej pracy dokonanej w okresie trzech i pół lat od pierwszego zjazdu. Miał wykazać, ile w społeczeństwie naszym jest dążności do racjonalnego wysiłku w produkcji przemysłowej, rolnej w administracji, a przede wszystkim w ekonomice człowieka.

Podczas szczegółowych obrad zjazdu nasywały się uważnemu słuchaczowi bardzo poważne wnioski. Sam zjazd był wzorem racjonalnej organizacji. Harmonogramy obrad i prac, ułożone przez komitet organizacyjny, działały sprawnie co do minuty i sekundy. Kto był na różnych zjazdach i przechodził udręk zgłębienia, klótni, niespodzianek, ten musiał odczuwać istotną różnicę, widząc, że pół setki referentów i „zabieraczy głosów” udało się tak doskonale zharmonizować w czasie, przestrzeni i nastrojach. Byli wśród nich rodacy i cudzoziemcy, ludzie twardej praktyki i entuzjaści, inżynierowie i lekarze. I wszyscy wyszli ze świadomością, że mogli doskonale zrozumieć i porozumieć się na wspólnym, aczkolwiek bardzo rozległym terenie działania.

Referaty były przeważnie zwięzłe i oparte na własnych doświadczeniach referentów, szczególnie w sekcjach: przemysłowej, rolnej i organizacji pracy w warsztatach. Książka, w której Instytut Naukowej Organizacji ogłosi odczyty zjazdowe, będzie niezmiernie cennym źródłem do poznania dynamiki i przemian w psychice gospodarczej Polski.

Ktoś nieznaną bliżej struktury gospodarstwa Polski ani kierowników produkcji polskiej — indywidualnie czy grupowo — chcąc zorientować się w wysiłkach i próbach, dokonanych w Polsce w kierunku ulepszenia metod wytwórczości, ten na zjeździe musiał dojść do wniosku, że w kilku gałęziach produkcji pierwsze kroki poczyniono z wielką stanowczością. Stało się to głównie w górnictwie, i hutnictwie zagłębia śląsko-dąbrowskiego, następnie w różnych fabrykach metalurgicznych i w warsztatach kolejowych a poniekąd także w cukrownictwie i samem rolnictwie.

Rezultaty osiągnięte są wszędzie zadowalniające dla wszystkich zainteresowanych stron: dla przedsiębiorcy, dla administracji przedsiębiorstwa i dla robotnika. Tam, gdzie świadomi rzeczy kierownicy zabrali się do dzieła, wszędzie udało się przełamać przesady wśród robotników, podejrzewających, że chodzi tutaj o jakiś nowy sposób wyzysku, udało się przezwyciężyć rutynizm majstrów i leniwy konserwatyzm zarządów, które znowu hołdują przesadom, że wszelka racjonalizacja, to nic innego jak nowe, kosztowne inwestycje, na które przecież w Polsce nie ma pieniędzy. W rezultacie przekonywują się i przedstawiciele kapitału i robotnicy, że racjonalna organizacja wymaga przede wszystkim jednej inwestycji: zdrowego rozsądku,

poszanowania dla faktów i celowości w działaniu. W zamian za to daje zwiększoną wydajność i wyższe zarobki.

Niewątpliwie inwestycje w maszynach, narzędziach i aparatach muszą iść często w parze z nową metodą. Lecz niezawsze. Kierownik robót kanalizacyjnych Warszawy, inż. Skoraszewski oślnął słuchaczy wykresem, wskazującym jak przy budowie kanałów miejskich koszt ułożenia 1000 cegieł spadł z 36 na 21 zł. w przeciągu trzech lat, dzięki planowej pracy.

Lecz wiele innych i to bardzo wielkich gałęzi naszej wytwórczości nie miało nic na zjeździe do powiedzenia. Ba, nawet reprezentanci tych gałęzi nie uważali za stosowne zjawić się na zjeździe, aby usłyszeć coś o tych nowych prądach, które są już bardzo głośno a dla zaśnieżonych rutynistów mogą być groźne. Z ciekawego odczytu inż. Bornsteina było się można dowiedzieć, że w przemyśle chemicznym są przedsiębiorstwa, które według ankiety dokonanej przez Związek Przemysłu Chem. mają 80 proc. strat z powodu nieumiejętnej organizacji, podczas gdy najlepsze przedsiębiorstwa tylko 2 proc. — zaś w całym przemyśle przeciętnie 40 proc. Pochodzi to stąd, że kierownictwo zafabrycznych zakładów zasklepia się jedynie w technicznej stronie procesów produkcyjnych. Takich przedsiębiorstw najwyższe cia nie ochronią przed konkurencją niemiecką.

Bilans postępu naukowej organizacji w całości produkcji polskiej jest raczej ujemny, gdyż opór stawiany ze strony producentów i robotników jest zbyt silny. W czem tkwią przyczyny tej niechęci? Dlaczego najprostszą ideę najtrudniej wchodzi do głów ludzkich? Dlaczego ludzie, którzy operują bardzo biegle cyframi w obrotach handlowych albo formułkami chemicznymi czują taki wstręt np. do ogromnie prostych wykresów Gant'a, czy harmonogramów Adamickiego, albo systemów płac (ujętych w formułki), według których robotnika wynagradza się, zależnie od wydajności fizycznej i umysłowej?

Amerykanin Wallace Clark w referacie, odczytanym na zjeździe, oświadcza, że naukowe kierownictwo może ofiarować przemysłowcom: naukowy punkt widzenia, technikę planowania całego przebiegu wykonania, zachęcające systemy płac.

Otóż w tem jest główna trudność. Ludzie strasznie boją się nauki. Lubią wprawdzie zbierać pewne potrzebne im urywkowe wiadomości, ale mają wstręt do bezstronnego badania zjawisk. W tem tkwi potęga wszelkiej tradycji. Clark twierdzi dalej, że kierownik przedsiębiorstwa musi przewidywać, ponieważ niema do czynienia z zagadnieniami statystycznymi, lecz ma panować nad siłami, które się stale zmieniają. Wszelka tradycja jest wrogiem zmieniających się sił.

Największe szkody wyrządza tradycyjny przesąd, że tani robotnik jest zbawieniem produkcji. Ten przesąd datuje z ery niewolnictwa i pańszczyzny. Im dłużej gdzieś pańszczyzna trwała, tym silniej jest tam zakorzeniony. Robotnik ulega mu na swój sposób, starając się jaknajmniej wydajnie pracować „na pańskim”.

Na tej pańszczyźnianej psychice ugruntowana jest obecna niższość naszej kultury gospodarczej. Temu trzeba przeciwdziałać od podstaw. Mądry jest przeto projekt naszego ministerstwa oświaty, aby naukowej organizacji uczyć we wszystkich szkołach.

II Zjazd Naukowej Organizacji w Warszawie wykazał dobitnie to jedno, że jakkolwiek siła inercji w Polsce jest wielka, to jednak zastępy tych, którzy propagują czy wprowadzają w życie zasady naukowej organizacji, znacznie wzrosły w krótkim okresie czasu. Zastęp ten wzrastać będzie dalej i będzie wywierał coraz silniejszy wpływ.

J. Trojan.

# O duchu szkoły średniej

(Wśród okólników i rozporządzeń Ministerstwa W. R. i O. P.)

I.

Kryzys finansowy, wynikający z ogromnego spadku frekwencji w szkołach średnich ogólnokształcących i żywa dyskusja, która się toczy dokoła reformy ustroju szkolnictwa, a nadto nie przez wszystkie dyrekcje szkół urzędane stałe zebrania rodzicielskie, spowodowały, że społeczeństwo naogół słabo zaznajomione jest z tem, co się wewnątrz szkoły dzieje, czy raczej co się dziać winno.

Wprawdzie od szeregu lat istnieją programy i przepisy, normujące to wewnętrzne życie szkolne, ale zrozumiałą jest rzecza, że te programowe wskazania pod wpływem zmieniających się warunków życia muszą się zmieniać, że wpływają na nie pewne tendencje pedagogiczne, które po wojnie wymagają nowych form, nowe wymagania stawiają też prawie już ustalone warunki naszego państwowego bytu, a wśród nich dążność do ujednostajnienia wychowania na całym terenie Rzeczypospolitej. Ta stabilizacja stosunków zmusza nas przede wszystkim do porzucenia tymczasowości i wynikających z niej pewnych odchyleń programowych.

Te przyczyny tłumaczą te tak często liczone okólniki i rozporządzenia, które wydawać muszą władze szkolne, a które szkolnicztwu wytyczają drogi postępowania. Poznanie ich pozwoli wnikać w tendencje programu Ministerstwa W. R. i O. P. i ustalić stosunek do celów i potrzeb obecnej szkoły, pozwoli również określić braki i niedomagania szkolnictwa, jak również wyznaczyć skalę naszych obowiązków wobec szkoły.

I tu trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, że obecnie nie można już istnienia szkoły wiązać, jak to było w trudnych, przejściowych czasach, z posiadaniem czterech ścian, kilku ławek i byle jak przygotowanego nauczyciela. Odpowiedzialność wobec państwa, wobec przyszłości, nakłada na szkoły coraz surowsze obowiązki, bez których spełnienia niema mowy o spełnianiu przez szkołę swoich zadań.

Do tych obowiązków, tak mało jeszcze u nas docenianych, należy przede wszystkim troska o wychowanie fizyczne zdrowych obywateli. Wśród okólników, wydanych w r. 1927 i 1928, sprawy te wysuwają się na plan pierwszy. Czuwać ma nad tem przede wszystkim Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego wraz z swoimi organami, jak Rada Naukowa W. F. i Komitety wojewódzkie, powiatowe, miejskie i gminne. W ten sposób do współpracy powołano całe społeczeństwo, które przy pomocy funduszy własnych i rządowych winno szerzyć zrozumienie i zamilowanie do wychowania fizycznego. Doniosłość tej akcji jest olbrzymia, ma ona na celu nie tylko przygotowanie do obrony narodowej przed nieprzyjacielem, ale w konsekwencji wpływać musi na urobienie nowego typu obywatela. To też tem większa musi być troska tak rodziców, jak nauczycieli, aby młodzież, osiągając wszystkie dodatnie wartości, nie uważała tej akcji za cel jedyny, sam w sobie, by nie doprowadziła do przesady i nadużyć. Stosunek pozytywny do akcji wychowania fizycznego i przystosowania wojskowego, a więc z jednej strony zrozumienie potrzeby, a z drugiej żywe zainteresowanie się nią i przychylnie traktowanie — oto obowiązki w tej dziedzinie starszego społeczeństwa. O tem, że władze zdają sobie sprawę z tego, że wychowanie fizyczne i przystosowanie wojskowe jest tylko częścią programu wychowawczego, świadczy najlepiej okólnik, dotyczący ograniczenia wystąpienia reprezentacyjnych hufców szkolnych.

O tendencjach zaś władz w dziedzinie wychowania fizycznego i sportu objaśni nas znów określenie stosunku do stowarzyszeń gimnastycznych i sportowych. Chodzi o to, że całe wychowanie fizyczne winna objąć szkoła jako taka i w zupełności zaspakajając

potrzeby młodzieży w tym kierunku, nadmierne zaś oddawanie się sportom lub wyrabianie się na zawodowców władze szkolne uważają za szkodliwe. Ale tembardziej szkoła winna dbać o wychowanie fizyczne, stworzyć dla niego wszystkie warunki, zainteresować niem tak, aby młodzież nie miała powodu do uciekania się do stowarzyszeń i klubów. Tą zachętą i pobudzeniem ambicji powinny się stać zawody lekkoatletyczne czy sportowe międzyklasowe, międzyszkolne lub też okręgowe, ale też z wykluczeniem przesady i fizycznego przeciążenia.

Rozumie się też, że do osiągnięcia pewnych wysiłków i do postawienia wychowania fizycznego na odpowiednim poziomie konieczne jest spełnienie pewnych warunków. Do takich warunków należy między innymi przedewszystkiem zaopatrzenie szkół w potrzebne przybory do gimnastyki, gier i zabaw, zakładanie boiska, czy też wprowadzenie tak dla chłopców jak i dla dziewcząt stroju ćwiczebnego.

Wychowanie fizyczne musi się odbywać, jak wogóle całe wychowanie wśród odpowiednich warunków higienicznych. Chodzi tu zatem o utrzymanie w stanie czystości tak lokali szkolnych, jak i mieszkań uczniów, a zwłaszcza stancji, o umożliwienie korzystania z kąpeli, a choćby tylko z natrysków, które winny się stać obowiązkową częścią składową każdej szkoły. W skład tego wchodzi też kolonie letnie i wycieczki turystyczne. Troska o zdrowie młodzieży przebija się też z okólników, dotyczących ograniczenia czasu zabaw tanecznych czy też współdziałania w orkiestrach uczniów zwłaszcza młodszych, czy ograniczenia co do gry w piłkę nożną, w którą grać nie wolno młodzieży przed 16 rokiem życia. W związku z tem pozostają wskazówki, określające, które gry i zabawy uważa Ministerstwo za najodpowiedniejsze. Zarządzenia te mają też pewien charakter wychowawczo-moralny. Ten też cel mają okólniki, których celem jest związanie wych. fiz. z pewnymi wartościami ideowymi, a nadto budzenie głębszych zainteresowań. Dotyczy to propagandy czasopism sportowych i popierania celów Ligi Obrony Powietrznej czy też Komitetu Floty Narodowej. W ten sposób wyrabia się pierwotnie obywatelskie i wiąże się młodzież z najaktualniejszymi zagadnieniami państwowości polskiej. Największą jednak doniosłość dla sprawy higieny posiada wprowadzenie do klasy VII szkół średnich obowiązkowej nauki higieny. Był to postulat, o który walczone od szeregu lat, tak w sprawie fachowej, jak też na najrozmaitszych zjazdach i konferencjach, aż wreszcie wprowadziło go w użycie szkolnictwo polskie jako specjalny przedmiot, którego przez rok cały w 1 godzinie tygodniowo nauczać mają lekarze szkolni. Program obejmuje najważniejsze zagadnienia z dziedziny higieny osobniczej i publicznej, umotywowanie potrzeby przestrzegania zasad higieny w życiu codziennym i publicznym, a nadto ułatwienie wdrożenia się do praktyk higienicznych. Podkreślić też należy, że program ten wprowadza dla dziewcząt specjalny dział, poświęcony pielęgnowaniu dzieci, a nadto, że jako zasadę przyjęto powierzenie tak nauki higieny jak i opieki lekarskiej w szkołach żeńskich — lekarzom-kobietom. Zaznaczyć też należy, że nauka odbywać się winna nie tylko teoretycznie, ale oparta być musi na zaznajomieniu się z instytucjami i urządzeniami higienicznymi, z przejawami życia, co bezwarunkowo wpłynąć musi na wyrobienie uczuć humanitarnych i społecznych a nadto zbliżyć ucznia do tych wysiłków, które na terenie państwa, somorządu czy też instytucji społecznych i prywatnych niosą swą pracę dla dobra obywateli państwa.

Wobec wprowadzenia higieny podniósł się też autorytet lekarza w szkole, którego rola się znacznie rozszerzyła, przyznano mu też pewne prawa w zakresie kwalifikacji nauczycielskich.

Tyle materiału dostarczyły okólniki Ministerstwa W. R. i O. P. z roku 1927 i 1928 w dziedzinie zdrowia młodzieży. Jeśli do tego dodamy, że równa troska dotyczy zdrowia nauczycieli, którzy muszą przed objęciem stanowiska poddać się badaniom lekarskim, że oprócz tego specjalną opieką otacza się walkę z gruźlicą — to otrzymamy pełny obraz tych usiłowań, które dążą do dania życiu wewnętrznemu szkoły silnych i zdrowych podstaw, na tem dopiero może rozwijać się może normalna praca w szkole.

Alle obraz ten uświadamia nam jednocześnie, ile mamy do zrobienia w szkołach naszych, jak bardzo oddaleni jesteśmy od tych przecież tylko minimalnych wymagań władz szkolnych.

Tad. Czap.

## INFORMACJE

niezbędne dla wszystkich biur, instytucyj oraz osób wszelkich profesyj.

Wycinki z wiadomościami z gazet i czasopism, krajowych i zagranicznych, o wszelkich sprawach i osobach.

Porady i pośrednictwo w sprawach wydawniczych, propagandy i reklamy.

oraz prenumeraty pism (gazet i czasopism) krajowych i zagranicznych po cenach abonamentowych.

SPECJALNOŚĆ

INFORMACJI PRASOWEJ POLSKIEJ w Warszawie, Bracka 5, tel. 241-53

KORRESPONDENCI WE WSZYSTKICH STOLICACH ZAGRANICZNYCH



## LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

## Muzeum Narodowe

Przed wojną przybył do Warszawy pewien literat francuski, który sumiennie obejrzał nieliczne osobliwości stolicy. Zapytany o wrażenie, odpowiedział z uśmiechem: „najprzyjemniejsze miasto w Europie; niema w niem ani jednego muzeum”. Dowiedział się wówczas fowialny cudzoziemiec, że tę niezwykłą „przyjemność” zawdzięcza Rosjanom, którzy nam zagrabili wszystkie cenniejsze pamiątki i dzieła sztuki.

Teraz już Warszawa przestaje być taką osobliwą stolicą. Mamy własne Muzeum Narodowe, które rozwija się bardzo szybko i niebawem stanie w rzędzie poważnych, europejskich instytucji.

Muzeum nie tworzy się z dnia na dzień. Nabywanie przedmiotów sztuki dawnej jest coraz trudniejsze i coraz kosztowniejsze. Jakże się więc stało, że, chociaż nie upłynęło jeszcze dziesięć lat od chwili odzyskania niepodległości, Muzeum Narodowe w Warszawie posiada już sto kilkadziesiąt tysięcy okazów, dla których buduje się wspaniałe gmachy?

Dzieło tak olbrzymie wzrosło w szybkim tempie i doprowadzone zostało do skutku, dzięki zabiegom i niezłomnej energii jednostki, niezrażonej żadnymi trudnościami i przeszkodami.

Zawiazaniem dzisiejszego Muzeum były zbiory dawnej Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. Zbiory te powstały z hojnego daru Piotra Fiorentiniego, kapitała wojsk polskich, a następnie urzędnika komisji rządowej przychodów i skarbu, zmarłego w roku 1858. Dar Fiorentiniego składał się z obrazów dawnych mistrzów holenderskich, flamandzkich, włoskich, francuskich i innych. Piękną tę kolekcję pomógł drugi dar zbieracza, Cyprjana Lachnickiego, dyrektora warszawskiej Szkoły Rysunkowej, który, umierając w r. 1906, zapisał swe bogate zbiory miastu z warunkiem, że w ciągu dwóch lat od daty jego śmierci miasto wystawi gmach na pomieszczenie zbiorów, mieszczących się dotąd przy Szkole Rysunkowej. Wreszcie w r. 1915 Muzeum wzbogaćono zostało trzecim zapisem, przekazującym miastu zbiory znanego mecenasa i literata, Leopolda Méyeta, który przez całe życie, z niesłychanym poświęceniem, gromadził dzieła sztuki plastycznej, cenne meble oraz pamiątki po Mickiewiczu, Słowackim i Orzeszkowej.

Zbiory te pod nazwą „Muzeum Sztuk Pięknych” zmieniały w ciągu pół wieku (od 1865 do 1916) siedmiokrotnie swą siedzibę. Z braku pomieszczenia zamykano je niekiedy w składach. Dopiero po wyjściu Rosjan z Warszawy postanowiono przenieść je do tymczasowego gmachu przy ulicy Podwale Nr. 15, co się też stało dnia 15-go czerwca 1916 roku.

Od pierwszej chwili, t. j. od czasu, gdy Rosjanie opuścili Polskę, organizatorem muzeum stał się Bronisław Gembarzewski, świetny znawca i historyk wojskowości polskiej, zapalony muzeolog, żarliwy miłośnik i badacz kultury polskiej. Praca tego wyjątkowego człowieka, artysty i wielkiego obywatela, ze wszech miar godna jest podziwu. Umiał on w ciągu kilku lat dyktanckiej, płynnej organizacji samorządowej przekonać władze miejskie o wielkiem znaczeniu kulturalnym Muzeum Narodowego i wyjednywał niewielkie wprawdzie, ale stałe budżety na zakupy. Z niezmiernym taktem i stanowczością pokonał wszystkie jałowe formalności, jakie w takich razach umięją piętrzyć ludzie niefachowi, powołani do rozstrzygania spraw artystycznych. Jeździł po całej Polsce i wyląwiał najcenniejsze okazy, które mogły być zaginąć w zawierusze wojennej. Nie chcąc budzić fałszywych apetytów okupantów, przez cały czas okupacji niemieckiej ukrywał przezornie najwybitniejsze obrazy. Umiał nabywać tanio i ocalił od zniszczenia mnóstwo świętych dzieł sztuki oraz znakomitych pamiątek narodowych. Jednocześnie Gembarzewski z największą skrupulatnością i pietyzmem konserwuje i klasyfikuje zbiory przy pomocy specjalnych, naukowo przygotowanych fachowców. Wynik tej pracy fenomenalnej jest imponujący. Gembarzewski, objawszy w r. 1916 stanowisko dyrektora muzeum, zastał w niem 900 okazów przeważnie malarstwa obcego; obecnie zaś Muzeum liczy sto kilkadziesiąt tysięcy okazów, podzielonych na sześć zasadniczych działów: 1) Malarstwo polskie (od w. XIV do XIX); 2) Malarstwo obce (włoskie, flamandzkie, holenderskie, niemieckie, francuskie i hiszpańskie); 3) Sztuka zdobnicza, zawierająca wiele pododdziałów (wyroby z

metal, ceramika, szkło, tkaniny, meble, pojazdy, ubiory, oprawy, dział „Starej Warszawy”, dział historyczno - pamiątkowy etc.); 4) Etnografia polska i obca; 5) Numizmatyka polska i obca oraz dział sfragistyczny; 6) Ryciny. Oprócz tego Muzeum posiada bogatą bibliotekę z dziedziny sztuki oraz archiwum, ilustrujące całokształt dorobku kulturalnego Polski.

Niepodobne się kusić o dokładny opis tych bogatych zbiorów. Warto jednak podkreślić niektóre, najważniejsze pozycje.

W dziale malarstwa polskiego zwracają uwagę przede wszystkim nasze prymitywy z XIV, XV i XVI wieku, między którymi znajdują się okazy pierwszorzędnej wartości. Dalszy rozwój malarstwa polskiego uwidacznia kolekcja ciekawych portretów: książąt mazowieckich, królów polskich i ich rodzin z w. XVII i XVIII. Epoka początku nowoczesnego malarstwa polskiego reprezentowana jest przez utwory: Czechowicza, Smuglewicza, Konicza, Peszkego, Bacciarelliego, Lampiego, Norblina, Orłowskiego oraz ich uczniów. Obfity dział malarstwa z drugiej połowy XIX w. obejmuje dzieła najwybitniejszych naszych malarzy. Jest wśród nich „Stańczyk” Matejki i jego autoportret, jest „Babie lato” Chełmońskiego, są „Trąbki” i „Piaskarze” Giermskiego, są obrazy Siemiradzkiego, Wyspiańskiego, Malczewskiego i innych.

Malarstwo obce nie będzie mogło, oczywiście, rywalizować z największymi galeriami europejskimi. Ale i w tem dziale nie brak okazów znakomitych. Z pośród obrazów włoskich wyróżniają się prymitywy z XIV i XV w., Madonna Pinturicchia, obrazy Mansuetiego, Tintoretta, Salvatora Rosy, L. Giordana, Tiepola. Śród dzieł holenderskich na pierwszym miejscu stoi portret Rembrandta, potem idą obrazy Eeclouchouta, van Goyena, Pottera itd. Ze szkoły flamandzkiej posiada Muzeum Narodowe szereg obrazów, których pozazdrościć nam mogą cudzoziemcy, a mianowicie: tryptyk „Zło żenie do grobu”, przypisywany Rogerowi van Weydenowi, tryptyk „Litanja N. M. P.”, przypisywany Petrusowi Chrostusowi, następnie obrazy: Quentyn Massysa, Jordaensa, Gonzalesa Coques'a, Snydersa, Hamiltona itd. Śród dość obfitej kolekcji dzieł francuskich powszechną uwagę zwracają: portret zbiorowy Cloueta, portret nieznanego malarza z r. 1520, „Wieczerza” Poussina, obrazy Dugheta, Larguilliera, Varneta, Gericault'a, pani Vigée-Lebrun itd. Do najwybitniejszych okazów malarstwa niemieckiego należą: portret Dürera, „Zaloty” Łukasza Cranacha i „Męka Chrystusa” Schaeufelina (1480—1539).

Wszystkie te zbiory są własnością miasta. Istnieje jednak w Muzeum Narodowym dział specjalny, który zależy w swej organizacji od Państwa. Jest to Muzeum Wojska, mające na celu zobrazowanie rozwoju wojskowości polskiej. Utworzone na skutek dekretu Naczelnego Wodza w r. 1920, Muzeum Wojska jest instytucją na prawach departamentu, podległą bezpośrednio Ministrowi Spraw Wojskowych. Dyrektorem tego Muzeum jest również Bronisław Gembarzewski, pułkownik i pierwszorzędny znawca przedmiotu. Muzeum Wojska jest działem autonomicznym Muzeum Narodowego, posiada dającym odrębny budżet i osobny etat. Muzeum Wojska posiada następujące działy: 1) ściśle wystawowy, muzealny, obrazujący historię oręża, czynów bojowych i rozwoju wojskowości polskiej a częściowo i obcej; 2) ikonografiję; 3) archiwum; 4) bibliotekę. W ugrupowaniu całego materiału przyjęto podział na: okres przedhistoryczny, czasy od X w. do XVII, epokę rozbiorową i dział współczesny. Nadto Muzeum Wojska jest miejscem składania chorągwi dawnego wojska polskiego oraz chorągwi, które wyszły z użycia u naszego wojska dzisiejszego. W Muzeum również gromadzą się pamiątki po wodzach i wybitnych bohaterach wojskowych. Muzeum Wojska w zamierzeniach organizatorów powinno być propagandą patriotyzmu wśród wojska i najszerzym mas ludności oraz informować o historii wojska polskiego.

Oddawna już szczupłe pomieszczenie przy ulicy Podwale nie wystarczało na potrzeby Muzeum Narodowego. Miasto, zajęte, w pierwszych latach niepodległości, regulowaniem najpotrzebniejszych spraw gospodarczych, przeznaczało na Muzeum bardzo drobne sumy i tylko wyjątkowej zabiegliwości Dyr. Gembarzewskiego zawdzięczać należy fakt, że zbiory rosły tak nadzwyczajnie.

Nadszedł wreszcie czas, gdy miasto musiało przystąpić do budowy gmachu dla Muzeum. Ogromny budynek, stawiany według planów arch. Tadeusza Tołwińskiego, doprowadzony już jest do pierwszego piętra. Jest nadzieja, że można będzie przeprowadzić zbiory za dwa lata do nowego gmachu, w którym rozmieszczone będą w 800 salach. Gmach rozplanowany jest tak, że wielkie sale wystawowe przeznaczone będą dla szerszej publiczności, część zaś sal, mniejszych, będzie dostępna tylko dla specjalistów badaczy. W jednym ze skrzydeł gmachu mieścić się będzie: biblioteka, gabinet graficzny, zbiory numizmatyczne, pracownia naukowa, konserwatorskie, magazyny itp. Muzeum Wojska umieszczone będzie w salach o charakterze świątyni sławy wojskowej, ozdobionej chorągiewami, trofeami itd.

Nadzwyczajny rozwój Muzeum Narodowego w tak krótkim czasie tem większy wzbudza szacunek, że Muzeum jest instytucją miejską, zależną od różnych komisji, rad i komitetów nadzorczych, chociaż ma pozorną autonomię. Miasto nie było, naturalnie, powołane do tworzenia Muzeum Narodowego, tak, jak nie do miasta również powinna być należeć organizacja Teatru Narodowego. Stało się tak wskutek nienormalnych stosunków politycznych i trudności w budowie młodego Państwa polskiego. Miasto na cele Muzeum może przeznaczać bardzo niewielkie sumy. W roku bieżącym np. preliminowano na „dzieła sztuki i zabytki” 200,000 złotych oraz 20,000 zł. na bibliotekę. Przy tak skromnym uposażeniu, zakupy muzealne muszą być bardzo niewielkie. A sumy przeznaczone na budowę gmachu Muzeum należą już do inwestycji nadzwyczajnych, z niemałym trudem uchwalonych.

Jak we wszystkich dziedzinach naszego życia kulturalnego, Muzeum Narodowe oczekuje pomocy samego społeczeństwa, t. j. darów, zapisów, bez których instytucja taka nie będzie mogła stanąć na poziomie godnym wielkiego narodu, pomimo wysiłków jednego człowieka, oddanego sprawie z takim poświęceniem, zapałem i kompetencją.

Jan Lorentowicz.

Książki  
do  
WYBORU

Każdy czytelnik „Prawdy” może otrzymać bezpłatnie jedną z poniżej wymienionych książek

CZARNA PANI  
SIOSTRA CARMEN  
W podziemiach Kartaginy

Są to trzy powieści Morczińskiego, tego najgłośniejszego i najwięcej czytanego autora polskiego

Sto milionów w zlocie  
(powieść Farrera)Siedem Sióstr  
(powieść Karin Michaelis)

Warunki otrzymania bezpłatnie jednej lub wszystkich tych książek — patrz ogłoszenie na 7 stronie

## Niesamowity Samolot

(Kazimierz Wroczyński — SAMOLOT — poezje. Warszawa 1928, nakładem księgarni Ferdynanda Hoesicka.)

Najpierw kilka próbek „poezji Wroczyńskiego”:

„Otom cię rzucił świecie pod mych czynów ruję.

Celem mych ądz — bezkresy, kresem ziem — pustynie.

Europę z Azją sprzedam w potwornej miłości.

Depczac — dżwigam i kocham, szalejąc — panuję.

I podobnie jak piorun, co z wybuchu ginie — Ja, syn Zeusa-Ammona, umieram z młodości!

Poemat, z którego wyjęte są te dwie strofy, zatytułowany jest „Aleksander”, i należy do cyklu p. t. „Zdobywcy”.

Stanął Człowiek i drogę mi zagroził Bogiem I było: przed Nieznanem że nieznaną twórcę-m

Uczuł i wraz z nią padł nawrotem w nicość ciemną.

To znowu z wiersza „Atylla”.

Szarpnął... i z dachu drapacza kołosa Kulę w uliczny parów oślep padł.

Przemknął. W wież cyple werznął się z ukosa Skrzydłami w szczyty ciął. Aż wzbity nad Węgrzył się w dymy. Wyhynał. Popłynął...

A to z wiersza „Samolot” — poetycki opis startu...

„Skrłoń do skroni! Niech oczy grozę ciemni zglębiał!

Nie, że w rwący pociąg pęd mroki się kłębią. Niechaj lotami arkad szybując nad głębią W tłach z błyskawic most wpada w ciemnię rzutem taśmy!

Mroki walczą... Oczyma — rzutami je gąsmy!

To znowu jest strofa z „Apostrofy do Młodości”.

„Kochana! rzućmy się W orgie gwiazd! Gdy pierś nam klingi promieni porania, Popłyniem wicherami krwi ponad otchłanią, Gwiazdy rozprysniem choć Pędem jazd!

Te promienie z klingami, wichry krwi ponad otchłanią i te „gwiazdy rozprysniem choć” — to ma być „Walc”, bo tak autorowi podobało się nazwać ten utwór.

Takimi utworami wypełniony jest spory tomik, zawierający sto trzydzieści stron. Na okładce napisano, że to są poezje. Ale nawet autora trudno posądzać, że w to wierzy. Jest to jakaś niesamowita i zupełnie jałowa ekwilibrystyka, rozbrat z wszelkim sensem, paplanina jakby po blekocie. Doprawdy więcej sensu było w gadaniu różnych Guzikowych medjów przy tańczącym stoliku niż w takiej poezji.

Najlepszym utworem w tym tomiku jest „Anonim”, przeróbka starofrancuskiej ballady, zamieszczony w części, zawierającej przekłady i przeróbki, a wykonywany bardzo często w teatrzykach artystycznych.

## Kwiat na mogile

(Adam Szczerbowski — Kwiat na mogile — Warszawa, Skład główny w Domu Książki Polskiej).

Skromny tomik wierszy, poświęconych wspomnieniom walk legionowych. Pisał te wiersze raczej żołnierz niż poeta, to też każdy z nich jest jakby prosta, prymitywna piosenka obozowa. Czytając te bezpretensjonalne rymy, mimowoli szuka się w myśli jakiejś melodii legionowej, którąby pod te wiersze można podłożyć.



## Gorycz wiośniana

Jesteśmy dziś bogaci w zagadnienia wszelkiego rodzaju. Leżą — jakby na powierzchni codziennego życia i potykamy się o nie co krok. Mimo więc atartego twierdzenia o naszym pośpiechu i wynikającej stąd pobieżności w ujmowaniu dziś nawet najważniejszych spraw — burzą się jednak niepokojące, nekują refleksje i tworzą się nowe, odmienne koncepcje życiowe, których trwałość i wartość nie jest mniejsza.

Ze tak jest, świadczy dążność do analizy psychologicznej, sięganie aż do zamierzczonych początków kształtowania się pojęć i wrażeń. Rozpoczyna my samokontrolę od dzieciństwa, od wczesnej młodości, kiedy każde przeżycie jest naprawdę triumfem albo klęską. Z tych początków, przechowywanych w milczącej tajemnicy, wysnuwa się przecież „dziesięć”, światło i cień współczesności wraz z mnogością jej zagadnień.

Niejedno bowiem zagadnienie, które, zdawałoby się, wyrosło nagle, niewiadomo skąd i dlaczego — staje się zrozumiałe, a może nawet rozwiązalne, gdy poznamy wczesny, podświadomy jeszcze proces jego powstawania. Jest to zadaniem zarówno nauki jak i sztuki, obie więc muszą się wzajem wspierać wnikliwością i szczerością.

Powieść p. Hanny Mortkowiczówny p. t. „Gorycz wiośniana” (Wydawnictwo J. Mortkowicza. Nakład T-wa Wydawniczego w Warszawie 1928) posiada właśnie zaletę szczerości i temsamem wartość jej jest nie tylko artystyczna, ale bodajże przedewszystkiem dokumentowa. Mam tu na myśli zarówno jej znaczenie jako dokument bliższej nam epoki, jak i jej psychoanalityczne walory.

Bohaterka powieści rozwija się i rośnie w naszych oczach. Z dziewczynki, balansującej nogami na płocie, ukrywającej płacz przed chłopcami, towarzyszącymi zabawom — wyrasta dziewczyna rozumna, myśliczna, dzielna, w której ramionach „burzy się moc niewyłowionej jeszcze siły i energii”.

Mortkowiczówna szczególnie uniknęła jednostronności i potrafiła w swojej powieści zgarnąć różnorodne zagadnienia, przedstawiając metodą rozwojową, ich życiowy wpływ, ich ważność i trwałość. Więc kwestia zróżnicowania płci, ustosunkowanie się do pracy społecznej, do szkoły, ojczyzny, wojny, śmierci i miłości. Wiśka, bohaterka powieści p. Mortkowiczówny, zdobywa niemal każdą dziedzinę życia tak, jak człowiek pierwotny zdobywał i poznawał przyrodę dla własnego użytku. Widzimy w powieści Mortkowiczówny trud walki o pozycję życiową. Mały człowieczek musi przecież pomieścić się wśród ludzi i znaleźć swój stosunek do spraw, które już istnieją, zanim zacznie sam działać i sprawom wyznaczać kierunek.

Jest to walka tem trudniejsza, że jednocześnie dzieje się „między snem a jawą” przemiany wewnętrzne i przemiany fizyczne. Cudowność przeinaczania się niepokoi jak gwałtowne niebezpieczeństwo. Są to istotne rewolucje, gwałtowne rewolucje biologiczne i psychologiczne, które wytrącają z równowagi i odlepiają jasnym światłem poznania. Wszystko staje się wtedy inne i trzeba wciąż odnowa uczyć się patrzeć, mówić, odczuwać. W grzyby, niby po katastrofie elementarnej, rozpada się wielkość i ważność dotychczasowych zajęć, umiowań, ideałów, narasta bowiem nowa warstwa spraw ciekawych, żywniejszych i dlatego już najważniejszych. Jak Herodotus podpała się świątynie dawnych bóstw, zapomnia się szybko i rozrzuć, aby stać się wynawcą jakiejś nowej religii.

Tak właśnie dzieje się z Wiśką z „Goryczy wiośnianej”. Jest tam doskonała scena odejścia towarzysza z lat wczesnego dzieciństwa, gdzie rzeczywistość w tej chwili obojętnej tkwi w podświadomości jako fakt ważny. Jest potem inna scena: wystąpienie z harcerstwa, to niby całkowite odrzucenie ideałów wobec nowych, nieuchwytnych jeszcze zainteresowań. Zdobywanie siebie i całego wokół świata powoduje odrzucenie poprzednich zdobyczy do lamusa niepamięci.

Mortkowiczówna łączy fazy przemian w sposób bardzo umiejętny z wypadkami, dziejącymi się w świecie dorosłych. Wielka wojna i najazd bolszewicki w odczuwaniu i przeżywaniu dziecka i podłotka ujęto — mam wrażenie — pierwszy raz w naszej literaturze. (Pomijam tu oczywiście dość obfitą literaturę dla młodzieży, gdzie wnikliwość psychologiczna nie może być bezwzględnie szczerą). Niemniej też stosunek młodzieży do zagadnień społecznych, do nowinek ideowych jest w książce p. Mortkowiczówny dobrze podchwytany. Sprawa patriotyzmu przechodzi od entuzjazmu do zrozumienia realnej pracy. Nawet przedmiot toczących się dziś dyskusyj teoretycznych: indywidualizm i uniwersalizm wyjaśnił się w „Goryczy wiośnianej”, w powieści bądź co bądź „indywidualistycznej”, zrozumieniem karności i przynależnością do zorganizowanej grupy.

Książka p. Mortkowiczówny przypomina nam, z jakich chwil dziejowych wyszło to nowe pokolenie, które w dzieciństwie przekroczyło wysoki próg wojny i dziś może wartość swojej młodej, ale już dojrzalej energii poświęcić odrodzonej ojczyźnie. I z radością trzeba nam stwierdzić, że ryterskość i bohaterstwo dzieciństwa wyniosło z wielkiej wojny pożądanie pracy twórczej: „Ach, nawet nie rozumiesz, ile jest na świecie do roboty — stęknął z głębi serca i mrugnął jeszcze po chwili twardem przeświadczeniem. — Dobrze jest”. Zapewne — dobrze jest, że nie gościny optymizm, ale nakaz mocy wskazuje młodemu chłopcu świadomy cel. Wiśka rozumie to również. Właśnie odrzuciła zmore egzaminu dojrzłości i „w odurzeniu szczęścia, w pachnącym, maj-

## Kaznodzieje czeski w Polsce a polscy w Czechach

Dr. Boh. Vydra — „Polska średowieczna literatura kazalska a jej związki do kazalskiej literatury czeskiej”. (Polska literatura średowieczna kaznodziejska i jej stosunki do literatury kaznodziejskiej czeskiej). W Pradze 1928. Str. 156. Osobne oddanie z „Więstnika kr. Czes. Społeczności Nauk” (oddział I, rok 1927-1.).

Profesor języka i literatury czeskiej w warszawskiej wszechnicy znalazł w stołecznej bibliotece wszechniczej kilka rękopisów, które rzuciły mu nieznanne dotychczas światło na związki wewnętrzne, a nawet zewnętrzne między literaturami obu narodów: polskiego i czeskiego. Aby odkryte skarby naukowe pokazać innym, przestudował wszystko, co jeno do tego tematu się odnosi, a już powiedziane zostało drukowanem słowem czeskim i polskim. Zebrał tym sposobem tworzywo pokazuje do dzieła poważnego i syntetycznego. W syntezie tkwi główna wartość pracy prof. Vydry.

Wymiana myśli i ludzi między Czechami i Polską była żywa od chwili przyjęcia chrześcijaństwa przez Polaków, ale najbujajęcej to życie wymienne było w XIV i XV wieku. Czesi są częściej na placówkach dygnitarzskich duchowych w Polsce, Polacy zaś licznie szukają godności naukowych w praskiej wszechnicy. Za przykładem św. Wojciecha wędruje do Polski Bartłomiej z Pragi jako apostoł litewski, a wnet został pierwszym biskupem dla ziemicy pruskiej przy katedrze w Łukowie. Stało się to w 1257 roku na życzenie byłej królowej Salomei, wojewody krakowskiego i mistrza Zakonu, a za zgodą arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Czasy husyckie to okres, w którym kaznodzieja czeski za kaznodzieją do Polski wędruje. Przybywają katolicy, ale i husyci. Hospites de Bohemia byli uposażeni przez króla Władysława nieposiedzieli beneficjami. Jan Milicz z Kromieryża zyskał rozgłos w Polsce i żywym słowem kazaniem i swemi pisanymi kazaniem. Sam mistrz Hus cieszył się wpływem tak silnym w Polsce, że osobiście się do nas wybierał i z królem Władysławem korespondował. Między profesorami krakowskiej szkoły widzimy w tym czasie Jana ze Szkliska, ślady prac jego literackich przechowywają księgozbiory krakowski i warszawski. Twierdzi o nim nawet, że głosił kazania w Krakowie po polsku. Wszak on i starą modlitwę czeską przełożył na polskie.

Mauritius de Praga czyli Marzik Rvaczka pozostawił również sporo dzieł po księżniczkach polskich, na soborze kosnickim występował jako zdecydowany stronnik Polski, a znany już był jako antyhusyta, bo w 1409 roku prowadził śledztwo przeciw mistrzowi z kaplicy batylejskiej. W Koszycy znajomości potem bardzo przydatne zawarł z Polakami rektor praskiego uniwersytetu Szczepan Palecz, papieski delegat do Poznania podczas procesu polsko-krzyżackiego w 1420 roku. Przeciwnik nauki Husowej miał u nas znaczenie niemałe.

Kraków zwabił też w swe mury jednego prawnika czeskiego, a był nim Marcin z Holeszowa. Po mistrzu naszym z Paradyża był kaznodzieją uniwersyteckim. Spotykamy w 1402 r. kapłanem na Zwierzyńcu pod Krakowem niejakiego Piotra Czecha, a w tymże czasie jest w Wilnie kanonikiem znowu jakiś Jan Czech. I wynawca husytyzmu Hieronim Praski jest w Polsce popularny. Podpisywał się Jan z Pragi. Takie imię i nazwisko ma pierwszy opat premonstratów w Nowym Sączu. Z praskiego Emanus zostali powołani do Krakowa na Kieparz mniisi słowiańscy. Wspomniany Hieronim-Jan miał apostołować na Litwie i Żmudzi, wyczuwszy się języka litewskiego. Wsławił się na soborze bazylejskim i jako wpływowa osobistość został wysłany w poselstwie do króla polskiego Władysława w 1433 roku. I udało mu się pozyskać króla dla soboru. Zostawił sporo kazań z polskimi głosami.

wym powiewie, między niebem gwiazdzistym od obietnic, a ziemią, rozdyszaną bujnem technieniem wiosny — wydało się Wiśce, że wstępuje już oto zuchwałą stopą na ten niewybudowany jeszcze most, majaczący w niebieskiej mgie Niewiadomości”.

Ten most jest jakby symbolem — prowadzi do nowych zdobyczy w życiu Wiśki — dorosłej dziewczyny. Dawne przeżycia będą zapewne zapomniane, zostanie tylko twórca ciągłości własnego „ja”.

Powieść Mortkowiczówny jest więc rozumna, dobra, uczciwa. Nowoczesność tej książki polega właśnie na tem, że niema w niej poży ani snobizmu ani gonitwy za łatwym efektem. Prawda każdej sprawy w niej poruszanej leży na wierzchu. Autorka nie zamazuje tendencji, nie ukrywa pobudek swoich bohaterów, lecz logicznym wiązaniem ogniw przedstawia jasno i zrozumiale swoje założenia artystyczne i etyczne.

Kompozycja poszczególnych rozdziałów powieści łączy się w zwartą całość i płynnie ożywioną akcją naprzód — w przemiany lat. Niema wżwleń w ekspresji, gdyż każda przemiana jest niemal sama w sobie szczytowo zagadnieniem, stąd też pochodzi bogactwo materiału treściowego. Umiar artystyczny, język barwny i żywy oraz bezsprzeczny talent młodej autorki wprowadzają ją od razu do zespołu naszych ambientnych współczesnych beletrystów.

Herminja Naglerowa.

## Książkę za darmo

Za zjednanie „Prawdy” nowego prenumeratora każdy z czytelników „Prawdy” otrzymuje wartościową książkę z pośród najnowszych wydawnictw powieściowych w cenie księgarskiej od 6 do 8 złotych.

O zjednaniu nowego prenumeratora należy zawiadomić administrację kartką pocztową, podając jego adres.

Po otrzymaniu od nowego prenumeratora należności za 6 miesięcy w kwocie Zł. 8.— niezwłocznie wysyłamy premję czytelnikowi.

Spis książek premjowych zamieszczony jest na innem miejscu.

Były one u nas popularne; przepisywane i przerabiane. Hieronimów Praskich było w Polsce dwóch, zwolennik i przeciwnik Husa i często ich role bywały zamieniane u opowiadaczy o średniowieczu naszym.

Byli też polscy kaznodzieje znani i popularni w Pradze czeskiej. Zakon dominikański wprowadził do Czech brat św. Jacka, Czesław. Przed Husem i za Husa oni tu sobie i polskiemu imieniu sławę wyrabiają. Mateusz z Krakowa, profesor „narodu polskiego” w uniwersytecie praskim zaproszony przez rodzinne miasto przybył doń z radami w sprawie odpowiadania szkoły Kazimierzowej na Jagiellońską. Działal tu i Maciej z Lehnicy, polski Niemiec. Teolog krakowski, Jan Isneri w Pradze szukał powodzenia kaznodziejskiego. Ze stypendjum królowej Jadwigi korzystał podczas pobytu swego w Pradze Stanisław ze Skalbierza. Był potem pierwszym rektorem Jagiellońskiej już szkoły.

Ileż się tu nazwisk polskich przed nami w dziele prof. Vydry przesuwa: Andrzej z Kokorzyna, dysputant z czeskimi husytami 1431, Mikołaj Wład de Cracovia, dziekan późniejszy z Przemysła, Eljasz z Wawelnicy, adwersarz nauki Husa i Hieronima. Do pocztu polskiego w Pradze należą jeszcze: Mikołaj Kozłowski, bakałarz Maciej z Szydłowa, Maciej z Koja, bakałarz Paweł z Wroczyzna, mistrz Pelko z Borykowa, jego krajaj Mikołaj z Pyzder, student i profesor Paweł z Krakowa. Nazwisk szereg. Wszak w Pradze działał kanclerz Jadwigi Andrzej Łaskarz z Gosławic, przemyski kantor i kanonik Jędrzej syn Honorjusza, był tam i Stanisław Ciołek, późniejszy biskup poznański, wileński biskup Mikołaj z Gorzkowa. Kaznodziej, ście imię rozślawił mistrz Jakób z Paradyża, gdy w 1407 roku posłował z Ostrorogiem do Pragi, by króla Jerzego pozyskać dla Ligi katolickiej.

Husytyzm i Wyklizm miał wśród Polaków zwolennika i obrońcę w osobie Andrzeja Gaika z Dobzyna, wielkopolanina a kanonika florjańskiego w Krakowie. Między kaznodziejami w literaturze znajdują się i bezimienni autorowie. Znane od dawna już są Kazania husyty polskiego, wydane przez Brücknera. Zwolennik kaliszników czyli kielichowców albo utrakwistów czeskich ksiądz Jan Galeta, zagrożony w ożyźnie spalaniem na stosie herezycim, umknął do Czech. W tymże obozie religijnym napisane jest imię Michała Polaka, kaznodziei i szermierza wyznaniowego. Utrakwizm miał u nas zwolenników najwięcej w okolicy Gniezna i stamtąd też pochodził nasz Michał. Miał piękne stanowisko przy kościele Panny Marii na Tynie, ale smutny miał koniec, bo w więzieniu za przekonania religijne, a wtrącony doń przez króla Władysława Jagiellońskiego, który nagle się jakoś odsunął od mile widzianych przedmiot kielichowców. To też utrakwisci zapisałi o nim, że to ich męczennik i święty. Tragedją kapłana tego było, że zginał z woli i prawie ręki tego, któremu pomógł do korony czeskiej. Autor nasz poświęca mu takie słowa: „Książd Michał jest typowym przykładem kulturalnej współpracy czesko-polskiej, która wreszcie prowadzi do zupełnego złączenia się z obcym środowiskiem i przyjęcia narodowych prądów myślowych za swoje, za które można nawet śmierć ponieść: Jest to przykład, jaki w historii kulturalnych zetknięć czesko-polskich częściej spotykamy”.

Jak dokładnie przedstawił prof. V. stosunki osobowe, podobnie omówił związki między rękopismami i drukowanymi kazaniem polskimi i czeskimi. Z jednego rozdziału już sądzić można jasno o innych i wysnuć wniosek, że praca omawiana ma wartość i cenę i literacką i kulturalną w historii czesko-polsko-nawstawa.

mg.

## W rakiecie na księżyc

Ostatnio coraz częściej pojawiają się w prasie wiadomości o tem, jakoby w najbliższym czasie miała zostać podjęta próba wtargnięcia człowieka do sfery międzyplanetarnej, do stratosfery, t. j. poza granicę warstwy powietrza, otaczającego kulę ziemską i poza granicę siły przyciągania ziemi. Ma być rzekomo realizowany pomysł Juliusza Verne z tą tylko różnicą, że pocisk w którym człowiek odczeka tę podróż, nie

będzie wystrzelony z jakiejś olbrzymiej armaty, lecz wehikuł będzie jednocześnie i armatą i pociskiem. Chodzi mianowicie o olbrzymią raketę, mieszczącą w sobie kilka lub nawet kilkanaście dużych ładunków bardzo silnego materiału wybuchowego. Ładunki te, wybuchając jeden po drugim w pewnych odstępach czasu, pędziłyby raketę w przestworza.

Wiadomości te tylko do pewnego stopnia zgodne są z prawdą. Pomysł lafawca, pędzonego wybuchami ładunków dynamitu czy innego materiału wybuchowego, został już w pewnej mierze urzeczywistniony. Wielka niemiecka fabryka samochodów „Opel” zbudowała samochód, który zamiast motoru posiada w tyle siedem bardzo silnych nabojs eksplodyjących, umieszczonych w odpowiednich komorach. Kierowca tego samochodu za naciśnięciem guzika od baterji elektrycznej powoduje wybuch każdego naboju oddzielnie. Siła wybuchu pędzi samochód naprzód. Pierwsze próby już poczyniono i wynik ich był zadowalniający, w tych dniach odbędzie się próba na większą skalę na berlińskim torze samochodowym, t. zw. „Avus-Bahn”. Konstruktorzy tego samochodu spodziewają się, iż uda im się osiągnąć szybkości ponad 350 km. na godzinę, a więc większe niż kiedykolwiek na ziemi osiągnięto.

Niezależnie od tych prób, które doniosłej szego praktycznego rezultatu nie dadzą, gdyż używanie rakietowych samochodów do celów praktycznych jest narazie nie do pomyslenia — musiano by bowiem budować specjalne drogi w tym celu — budują zakłady przemysłu lotniczego „Raab - Katzenstein-Werke” w Kassel, w Niemczech pierwszy samolot raketowy. Próby z tym samolotem dokonane będą przypuszczalnie już w sierpniu. Budowę tego samolotu i organizację próbnych lotów finansuje Towarzystwo dla żeglugi powietrznej i lotnictwa w Lipsku. Towarzystwo to zawarło już umowę z pewnym pilotem, który zobowiązał się odbyć pierwsze próbne loty na takim samolocie. Samolot raketowy będzie miał odmienny wygląd od samolotu motorowego. Zasadnicza różnica polegać będzie na tem, że samolot ten nie będzie posiadał tułowiu. Między bardzo krótkimi skrzydłami mieścić się będzie kabina pilota z sterami i niezbędnymi instrumentami a za nią coś w rodzaju krótkiej lufy wewnętrznej której znajdować się będzie kilka mniejszych luf, w których umieszczone będą ładunki materiału wybuchowego. Pilot zapalać będzie jeden nabój po drugim a siła każdego wybuchu pędzi będzie samolot w powietrze. Po wystrzeleniu ostatniego ładunku samolot przy pomocy skrzydeł lotem planowym opuści się na ziemię.

Wobec braku jakichkolwiek podstaw konkretnych do obliczeń, konstruktorzy tego samolotu nic pewnego nie mogą powiedzieć ani co do szybkości, jaką taki samolot osiągnie, ani co do bezpieczeństwa takiego lotu. Spodziewają się tylko, że co najmniej uda się osiągnąć 400 km. na godzinę. Nie jest wszakże wykluczone, że szybkość tego samolotu będzie o wiele większa i że może wynieść nawet do 1000 km. na godzinę. W każdym razie bierze się taką ewentualność pod uwagę przy konstrukcji skrzydeł, które będą miały do pokonania olbrzymi opór powietrza.

Jak z tego widzimy pogłoski o wyprawie na księżyc, czy Venus, pozabawione są na razie wszelkich podstaw. Jeżeli jednak próby najpierw z samochodem a następnie z samolotem raketowym dadzą wyniki dobre, jeżeli okaże się, że na tej drodze możliwe jest rozwiązanie zagadnienia osiągnięcia nieograniczonych prawie szybkości i również nieograniczonych wysokości, to zapewne nie długo potrawa, aż znajdzie się pierwszy człowiek, który odważy się na próbę przekroczyć granicę ziemskiej atmosfery.

Stanisław Horwat.



## BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE I KRONIKA

### Ile zapłacimy Skarbowi Państwa w r. 1928-29 i za co?

#### Monstrum podatkowe i źródło demoralizacji płatnika

Ministerstwo Skarbu preliniuje jako wpływ z danin publicznych w roku budżetowym 1928/29, kwotę 1.257.330 złotych.

Na sumę tę złożyć się mają następujące podziewane wpływy:

A. PODATKI BEZPOŚREDNIE	
1. Podatek gruntowy	60,000,000
2. Podatek od nieruchomości miejskich i niektórych wiejskich	40,000,000
3. Podatek przemysłowy (patenty i obrotowy)	210,000,000
4. Podatek dochodowy	180,000,000
5. Podatek wojskowy	750,000
6. Podatek od kapitałów i rent	10,000,000
7. Zaległości podatków zniesionych	500,000
8. Odsetki zwłoki, koszty egzekucyjne i grzywny skarbowe	20,000,000
<b>Razem podatki bezpośrednie</b>	<b>zł. 521,250,000</b>
B. PODATKI POŚREDNIE	
1. Podatek od wina	4,700,000
2. Podatek od piwa	12,000,000
3. Podatek od cukru	105,000,000
4. Podatek od drożdży	7,800,000
5. Podatek od olejów mineralnych	22,500,000
6. Podatek od zapalniczek	50,000
7. Podatek od kwasu octowego	250,000
8. Opłaty akcyzowe	4,000,000
9. Opłaty od kart do gry	200,000
10. Odsetki zwłoki, kary i grzywny	2,500,000
11. Podatki zniesione	10,000
<b>Razem podatki pośrednie</b>	<b>zł. 159,010,000</b>
C. CLA	280,000,000
D. OPLATY STEMPOWE	165,070,000
E. PODATEK MAJĄTKOWY	50,000,000
F. 10% NADZWYCZAJNY DODATEK DO PODATKÓW I OPLAT	82,000,000

Przyjrzyjmy się pierwszej grupie dochodów skarbowych, t. j. podatkom bezpośrednim. Uderzają w niej przede wszystkim dwie pozycje: podatek przemysłowy i podatek dochodowy. Są to, pomijając cla, jako specjalną gałąź dochodów skarbowych — dwie największe pozycje dochodowe skarbu państwa. A kto je płaci? Pierwszą z nich a zarazem największą, płaci grupa społeczna najszczęśliwsza w Polsce, bo przemysł i handel. Gdyby chociaż grupa ta reprezentowała odpowiednią część majątku społecznego w Polsce i odpowiednią część dochodu. Tak jednak nie jest. Majątek inwestowany w przemysł i handel wynosi według szacunku dla podatku majątkowego z roku 1925 niespełna 4 miliardy złotych. Należałoby tu jeszcze doliczyć majątek drobnego handlu i rzemieślniczy, który przy podatku majątkowym nie był brany pod uwagę ponieważ wartość majątku poszczególnych jednostek nie przekraczała 10 tysięcy złotych. Ale z tego nie nazbierałoby się wiele, jest bowiem notorycznie stwierdzonym, że te drobne przedsiębiorstwa nie posiadają żadnego majątku. Podstawą ich egzystencji jest obrótowa własność i zaufanie, jakim się cieszy u swoich dostawców.

Od tych czterech miliardów kapitału inwestowanego w przemysł i handel wyciska się w postaci jednego podatku obrotowego 210 milionów, a w postaci podatku dochodowego co najmniej 100 milionów. Prócz tego przemysł i handel uczestniczą w opłatach stempowych również do wysokości co najmniej 100 milionów. Razem ciężary ponoszone przez przemysł i handel na rzecz Państwa wynoszą co najmniej 450 milionów złotych, gdyż do podatku przemysłowego, dochodowego i opłat stempowych doliczyć jeszcze należy lwia część preliniowanego podatku majątkowego oraz odpowiedni udział w dziesięcioprocentowym dodatku do danin.

Dla należytej oceny tego ciężaru, spoczywającego na barkach zniszczonego przez wojnę, pozbawionego kapitałów i zasobów i stojącego wobec olbrzymich potrzeb inwestycyjnych przemysłu i handlu polskiego należy wspomnieć, że Państwo szacuje wartość swoich kolei żelaznych na blisko 8 miliardów złotych a otrzymuje od nich w postaci czystego zysku zaledwie 73 milionów złotych, przyczem warunki rentowności kolei

państwowych nie są wcale gorsze od warunków rentowności niejednej gałęzi przemysłowej.

W przeciwieństwie do tego obciążenia przemysłu i handlu, humorystycznie niemal wygląda obciążenie rolnictwa kwotą 60 milionów złotych. Jeżeli nawet doliczymy do tej kwoty 50 milionów złotych podatku dochodowego, to i tak jeszcze ogólna cyfra obciążenia rolnictwa będzie poza wszelkim rozsądnym stosunkiem w porównaniu z obciążeniem handlu i przemysłu.

W świetle preliniarza dochodów skarbowych Polska na kraj rolniczy bynajmniej nie wygląda.

Ze strony wsi niema nawet poważniejszej rekompensaty w dziale podatków pośrednich. Podatek od piwa płacią w 90 procentach miasta, podatek od cukru miasta co najmniej w połowie, gdyż wieś nie wykazuje wielkiego zapotrzebowania tego artykułu, podatek od olejów mineralnych także co najmniej w połowie ciąży na miastach i na przemyśle, gdyż wieś zużywa tylko naftę, która daje połowę tego podatku. Drugą połowę dają benzyna i smary oraz asfalt, mazie itp. artykuły.

Głównym filarem naszego ustroju podatkowego jest zatem podatek przemysłowy. Fakt ten stanowi sam w sobie najbardziej bezlitosne potępienie dla całego tego ustroju. Czemże bowiem w gruncie rzeczy jest podatek przemysłowy? Pozostałością z okresu inflacji, która w dzisiejszych warunkach stanowi monstrum podatkowe. Podatek przemysłowy płaci się w postaci dwojakiej: Na początku roku kalendarzowego każde przedsiębiorstwo przemysłowe i handlowe wykupuje tak zw. patent, którego cena uzależniona jest od charakteru i rozmiarów przedsiębiorstwa, a następnie przedsiębiorca płaci na rzecz skarbu Państwa pewien procent od osiągniętego obrotu rocznego. Przedsiębiorstwa, które prowadzą księgi handlowe, zaakceptowane przez władze skarbowe płacą jeden procent od osiągniętego obrotu, wykazanego w tych księgach zaś przedsiębiorstwa, które księgi handlowych albo nie prowadzą, albo prowadzą księgi swoje nie tak szczegółowo, jak wymagają tego władze skarbowe, płacą 2 procent od obrotu, przyczem o wysokości tego obrotu decydują komisje wymiarowe przy urzędach skarbowych.

Tutaj właśnie tkwi największa niedorzeczność tego podatku i występuje najjaskrawiej cała jego monstrualność i szkodliwość. Przedsiębiorstwa, które prowadzą księgi handlowe, uznane przez władze skarbowe, zobowiązane są opłacać podatek obrotowy w ratach miesięcznych z dołu. W ciągu pierwszej dekady każdego miesiąca przedsiębiorca musi wnieść do kasy skarbowej sumę stanowiącą jeden procent od obrotu, wykazanego w księgach handlowych za miesiąc ubiegły. Ta kategoria przedsiębiorstw płaci przeto podatek obrotowy w pełnej wysokości i pod żadnym warunkiem nie może korzystać z jakichkolwiek ulg. Obroty tej kategorii opodatkowane są w całej rozciągłości i w dodatku ściągane ich nie kosztuje. Jeżeli są jakieś koszty, to tylko dlatego, że władze skarbowe lubują się w urządzaniu rewizji buchalteryjnych. Ale takich płatników jest tylko 3,2 procent ogółu podlegającego podatkowi obrotowemu. Reszta, t. j. 96,8 procent kupiectwa i przemysłu albo nie prowadzi ksiąg handlowych, albo władze skarbowe prowadzonych ksiąg za podstawę do wymiaru podatku nie uznają. Ta olbrzymia część płaci podatek obrotowy podług wymiaru, uskutecznionego przez komisje i płaci go z dołu za cały rok, gdyż komisje raz do roku przeprowadzają szacunek obrotów.

Jak ten wymiar się odbywa świadczy najlepiej fakt, że ukończony niedawno wymiar tego podatku za rok 1927 dał w rezultacie kwotę trzystukilkudziesięciu milionów złotych, podczas gdy preliniarz budżetowy przewiduje tylko 210 milionów złotych. Dzieje się tak dlatego, że wymiar dokonywany jest „na wyrost”. Władze skarbowe przewidują słusznie, że po wymiarze każdy płat-

nik wnieśnie odwołanie i domagać się będzie zmniejszenia naznaczonego podatku i że w wielu wypadkach odwołania te będą musiały być uwzględnione, a prócz tego liczne będą i takie wypadki, gdy trzeba będzie wogóle zaniechać ściągania nałożonego podatku z powodu stwierdzenia niezdolności do zapłacenia go.

Taki wymiar „na wyrost” posiada może swoje dobre strony, ale stanowczo więcej jest złych stron. Ponieważ nie da się uniknąć stosowania ulg i to w bardzo szerokim zakresie, każdy płatnik uważa sobie za obowiązek starania się o ulgę. I inaczej być nie może, bo nikt nie zapłaci tego, co mu naznaczono, jeśli istnieje możliwość zapłacenia mniej. Stara się więc o ulgę i ten, któremu wymierzono niższe należało i ten, któremu wymierzono więcej. Urzędy skarbowe zasypanye są odwołaniami, a następnie podaniami o ulgi, gdy odwołanie nie odniosło takiego rezultatu, jakiego płatnik się spodziewał. Stwarza to taki nawał pracy w urzędach skarbowych, że co roku zachodzi konieczność powiększania ich ilości. W Warszawie w ciągu ostatnich trzech lat powiększono ilość urzędów o blisko 20, w Łodzi o 8, a na terenie całego Państwa powstało w tym okresie więcej niż 100 nowych urzędów. Obecnie przewiduje się powiększenie ilości izb skarbowych. A wszystko to głównie ze względu na podatek obrotowy.

Pomimo takiej rozbudowy maszyny skarbowej ściąganie podatku obrotowego od przeszło 90 procent płatników odbywa się bez żadnego systemu i planu. W rezultacie bowiem ściągają się zawsze mniej więcej tyle, ile płatnik ostatecznie godzi się zapłacić i w ten sposób, jaki płatnik uzna za najdogodniejszy dla siebie.

Dzieje się to ze szkodą dla przedsiębiorstw poważniejszych i zasobniejszych. Gdy bowiem wpływy od przedsiębiorstw drobnych zawodzą, władze skarbowe z całym impetem, zabierają się do egzekwowania tego podatku od firm chociażby tylko pozornie zasobniejszych, aby przewidzianą w budżecie kwotę wycisnąć. I firmy te pod groźbą egzekucji muszą płacić... za siebie i za innych. Tam, gdzie sekwestrator nie znajduje nic do zajęcia, albo tyle, że sprzedaż zajętych przedmiotów nie pokryje należności podatkowej, władza skarbową z konieczności idzie na pertraktacje przysznaje ulgi, redukuje podatek z dwóch do jednego procentu, zezwala na spłatę w minimalnych ratach itp., itp. Tam zaś, gdzie jest towar, który można zasekwestrować, ściągają się należności bez względu na odwołanie i najbardziej uzasadnione reklamacje.

Tem się też tłumaczy horendalna wprost cyfra kar za zwłokę i kosztów egzekucyjnych, wynosząca aż 20 milionów złotych, a odnosząca się w lwiej części do podatku obrotowego.

Podatek obrotowy jest źródłem demoralizacji płatnika. Ci bowiem, którzy chętnie spełniliby swoją powinność, nie mogą tego uczynić, ponieważ z reguły wymierzono im więcej niż mogą zapłacić i więcej niż powinni zapłacić, a reszta nauczyła się nie płacić dobrowolnie, ponieważ z reguły ociąganie się z płaceniem daje szansę, że się zapłaci mniej. I jeżeli bardzo szybko podatek ten nie zostanie zniesiony, względnie zreformowany fatalnie i niebezpiecznie nawyknięcia rozszerzą się jak epidemia na całe społeczeństwo i będziemy musieli niebawem wystawić drugą armię... egzekutorów podatkowych.

Dziś już dają się zauważyć wysoce niepokojące oznaki, które wiele dają do myślenia. W okresie wymiaru podatku obrotowego obserwuje się niezwykłą aktywność przeróżnych organizacji, zwłaszcza kupieckich. Ma to na celu wywołanie nastroju korzystnego dla masowych odwołań, których fabrykacja w pełnym tego słowa znaczeniu masowo odbywa się w różnych organizacjach. Gotowe wydrukowane formularze odwołań stanowią dzisiaj poważny artykuł handlowy w branży papierniczo-drukarskiej. Jest to niewątpliwie objaw regularnej i zorganizowanej wojny z podatkiem. Wojna ta jest naturalna, gdyż podstawy wymiaru tego podatku narzucają ją płatnikowi. Ale jutro taka sama wojna może się rozpocząć z każdym innym podatkiem.

Ministerstwo skarbu musi się zdecydować na gruntowną reformę tego podatku, jeśli już całkowita likwidacja tego źródła demoralizacji i krzywdy gospodarczej jest w obec-

#### TOWARZYSTWO BUDOWY DOMKÓW ROBOTNICZYCH W ŁODZI

W dniu 2 b. m. odbyło się Organizacyjne Walne Zgromadzenie akcjonariuszy spółki akcyjnej p. f. „Towarzystwo Budowy Domków Robotniczych”. Z wygłoszonego w imieniu założycieli sprawozdania wniósł, że Towarzystwo już w najbliższych dniach przyśle do budowy domków na nabytym specjalnie dla tego celu placu, położonym opodal dworca Kaliskiego. 114 takich domków stanąć ma już do listopada. To niezwykle szybkie tempo wykonania na tak szeroki miarę zakrojonego pierwszego etapu doniosłej tej akcji jest do zawdzięczenia zastosowaniu żużlo-betonu, jako materiału budowlanego, nie wymagającego tak długotrwałego, jak przy cegle, okresu schnięcia budowli. Całość tego pierwszego osiedla obliczona jest na 140 domków, jednakże warunki terenowe nie pozwalają na wybudowanie całej tej ilości już w pierwszym roku.

Do Zarządu Spółki powołani zostali pp. K. W. Scheibler, prof. E. Ulmann, Ad. Osser, Gustaw Geyer, M. Kernbaum, jako członkowie, oraz pp. Dr. M. Barciński, W. Horodyński i Z. Fiedler, jako zastępcy. Prócz tego, na wniosek szeregu uczestników powołana została honorowa Rada Nadzorcza w składzie: J. E. ks. bisk. W. Tymienieckiego, p. wojewody Jaszczolta, prez. Dr. Alfreda Biedermanna i prez. Towarnickiego. P. dyr. Czerlunczakiewicz w gorących słowach podkreślił olbrzymie zasługi, położone przez ks. biskupa Tymienieckiego, jako inicjatora i energicznego kierownika akcji organizacyjnej.

W myśl zgłoszonego i przyjętego po dyskusji wniosku jednego z uczestników zebrania uchwalono tytułem dyrektywy dla Zarządu, że pierwszeństwo do nabywania domków mieć będą reflektanci, przedstawiani przez uczestniczące w Spółce firmy przemysłowe.

Momentem wielce znamionym było stwierdzenie na podstawie świeżo nadstanych zgłoszeń, iż w ślad za firmami wielkoprzemysłowymi również szereg firm przemysłowych średnich z pośród członków Krajowego Związku Przem. Włók. oraz Związku Właścicieli Wykończalni i Farbiarni zgłosił akces i zobowiązał się do samoopodatkowania się na ten cel. Na tle tej wiadomości tem większe wrażenie wywołało konsekwentnie oporne stanowisko kilku większych firm, a zwłaszcza T-wa „Widzewskiej Manufaktury”, która udziału w tej akcji odmówiła.

Na dzień 13 b. m. wyznaczony został termin uroczystego poświęcenia pierwszego tego osiedla robotniczego, przyczem organizatorowie liczą na obecność p. prez. gen. Góreckiego, który został uproszony o przyspieszenie swego zamierzonego przyjazdu do Łodzi o dzień jeden, by uswiecić akt zapoczątkowania wielkiego dzieła, do realizacji którego przez zapewnienie Spółce większej pożyczki długoterminowej sam w tak wydatnie mierze się przyczynił.

Zorganizowanie Spółki, której działalność poświęcona zostaje skutecznej walce z ciężką klęską mieszkaniową, najdotkliwiej odczuwaną przez sfery robotnicze, powitać należy jako czyn społeczny wielkiej miary i jako doniosły etap na drodze do dobrobytu powszechnego. Jeżeli roboty, powierzone odpowiedzialnym i doświadczonym firmom budowlanym, poprowadzone zostaną bez przeszkód, to już w listopadzie r. b. nie mniej jak 114 rodzin robotniczych łódzkich znajdzie się pod dachem w dosłownym znaczeniu własnym.

W warunkach zdaniem jego niemożliwa. Handel i drobny, rękodzielniczy przemysł powinny być zwolnione od płacenia podatku obrotowego. Wzmacniać za to można tutaj podnieść nieco cenę patentu. Podatek obrotowy może być jeszcze przez pewien czas utrzymany u producenta, bo w tem miejscu upodobni się go najbardziej do podatku pośredniego, zwłaszcza jeżeli całkowicie zwolni się od niego obroty eksportowe.

Jeżeli tego nie zrobimy, jeżeli nadal upierać się będziemy przy zachowaniu bezpośredniego charakteru tego podatku skutki nie dadzą długo czekać na siebie. Doprowadzimy do stanu otwartej wojny pomiędzy społeczeństwem a władzami skarbowymi, a w wojnie tej zrujnowane i zaprzepaszczone zostaną najbardziej wartościowe czynniki naszej gospodarki.



### Jubileusz firmy

Jedna z firm przemysłowych łódzkich, Spółka Akcyjna Adam Osser, obchodziła w tych dniach jubileusz 25-letniego istnienia.

Z tej okazji firma wypłaciła wszystkim zatrudnionym od chwili założenia fabryki robotnikom po 250 zł., pozostali robotnicy zaś otrzymali w zależności od przepracowanego w fabryce czasu przy wypłacie ostatniej dodatkowo całą tygodniówkę lub jej połowę.

Niezależnie od tego Zarząd Spółki postanowił utworzyć dla majstrów i robotników fabryki fundusz emerytalny w wysokości zł. 100.000, którego odsetki przeznaczone będą na emeryturę dożywotnie z tem, że majstrowie i robotnicy, którzy po przepracowaniu co najmniej 25 lat oświadczą, że pracować więcej nie mogą, otrzymywać będą dożywotnie nie połowę przeciętnego osiągniętego w okresie ostatniego roku pracy zarobku. Drugi fundusz w wysokości zł. 50.000 utworzony został z przeznaczeniem odsetków na specjalne cele zapomogowe dla pracowników biurowych.

Te postanowienia Zarządu Spółki przyjęte zostały przez pracowników z największą wdzięcznością, która znalazła wyraz w ogłoszonym przez nich w pismach codziennych gorącym podziękowaniu i w zamówionej na intencję firmy Mszy w kościele katedralnym.

\* \* \*

Fakt ten łącznie z akcją budowy domków robotniczych, o której informujemy na 8-iej stronie zruca niezmiernie korzystne światło na polskie sfery przemysłowe.

Sfery te, ponosząc olbrzymie ciężary na świadczenia społeczne, mogłyby się słusznie uważać za zwolnione od obowiązku jakiegokolwiek dalszej akcji na rzecz klasy robotniczej. A mimo to występują z inicjatywą i nie cofają się przed żadnymi nowymi ciężarami, widząc, że publiczna i zbiorokratyzowana opieka społeczna w żadnej dziedzinie nie dopisuje, a w wielu dziedzinach wprost szkody przynosi.

### Po Targu Poznańskim

W związku ze sprawozdaniami prasowymi z Targów Poznańskich niektórzy korespondenci pism łódzkich uznali się za powołanych do wypowiedzenia uwag krytycznych w stosunku do przemysłu włókienniczego z powodu nieobecności prezeń Targu tegorocznego. W korespondencjach tych czytamy o dziwnej wstrzemięliwości, o niepojętym niezrozumieniu własnego i państwowo-gospodarczego interesu, o krótkowzrocznym zlekceważeniu okazji popisania się swą produkcją przed licznymi gośćmi ze świata handlowego zagranicznego i t. p.

Wszystkie te i tym podobne twierdzenia, pozbawione umotywowania i genetycznego pogłębienia, są jednakże dla każdego uświadomionego jedynie tylko gołosłownymi ogólnikami o pustym dźwięku. Nie można bowiem traktować stosunku przemysłu włókienniczego do targów w ogóle, a w tem też do Targu Poznańskiego, w oderwaniu od warunków i okoliczności ogólnych i ujmować go jako objawu samoistnego, przemawiającego samemu za siebie. Nie można przecie z faktu nieobecności Targu w r. b. wyciągać wniosków tak, jak gdyby Targ ten był pierwszym eksperymentem, podczas gdy faktyczny nie był już ósmym z rzędu i przemysł ma już własne i ugruntowane doświadczenia, które z natury rzeczy muszą być dlań miarodajniejsze aniżeli opinie osób postronnych, u których teoria zastępuje praktykę życiową. Doświadczenia te zaś, poczynione zarówno w Poznaniu, jak i we Lwowie, doprowadziły przemysł do samych tylko wyników negatywnych, gdyż przy całkowicie zerowym wyniku transakcyjnym uczestniczenie w Targu daje jako jedyny rezultat tylko znaczne koszty, z których najmniejszym jest koszt miejsca pod stoisko.

Niedokonywanie transakcji handlowych na Targach nie może i nie powinno nikogo dziwić, przynajmniej gdy chodzi o wyroby włókiennicze. Ani organizacja przemysłu jako sprzedawcy, ani organizacja handlu, jako nabywcy, nie jest u nas urządzona w ten sposób, by na tym przypadkowym terenie neutralnym transakcje mogły być dokonywane. Ani kupiec nie szuka towaru na Targu, ani przemysłowiec nabywcy. Pewną część winy ponosi tu także organizacja targów samych, nadająca dorocznym pokazom charakter tylko reprezentacyjno-wystawowy, nie zaś transakcyjny. Sądźmy jednak, że to jest raczej moment wtórny, bo niewątpliwie sprzyjające, obrotne, żywe i pełne inicjatywy kierownictwo Targu Poznańskiego, dla którego mamy pełne uznanie, dostosowałoby organizację do wymagań życia, gdyby te potrafiły się zmanifestować w formie imperatywnej. Skoro jednak tego nie czynią, skoro życie nie zareagowało na tę możność zaspokojenia

## Rynek pieniężny i giełda

Obrót na giełdzie dewiz w tygodniu ubiegłym zmniejszył się, podczas gdy bowiem w tygodniach poprzednich wynosił na niektórych zebraniach nawet milion dolarów dziennie przedstawiał on w okresie sprawozdawczym przeważnie cyfrę 500 do 600 tys. dolarów, a niekiedy nawet tylko 300 tys. dolarów dziennie. Przypuszczają należy, że po pokryciu wielkich zobowiązań zagranicznych, zaciągniętych przez importerów, w związku z nadmiernym przywozem towarów, bezpośrednio przed wejściem w życie zwaloryzowanych stawek celnych, obroty na warszawskiej giełdzie dewiz wrócić do normalnego stanu. Cały przydział walut i dewiz uskutecznił Bank Polski przy małym udziale banków prywatnych. Wskutek silnego odplywu na cele gospodarcze zmniejszył się zapas walut i dewiz instytucji emisyjnej w ostatniej dekadzie kwietnia o 25.980.130 do kwoty 568.487.294 zł., natomiast zapas kruszców wzrósł wskutek zakupów złota dokonanych zagranicą o 8.801.856 do 565.311.176 zł. Stan obu tych pozycji wyrażał się na dzień 30 kwietnia b. r. łącznie kwotą 1.133.798.470 zł. Zapas walut i dewiz niezaliczonych do pokrycia zmniejszył się o 470 tys. do 212.2 milij.

Portfel wekslowy zwiększył się w ostatniej dekadzie kwietnia o 8.761.936 zł. do 499 milij, a pożyczki zabezpieczone papierami wzrosły o 4,5 do 51,3 milij. Natychmiast płatne zobowiązania zmniejszyły się o 92.179.766 do kwoty 547.132.524, natomiast obieg banknotów wzrósł o 89.459.790 do 1.126.021.250. Obie te pozycje wyrażały się dnia 30 kwietnia b. r. kwotą 1.673.153.774 zł. Stan polskich monet srebrnych i bilonu przyjętych do zapasu Banku, powiększył się o 247.882 do kwoty 8.600.224 zł.

Dla porównania podajemy stan główniejszych rachunków czterech wielkich zagranicznych banków emisyjnych na dzień 26-ty kwietnia b. r.: U. S. Federal Reserve Banks w tysiącach dolarów: zapas złota 2.723.270, weksle banków członków 709.070, weksle inne 365.840, wkłady ogółem 2.474.620, obieg banknotów 1.572.610, rezerwa kombinowana w stosunku do obiegu i wkładów 71,3 proc. Bank Angielski w funtach szterlingów: zapas złota 160.466.753, weksle rządowe 29.065.081, prywatne 55.931.690, wkłady rządowe 17.956.687, prywatne 94.839.170, obieg banknotów 134.743.260, rezerwa absolutna 45.473.493, stosunkowa 40,5/16 proc. Bank Francuski w tys. franków: zapas złota 5.542.860, portfel wekslowy 1.897.526, pożyczki na rzecz państwa 23.050.000, na rzecz państw obcych 5.930.000, obieg banknotów 59.197.502, wkłady prywatne 9.335.607. Bank Rzeszy Niemieckiej w tys. marek: zapas złota 2.040.915, zapas dewiz wysokocennych 196.330, portfel wekslowy 2.035.597, obieg biletów bankowych 3.760.082, inne natychmiast płatne zobowiązania 671.063.

Dolary notowano w tygodniu ubiegłym oficjalnie 8,88% — 8,89, prywatnie zaś 8,89 — 8,89 i ćwierć, dewizy na New-Jork 8,90. Bank Polski płacił za dolary 8,86 i pół — 8,87, za dewizy zaś 8,88. Transakcje kablem na New-Jork, które ostatnio znacznie się zwiększyły, przeprowadzano między bankami przeważnie na 8,91%.

Dewizy europejskie większym wahaniem nie ulegały. W środku tygodnia notowano: Belgja 124,51, Holandia 359,70, Dania 239,25, Londyn 43,51, Paryż 35,10, Praga 26,41 i pół, Szwajcaria 171,82, Wiedeń 125,44, Włochy 47,00, Gdańsk 173,95, Berlin 213,25. Czer-

pewnej potrzeby — to widać tej potrzeby wcale niema. Wymagać zaś od przemysłu, by rokrocznie łożył koszty na praktycznie dlań zgoła bezwartościową reprezentację, nikt trzeźwo i gospodarczo myślący nie może.

Argumentów w rodzaju tych, że Polska jeszcze się nie poznała, nie można dzisiaj, w dziesiątym roku zjednoczenia ziem polskich, brać na serio — przynajmniej, gdy chodzi o wzajemne poznanie się złączonych obopólnym interesem sfer przemysłowych i handlowych. Jeżeli argument taki ma pewną rację, to chyba tylko w zastosowaniu do szerszych sfer społeczeństwa, t. j. konsumentów. Targi jednak do wypełnienia tej luki ani nie są powołane, ani się nie nadają. Temu celowi m. in. służyć będzie dopiero Powszechna Wystawa Krajowa w r. 1929 — do tej zaś przemysł włókienniczy, jako pierwszy, zadokumentował swój jaknajmniej i pełen zrozumienia stosunek. Rzecz oczywista, że olbrzymi koszt, jaki dla przemysłu pociągnie się za sobą odpowiednie zaprezentowanie się na tej Wystawie, był w r. b. jednym więcej powodem do wstrzymania się od udziału w Targu.

Z. W.

wońce sowieckie uległy dalszemu osłabieniu. Płacono za nie prywatnie 3.02 i pół do 3 dolary. Zapas złota Sowieckiego Banku Państwa wynosił według ostatniego wykazu 182.04 milionów rubli, zapas platyny 28.71, walut zagranicznych 53.64, a dewiz 2.66 milij. rubli. Obieg biletów bankowych wyrażał się kwotą 990.95 milij. rb.

Ruble złote utrzymywały się na poziomie 4.71 — 4.72. Gram czystego złota wynosił 5.9244.

Rynek akcyjny pozostawał w tygodniu sprawozdawczym pod znakiem ożywienia, spowodowanego zakupami dokonywanymi przez zagranicę. W grupie bankowej osiągnął silną wyżynkę Bank Polski (w ciągu tygodnia przeszło 6 proc.) nabywany od szeregu tygodni w większych partjach na zlecenie banków wiedeńskich. Obroty tym papierem sięgały na niektórych zebraniach do 2000 sztuk dziennie. Bank Handlowy notowany był bez kuponu za rok 1927, za który w myśl uchwały walnego zgromadzenia, wypłacają 6 zł. Bilans tego banku za rok 1927 zamknięty cyfrą 160 milij. zł., wykazuje za rok ubiegły czysty zysk w wysokości 2.388.578 zł. 18 gr., który postanowiono podzielić następująco: na kapitał rezerwowy zł. 238.857.82, na rezerwę specjalną celem zwiększenia własnych kapitałów banku zł. 1.000.000, na dywidendę zł. 900.000, na tantiemę Rady 60.000, na gratyfikację pracowników banku zł. 90.000. Resztę zysku przeniesiono na rachunek roku 1928. Bank Handlowy przyjął w roku ubiegłym wybitny udział w szeregu większych o-

peracji finansowych o charakterze międzynarodowym, między innymi w finansowaniu pożyczki dla w. m. Gdańska, 7 proc. stabilizacyjnej pożyczki polskiej i 7 proc. pożyczki m. Warszawy, ostatnio zaś stanął na czele syndykatu banków, które wyłożyły do publicznej subskrypcji III serję 8 proc. Pożyczki Inwestycyjnej Szkolnej m. st. Warszawy z 1925 r. na sumę 4.300.000 złotych w złocie.

W dziale akcji przemysłowych, uwaga giełdy skoncentrowana była przedewszystkiem na papierach nabywanych na zlecenie kapitału belgijskiego, a więc „Ostrowieckich”, które podniosły się w ciągu tygodnia o przeszło 8 zł. na sztuce, „Parowozach” i akcjach „Siła i Światło”, które osiągnęły wysoki kurs 126.00. Prócz tego nabywano chętnie „Modrzejów” w związku z pogłoskami, że wspomniane towarzystwo wypłaci za r. ub. wysoką dywidendę, oraz, że ma otrzymać większą pożyczkę zagraniczną. Akcje Starachowickie były w dalszym ciągu ruchliwe. Według sprawozdania przedstawionego na walnem zgromadzeniu akcjonariuszów, wyniósł czysty zysk Starachowickich Zakładów Górniczych za rok 1927 przeszło 2.400.000 zł., podczas gdy w roku 1926 tylko 600.000 zł. Obrót Towarzystwa przekroczył w r. ub. o 18 milij. zł., podczas gdy w roku 1926 wynosił niecałe 6.000.000 zł.

Listy zastawne nieco się wzmocniły. W grupie pożyczek państwowych mocna była w dalszym ciągu 5 proc. Prem. Poż. Dolarowa. W New-Joku notowano 6 proc. Pożyczkę polską z 1920 r. — 86 i ćwierć dol., 8 proc. Poż. Dillona z 1925 r. — 101.50 dol., a 7 proc. Poż. stabilizacyjną 91.25 proc. Awil.

## Kronika gospodarcza

**CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.**  
w tygodniu od 26-go kwietnia do 2-go maja 1928 r.  
(w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielskiego = zł. 43.50).

**BAWELNA:**  
Middling amer. 11.50 11.90  
Middling na termin 11.10 11.45  
Patrz art. „Sytuacja na rynku bawełny”.

**PRZEDZA BAWELNIANA:**  
Amerykańska 32' 16¼ 17  
Egipska 60' 31 31½

**WELNA:**  
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang. 57 57  
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang. 50 50  
Crossbread przedni za funt ang. 48 48  
Crossbread średni za funt ang. 37 37

Ceny wełny utrzymują się nadal, ale nie przewidyje się żadnej zmiany, zanim przetargi majowe nie wykażą rozmiaru zapotrzebowania i stopień współzawodnictwa między nabywcami.

**TOPSY (czesanki):**  
Przednie merino 70' 57 57  
Dobre merino 64' 55 55  
Cienkie Crossbread 44 44

W Bradfordzie interes jest obecnie żywy i spodziewają się, że powracająca konjunktura doprowadzi do tego, że gotowe towary będą mogły być sprzedane po cenach, pokrywających obecną drożyznę topsów.

**JUTA:**  
Przedni gatunek za tonnę 33½ 34  
Indja ma trudności z ulokowaniem juty, zarówno starej ze składów, jak nowej na dostawę w sierpniu. Przyczyną jest wielka niepewność, co do zbiorów w czerwcu—lipcu.

**MAKA:**  
przednia pszena kanadyjska za worek (40 funt. ang.) 21.9 22  
Cena maki podniosła się 1-go maja od 3—6 pensów, również i poboczne produkty młynarskie podrożały.

**ZBOŻE:**  
Jęczmień za centnar angielski 11.6 12  
Owies za centnar angielski 10.6 11  
Na jęczmień i owies tendencja zwyżkowa.

**RYŻ:**  
Karolina za tonnę 30.10 30.10  
Burma za tonnę 15 15  
Na rynku utrzymuje się pełna wyżynka na ryż stółowy i „dobry” gatunek.

**JAJA:**  
za wielką setkę (120 sztuk) 12½ 12  
Dostawa jest znakomita, a ceny niskie.

**CUKIER BURAKOWY:**  
kryształ za centnar (bez podatku) 15 14  
Zapasy brytyjskie są o 46.000 tonn niższe, niż w tym samym okresie roku zeszłego, a Kuba największy skład świata ma o 183.000 tonn mniej. Ale Niemcy i Stany Zjednoczone są dobrze zaopatrzone, a Czechosłowacja ma do dyspozycji 210.000 tonn więcej niż w 1927 roku.

**ŻELAZO (lane):**  
Nr. 1 za tonnę 68½ 68½  
Nr. 3 za tonnę 66 66  
Interes jest większy i obejmuje wszystkie gatunki, przy stałych cenach.

**CYNK:**  
Płyty za tonnę 33.15 34  
Sztabły za tonnę 25.15 26

Sztabły są droższe. Są pogłoski o porozumieniu celem regulowania dostaw z kontynentu.

**CYNA:**  
Standard za tonnę 235 235

Naskutek redukcji dostaw, cyna powinna być droższa, niż faktycznie jest. Ameryka jest słabą na cynę i wpływa na cały rynek. Ceny na czerwiec, lipiec i sierpień są jednakowe.

**OŁÓW:**  
za tonnę 21 21½  
Rynek powinien być lepszy, niż jest obecnie, ale ani przemysł budowlany ani elektryczny nie zaopatrują się w zadowalniającej mierze.

**CENY BAWELNY w New-Yorku**  
cent. amer.  
loco 22.15 — 22.30  
na lipiec 21.43 — 21.26  
na październik 21.32 — 21.14  
na grudzień 21.05 — 20.90

**WĘGIEL:**  
za tonnę fob szyl. ang.  
najlepszy gruby 19.3 — 19.9  
secunda 18.6 — 19  
zwyyczajny 17.6 — 18  
drobny 13 — 13.6  
brykiety 21 — 22.6  
koks (według jakości) 25 — 30

### SYTUACJA NA RYNKU BAWELNY.

W ciągu tygodnia nastąpiła dalsza ostra wyżynka, dzięki okoliczności, że szkoda, spowodowana długo trwającą niepoгодą, teraz się ujawnia. Mimo, że prognozy co do zbiorów na południu były przesadzone, sytuacja jednak nie może być nazwana dobrą. Podczas długiego okresu na wschodzie i w centrum rejonu bawełny padały silne deszcze. Okazała się konieczność ponownego zasiewu, przyczem rzekomo brak nasienia. We wschodnim i południowym Texas deszcz jest bardzo pożądany. Mimo wszystko pozostaje jeszcze dość czasu do uprawy i wyprodukowania wielkich zbiorów. Według sprawozdań powiększenie obszaru pod uprawę z końcem kwietnia wynosiło tylko 4,2 proc., a zasianych było tylko 28 proc. wobec normalnej ilości w tym okresie, wynoszącej zazwyczaj 50 proc. Ponieważ ceny w Nowym Jorku są o 6—7 centów wyższe niż w tym samym okresie roku ubiegłego, dana jest pewna podnieta dla plantatorów. Naogół pogoda w ostatnim tygodniu była stanowczo lepsza, temperatura wyższa i deszcze rzadsze. Interes w chwili obecnej w dalszym ciągu jest mały i nie wykazuje żadnych nowych cech. MS.

Co zrobicieś dla rozpowszechnienia „PRAWDY”?



# U W A G I

## OSZCZERCY WODZA LEGJONÓW.

Generał Marjan Kukiel zamieszcza w ostatnim numerze „Szańca” — pisma poświęconego sprawom wojska, będącego jednak pod wpływem wojskowych, którzy po wypadkach majowych pozostają poza szeregi armii czynnej — niezwykle interesujący przyczynek do historii wodza Legjonów gen. Dąbrowskiego. Autor jest historykiem i był przez dłuższy czas szefem biura historycznego w sztabie generalnym.

Z artykułu tego przytaczamy kilka ustępów.

Smutna ta karta historii Legjonów jest istotycznie znana. Przykre te sprawy odstąpił całkowicie Askenazy w swym wielkim dziele o Napoleonie i Polsce. Poszczególnych momentów dotknęli w swych badaniach Skalkowski i Tokarz. Materiał pełny znajduje się w powrońconem z petersburskiego wygnania archiwum generała i w zachowanej również korespondencji towarzystwa Republikanów. Są i paszkwile Neymana i obelżywe lub potworne listy Mniewskiego i brnące w opętanych szale szkalowania listy Szaniawskiego i reakcje generała i sądy współczesnych. Gorzej jeszcze — są w pamiętnikach legjonistów zachowane jaskrawe ślady trucizny podejrzeń, oskarżeń, oszczerstw, jakimi pojono przez lata całe wojsko, by zwiększyć w niem nieufność ku jego dowódcy, by jednych dowódców na śmierć zaszczyć, zdykskredytować przed obcymi i wysunąć w ich miejsce innych, uznawanych jako swoi. Szalona ta walka kliki z człowiekiem, nie znająca żadnych przeszkód w rodzaju skrupułów, zasad honoru, poczucia słuszności, walka równie zaciekła jak cyniczna, skończyła się w historii walnym triumfem człowieka.

Jan Henryk Dąbrowski, nie tylko na wieczne czasy żyje w duszach milionów przez strofy swego mazurka, który stał się hymnem narodowym Polski walczącej i wyzwolonej, ale jeszcze za jego życia, gdy zszedł z widowni Najwyższy Naczelnik, niedawni przeciwnicy skupili się przy Dąbrowskim, imię jego czyniąc swym hasłem i sztandarem, o ile w sercach ich żyły jeszcze idee i umiłowania te same, z którymi kiedyś „na Ojczyzny grobie” szli „w kraj świata” jeść gorzki chleb wygnania. Tem surowiej obeszła się historia z legjonowymi i emigranckimi oszczercami Dąbrowskiego.

Są granice w wyborze środków działania, których naruszenia nie przebacza historia narodu, w którego przeszłości było nieco rycerskości, idealizmu, poszanowania prawa. Prawda, że haniebne działania zaślepińców, jak Morawski, manjaków nienawiści i potwarzy, jak Szaniawski i Neyman, awanturników ostatniego rzędu, jak Chadzkiwicz, intrygantów, jak Wołodkowicz, niestudnie odpowiada obóz cały, ogarniany nieraz tym samym sądem potępiającym. W obozie tym byli wyznawcy idei zdolni do bohaterstwa i męczeństwa, byli gorący patrioci, ale ci właśnie nie dali się struć duchem sekciarstwa, zachowali poczucie miary i słuszności, odsuwali się coraz bardziej od potępińskich swarów paryskich i niegodnej kampanji, prowadzonej przez sektę polityczną przeciwko wielkiemu żołnierzowi.

Dąbrowski był nawskroś człowiekiem konkretnego czynu. Był zdolny do myśli śmiałych, zamierzeń zuchwałych, zawsze jednak zmierzających do pozytywnego celu. Był z natury organizatorem i budowniczym. Walka przeciw niemu prowadzona zmierza wciąż ku wydarciu mu gruntu na którym buduje, podważeniu fundamentów budowy. Zanim zdołał uzyskać zgodę Bonapartego na tworzenie legjonów, już wrodził mu rodacy przez Sułkowskiego starali się dzieło niszczyć w zaczątku, a z Paryża biegło za nim oszczerstwo, że chce wyłudzić pieniądze, by je sobie przywłaszczyć. Tak już było odtąd stale. Stworzone przezeń legjony usiłują sekciarstwo rozbić: od wewnątrz wygrywając przeciw niemu podległych dowódców, od zewnątrz zabiegając u Francuzów o tworzenie formacji nowych.

Przy okazji ogłasza się, że Dąbrowski w roku 1794 sprzedał resztki wojska polskiego najezdźcom. Reaguje na to ostro i stanowczo obecny w Paryżu generał Kniaziewicz w obrobie swego zwierzchnika. Gotowy zarzut: „generał Kniaziewicz przesładuje patriotów... „koalicja Kurlandczyka z Sasem na uciskanie patriotów polskich”. Oszczerca Neyman dostaje się przed kratki sądowe — powstaje krzyk: to nie oszczerca, to patriota niewinnie więziony przez zdrajców Ojczyzny.

Dąbrowski pisze wtedy do przyjaciela, Wybickiego:

„Nie idzie mi o szykany i kłamstwa bezcelne, rozrzucone na moją osobę, bo niemi gardzę, jako i ich autorami.

...Nie uważajmy na brudnych i żółcią zaprawnych pisarzyków, postępujemy tak, jak dotąd, a znajdziemy w krokach naszych dla Ojczyzny nagrodę! Neyman będzie zawsze — Neymanem”.

„Powiedźcie intrygantom — pisał innym razem — że nie miłość Ojczyzny, ale złość i nienawiść nimi powodowała i powoduje!”

Sobie zaś za linię postępowania brał słowa Montecuccoliego: „Generał w podobnej porzebinie winien być jak skała, nie wzruszać się drwiną ani potwarzą, czynić rzeczy dobre i znosić zle gadania”.

Długie lata zgrzyoty i krzywdy opłaciły się wielkim moralnym zwycięstwem żołnierza nad sekciarzami. A zwycięstwo to dotąd działa krzepiąco, budząc wiarę w moc zwycięską słuszności i prawdy.

Komentarza żadnego p. Kukiel nie dodaje. Może dlatego, że jest tylko historykiem — a może dlatego, że najlepszy komentarz każdy sam sobie dopiewa.

## NAD WISŁĄ I WKRĄ.

Książka generała Władysława Sikorskiego (Władysław Sikorski — Nad Wisłą i Wkrą — Studium z polsko-rosyjskiej wojny 1920 roku, Lwów, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich) wzbudziła ogromne zainteresowanie głównie z tego powodu, że ukazanie się jej na półkach księgarskich zbiegło się ze zwolnieniem autora ze stanowiska dowódcy korpusu lwowskiego i przeniesieniem go w stan nieczynny. Przeczuwano jakąś sensację, jakieś rewelacje. Ale nic podobnego. Książka generała Sikorskiego jest żywo i z temperamentem napisanym pamiętnikiem, którego treść przepłataną jest obficie rozważaniami teoretycznymi, mającymi umotywić praktyczne pociągnięcia autora, dokonane w roli dowódcy 5-ej armii, której powierzono obronę północno-zachodniego odcinka w czasie najcięższych walk pod Warszawą w sierpniu 1920 roku. Jest nawet zbyt żywo i z większym temperamentem pisana niż się pisze pamiętniki.

Generał Sikorski rozwinął na stanowisku dowódcy tej armii dużą samodzielność, której wyniki spotkały się następnie z krytyką i z zastrzeżeniami. W książce swojej generał nie rozprawia się z krytyką wprost, lecz stara się bardzo szczegółowo uzasadnić swój krok, każdy rozkaz i każdą decyzję w tych pamiętnych dniach. Ze swej strony także nie poddaje krytyce rozkazów Naczeln. Dowództwa ani planu Naczelnego Wodza, stara się tylko dowiedzieć, że wszędzie tam, gdzie jego dyspozycje różniły się od zasadniczych wytycznych Naczelnego Dowództwa, wypływało to z lepszego rozpoznania sytuacji u nieprzyjaciela i z dokładnej znajomości sił i zasobów jakie sam w danej chwili posiadał w swoim rozporządzeniu. To też bardzo skrętnie cytuje wszystkie te ustępy z publikacji wojskowych rosyjskich, poświęconych walkom o Warszawę, w których znajduje potwierdzenie swoich przewidywań, na zasadzie których wydawał dyspozycje i rozkazy.

Książka robi wrażenie rzeczy jednostronnej, wrażenie odpowiedzi na nieznane czytelnikowi zarzuty czy zastrzeżenia, albo obrony przed zarzutami, czy zastrzeżeniami, które mogłyby być podniesione. Sądu w żadnym razie po przeczytaniu jej wyrobił sobie niepodobną, aczkolwiek wyczuwa się z każdej karty, że autorowi niezmiernie zależy na tem, aby czytelnik sąd sobie wyrobił. Czytelnik odczuwa brak tych argumentów, które tę polemikę wywołały. Bo mimo widocznych usiłowań i licznych zastrzeżeń, nie udało się autorowi utrzymać w książce charakteru pamiętnikarskiego. Jest w niej posmak polemiki. Przedstawiona jest gra jednego aktora, reszta potraktowana bardzo ogólnikowo, ale tak, że wzbudza chwilami silniejsze zainteresowanie niż to, co przedstawił zostało do najdrobniejszych szczegółów.

Jak już wspomnieliśmy, dymisję generała Sikorskiego usiłowano łączyć z pojawieniem się tej książki. Najbardziej uważna lektura każdego ustępu tej książki poglądu takiego nie potwierdza.

T. Król.

## ROBOTY PUBLICZNE.

Socjalistyczny Magistrat łódzki widział się zmuszonym do opublikowania następującego komunikatu:

Pragnąc częściowo złagodzić klęskę bezrobocia, która trapi ludność naszego miasta, magistrat uruchomił roboty sezonowe, dając tym zatrudnienie i możliwość godziwego zarobku znacznej liczbie bezrobotnych. Roboty te pochłaniają znaczne kwoty, tembardziej, że warunki pracy uległy wydatnemu polepszeniu, podwyższone zostały stawki zarobkowe, (do 7 zł. dziennie. Przep. Red.) oraz przyznano robotnikom prawo do różnych świadczeń ze strony miasta.

Niestety zauważyć trzeba z przykrością, że nie wszyscy z pośród zatrudnionych na plantacjach miejskich robotników, stoją pod tym względem na wysokości zadania. Okazało się, że roboty na skwerku przy Placu Wolności prowadzone są w tempie tak powolnym, że sprawa ta musi być wniesiona w trybie nagłym na wczorajsze posiedzenie magistratu. Stwierdzone zostało naocześnie przez licznych członków magistratu i radnych miejskich, że znaczna część zatrudnionych zupełnie nie bierze udziału w pracy, przy czem bezczynność ta jest tolerowana przez niektórych dozorców. Niektórzy członkowie magistratu stwierdzili, że w jednej z brygad na 9 zatrudnionych robotników przeciętnie pracowało zaledwie dwóch robotników.

Takiej bezceremonjalności towarzyszy robotników było już za wiele towarzyszom zasiadającym na stołkach prezydyjalnych. Zapowiadają więc, że nadal na taką robotę przez palce patrzeć nie będą i zacząć wydalac kierowników i dozorców robót. Najpierw więc wydalony zostanie dozorca, a potem robotnik. I wilk będzie syty i owca cała. Magistrat będzie energiczny, bo wyrzucac będzie bez pardonu dozorców, a robotnikom za bardzo się nie narazi.

Jest w tem jeszcze jeden pikantny szczegół i Plac Wolności w Łodzi leży pod oknami Magistratu i okna gabinetów prezydyjalnych wychodzą na ten plac. Tu już nie można było nie widzieć „pilności” robotników miejskich. Gdyby nie to, byłby święty spokój. To też w komunikacie zawarty jest pod adresem robotników jakby wyrzut: „Dlaczego nam takie rzeczy akurat pod samymi oknami robicie?”

## O ADWOKATACH.

W organie „Partji Pracy” ziemi łowickiej, w czasopiśmie „Odrodzenie Pracy” gniewa się na nas p. Fr. Ciechański za artykuł p. t. „Parlamentaryzm adwokacki”, zamieszczony w Nr. 16 „Prawdy”. W artykule tym zawartych było kilka uwag w związku z tem, że do parlamentu francuskiego kandydowało kilkuset adwokatów paryskich.

P. Ciechański twierdzi kategorycznie, że nikt tak jak adwokat nie jest przygotowany do pracy parlamentarnej, bo parlament jest kuźnią praw a więc najodpowiedniejszym miejscem dla adwokata, jako prawnika.

To takie naturalne: przecież parlament jest kuźnią praw, — ktoś więc, jak nie prawnik, ma w nim pracować.

Parlament jest terenem starć na gruncie zębienia i zderzeń interesów ludzkich, ktoś więc ma w nim reprezentować te interesy i walczyć o nie, jak nie adwokat dyscyplinowany w walce o prawo, — lojalnej, w granicach prawa i pod kątem widzenia prawa. Adwokat jest specjalnie wyrobiony w walce podług przepisów regulaminów i w płaszczyźnie warunków proceduralnych.

W Europie zachodniej nie trzeba tego dowodzić: chłop francuski rozumie, że interesów chłopskich w parlamencie lepiej potrafi bronić adwokat, niż chłop, — to samo mutatis mutandis rozumie ziemianin i przemysłowiec i to samo rozumie robotnik. Dlatego wysyłają adwokatów do parlamentu, a nie dlatego, że ludzie konstruktywni, którzy umieją coś wymyślić i zrealizować, nie widzą w parlamencie pola dla swych zdolności.

Śmiem twierdzić, że upór rolnika polskiego, chcącego widzieć w sejmie samych tylko rolników, nie świadczy wcale o charakterze konstruktywnym, umiejacym coś wymyślić i coś zrealizować, a jest tylko uporem — takim samym, jakim jest upór wiejskiej baby, która woli sama nadzierać się w sądzie „przez adwokata”, niż zwrócić się do ischowca w kwestji, której sama nie rozumie.

Czy sprawy sejmowe są łatwiejsze, niż sprawa sądowa o przetrącenie świniaka?

Obrona stanu adwokackiego przez p. Ciechańskiego jest niezmiernie sympatyczna — szkoda tylko, że nie pozostaje w żadnym stosunku do naszej „winy”. Adwokatów cenimy conajmniej tak samo jak p. Ciechański, sądźmy tylko, że trybuna parlamentarna jest najmniej odpowiednim miejscem dla adwokatów, jako obrońców czyichkolwiek interesów. Bo trybuna parlamentarna tem się różni od ławy obrońców, że niema na podwyższeniu trybunału niezależnych sędziów, którzy orzeczenie swoje formułują bez wdawania się w dyskusję z obroną. Gdyby procedura przewidywała taką dyskusję, sale sądowe stałyby się terenem niekończących się turniejów krasomówczych. Pod sądny w międzyczasie skończyłyby na uwiad starczy. W parlamencie francuskim, w którym co drugi deputowany był adwokatem, dwa lata rozbrzmiewały przepiękne mowy nad projektami takiego czy innego sposobu sanacji waluty. Przed wystąpieni znakomitości adwokackich tłumy zalegały galerję. A w międzyczasie frank konał. I byłby skońcał, gdyby nie pojawił się ktoś, kto przewał te piękne dyskusje a zajął się pacjentem. Poincaré jest wprawdzie także adwokatem, ale... z jakiejś innej gliny ulepionym, jak pisaliśmy w naszym artykule. I skutkiem tego wśród adwokatów jest nieulubiany.

Między prawnikiem a adwokatem jest gruba różnica. Nie każdy prawnik potrafi być adwokatem a nie każdy adwokat prawnikiem. Adwokatura jest zawodem, prawo powołaniem. W zawodzie szuka się przede wszystkim kariery, odznaczeń i wyróżnienia — powołanie szuka pola do pracy. Cudownie byłoby, gdyby do parlamentu garnęli się prawnicy — nie garną się jednak, bo tam pola do pracy nie znajdują, zato tem chętniej garną się adwokaci pod wpływem ambicji zawodowej, bo parlament daje tak wiele sposobności do zadowolenia ambicji.

Czy nie jest charakterystycznym np. fakt, że adwokaci we wszystkich parlamentach należą przeważnie do grup najbardziej bojowych? To także dowód, że pociąga ich więcej perspektywa odegrania głośnej roli niż nadzieja twórczej pracy.

## Kwiatki

### PEWNIEM BĘDZIE Z TEGO NOWY PODATEK.

W „Woli Ludu” z dnia 6 maja znajdujemy następujący popularny wykład o bilansie handlowym:

„Czytając w „Woli” o ujemnym bilansie handlowym w Polsce, wciąż medytowałem, ki djabł ten bilans handlowy i w dodatku ujemny czy tam bierny. W końcu doszedłem. Wszystkie towary, jakie Polska zagranicą sprzeda są zapłacone i pieniądze za te towary wpływają do kraju naszego. Polska również kupuje za granicą towary i za nie wysyła pieniądze. Jeżeli więcej pieniędzy wyda Polska za zakupy zagranicę, niż sama od zagranicy wytarguje za swoje towary — wtedy mówimy, że bilans handlowy jest ujemny, czyli bierny, to znaczy, że w naszym handlu z zagranicą jest deficyt. Styczeń roku bieżącego dał Polsce deficyt 52 miliony złotych, luty 72 miliony złotych, a marzec aż 162 miliony złotych. Dla nas chłopów jest to straszna nowina, bo takie deficyty handlowe skończą się na podniesieniu podatków od obywateli kraju, to znaczy przedewszystkiem od nas. Dlatego razem z „Wolą” wołamy: „Gospodarujcie lepiej w tym handlu, panowie ministrowie, bo to i zły przykład dajecie i straty na naród płyną”.

Bójcie się Boga panowie ministrowie, co wy robicie — co wam winien naród wsiowy, że takie straszne nowiny nań spuszczaacie!

### PANIE KLICKI, OPAMIĘTAJ SIĘ PANI!

Ta sama „Wola Ludu” zwraca się do jakiegos p. Klickiego w grzecznych słowach z następującym apelem:

„W niedzielę 15 kwietnia zawitali do nas przed kościół i urządzili wiec: poseł endecki chłop, Miłik i nauczyciel z Sokołowa. Poseł Miłik z lubością napadał na Piastę, syjąc, jak z rękawa kłamstwami. Szybko Miłik awansuje w parobkowaniu obszarnikom. Gdy Piastowcy stanęli w obronie swej organizacji, wtedy nauczyciel Klicki zaczął im dowodzić, że Piast nie jest stronictwem z Kongresówki, a tylko galicyjskim i t. p. Panie Klicki! zapewne było Panu bardzo głupio i przykro, gdy Pana na rynku w Sokołowie jakaś ladacznica-rogowka nastawiona przez sanację chłasnęła po głbie i dołożyła językiem, czego się powtórzyć nie da. Czemuż się dzisiaj zamieszaj, Panie nauczycielu,

(ciąg dalszy na str. 11-ej).



**Nowości w dziedzinie ubezpieczeń**

na życie

Dowiadujemy się, że Towarzystwo Ubezpieczeń „ASSICURAZIONI GENERALI” przed niedawnym czasem wprowadziło nowy rodzaj dodatkowego ubezpieczenia przy ubezpieczeniach na życie, nieznanym dotąd w tej dziedzinie i stanowiący rewelacyjną i bezkonkurencyjną innowację. Mówimy o t. zw. Klauzuli kosztów operacyjnych, na mocy której Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu, który zmuszony jest poddać się operacji chirurgicznej, bezprocentową zaliczkę na pokrycie kosztów operacji.

T-stwo „Assicurazioni Generali” udziela tego udogodnienia bezpłatnie, wychodząc z słusznego założenia, że związane z tem koszty wyrówna mniejszą śmiertelność wśród ubezpieczonych.

W samej rzeczy trudno jest zaprzeczyć, że zwłaszcza dla ludzi ze sfer pracującej inteligencji kwestia posiadania gotówki, potrzebnej na kosztowną nieraz operację i na pokrycie kosztów koniecznej po operacji kuracji, rekonwalescencji i t. d. przedstawia trudny, a nieraz i nierozwiązalny problem. Niemożność zdobycia się na tak bardzo potrzebny, ale duży wydatek spowodowała już nieraz zwłokę w przeprowadzeniu operacji, a co za tem idzie, śmiertelny jej wynik, gdyż w dziesięćdziesiątce wypadkach na sto, szczęśliwy przebieg operacji zależy od wykonania jej w właściwym momencie, od szybkiej decyzji i natychmiastowego dokonania zabiegów.

Temu znu pragnie zapobiec T-stwo „Assicurazioni Generali” przez wprowadzenie nowego dodatkowego ubezpieczenia, które każdemu ubezpieczonemu na życie zapewni możliwość uratowania zagrożonego życia także wtedy, gdyby jego własne środki były za szczerze: Uważać należy za pewnik, że w ten sposób niejako zagrożone życie uratowane zostanie i przywróconem rodzinie, pracy i społeczeństwu.

Wszelkich informacji udziela Oddział w Łodzi, ul. Prez. Narutowicza 6, tel. 10-53.

uprawiają, lecz rozumiejąc się coś na stolarce, czasem komuś okno lub drzwi naprawią i to wzajemian za garść zboża, ziemniaków i t. p., czem sobie ulżą w nędzy, jak małorolni. Dochodzą także wieści, że np. w pow. brzeskim posterunkowi widzą psy spuszczone z łańcucha, słone na strychu i t. p. tylko u Piastowców. (W innych powiatach tak samo! Przyp. red.). Interpelanci pytają p. Min., czy zamierza coś uczynić, „ażby przepisy ustaw były równomiernie stosowane wobec wszystkich obywateli bez względu na to, na jaką listę głosowali i do jakiej partii należą?” (Pos. Brodacki i in.).

**DO CZEGO MOŻE SŁUŻYĆ BRODAWKA NA SZYI?**

Również w tym samym numerze „Woli Ludu” znajdujemy następujące wysoce pouczające wywody:

„Możemy zrozumieć, że człowiek oszczędny używa brodawki na szyi zamiast spinki do kołnierzyka. Może on również usiąść na buforze wagonu i podróżować bezpłatnie, dopóki nie przyjdzie konduktor. Może zatrzymać podczas nocy zegarek, aby się niepotrzebnie nie zużywał. Może nie stawiać kropki nad i, aby zaoszczędzić atramentu. Na grobie swej żony może zasadzić ziemniaki, aby go użytkować w jakiś sposób. Wszystko to może. Nawet wtedy pozostanie jeszcze przyzwoitym w porównaniu z tym, który przyjmując numery naszego pisma, a otrzymawszy od nas zaliczenie pocztowe, odmawia zapłacenia go”.

**ŁAPICHLÓPSTWO.**

W prasie ludowej ukazują się od pewnego czasu następujące ogłoszenie:

**OKAZJA DLA CZYTELNIKÓW.**

„Piasta”. Każdy Polak wiedzieć powinien, że kupując w Łodzi, w naszej firmie, to omija cały szereg pośredników i przekupniów, więc zamawiając wprost z fabryki, gdzie za pieniądze wydawane w waszych okolicach, otrzymacie u nas podwójną ilość towaru. Firma nasza chce dać możność każdemu nabywanie towarów o połowę taniej, niż w waszych miejscowościach, za który płaci się przy odbiorze towarów. Otwieramy dział wysyłkowy skąd się każdemu wysyła za zaliczką pocztową po otrzymaniu listownego zamówienia cały komplet towarów tylko za 33 złote, a mianowicie: 3 metry boston angle podwójnej szerokości w dobrym gatunku, nadający się na dobre ubranie męskie, kolor czarny, granat, brąz i kawowy, 4 metry batystu na całą damską suknię w ślicznych deseniach, 3 metry zefiru na koszulę damską, 1 ręcznik wafłowy, 1 śliczną chustkę turecką na głowę, 2 pary skarpetek męskich i 3 chusteczki batystowe do nosa. To wszystko wysyłamy w najlepszych gatunkach tylko za 33 złote. Kupujący nic nie ryzykuje, gdyż o ile towar mu się nie podoba, przyjmujemy z powrotem i zwracamy pieniądze. Za opakowanie i opłatę pocztową doliczamy 3 złote. — Zamówienia prosimy adresować: „Polska Produkcja”, Łódź, ulica Kilińskiego 44.

I ten sam „Piast”, który jako przykład ofiarnej obrony interesów chłopskich stawia posła Chwalińskiego, za to, że zabiera drogi czas Marszałkowi Sejmu i Ministrowi Pracy z powodu renty Józefa Idasiaka a ministrowi Spraw Wewnętrznych z powodu policjanta Szymańskiego bez skrępułów drukuje za kilka złotych takie ogłoszenia, które każdemu muszą wydać się conajmniej wątpliwe. Pismo ludowe, które bez sprawdzenia rozpozszechnia takie anonse wśród chłopów zasługuje conajmniej na zarzut lekkomyślności, jeśli nie złej woli.

**„UŁASKAWIONY”.**

„Rozwój” łódzki zamieszcza następującą wiadomość:

„Jak donoszą z Poznania, skazany w dniu 17 lutego r. b. Andrzej Paszczyński na karę śmierci, oraz na dziesięć lat ciężkiego więzienia, po rozpatrzeniu sprawy w Sądzie Najwyższym został uwolniony od kary ciężkiego więzienia, natomiast zatwierdzono mu wyrok, skazujący go na powieszenie, wobec czego w dniach najbliższych Paszczyński będzie stracony”.

**HUMOR**

- Matusiu, prawda, że słońce jest mamusią, a gwiazdy dziećmi?
- Tak dziecko.
- A prawda matusiu, że księżyc jest ojcem?
- Dlaczego tak myślisz?
- Bo zawsze tak długo po nocach chodzi.
- \* \* \*
- Pomyśl matusiu, co za nieszczęście. Otworzyła sukienka, w której wisiała moja wieczorowa sukienka, a w szafie pasto, tylko kupka zdechłych moli na dnie.
- Co chcesz, kochana, z głodu zdechły.



**NIEMA TERAZNIEJSZOŚCI BEZ PRZESZŁOŚCI.**

Ostatnie nieskrócone wydanie cyklu Powieści Historycznych J. I. Kraszewskiego ukazało się w roku 1912, już dawno jest wyczerpane i biblioteki nowopowsta-ające są ich pozbawione.

Powieści te powinny być podstawą każdego księgozbioru polskiego, to też sfery nauczycielskie słusznie podnosiły konieczność nowego wydania. Zakłady Wydawnicze M. Arcta stosując się do tych życzeń przystąpiły do druku i ogłaszają przedpłatę na

**POWIEŚCI HISTORYCZNE J. I. KRASZEWSKIEGO**

30 powieści w 80 tomach będą wydane po 10 tomów kwartalnie począwszy od 1 lipca 1928 r., na dobrym papierze, wyraźnym drukiem, w kolor. okładkach lub płóc. opr.

Dla zamawiających cały cykl 30 powieści przy nadesłaniu pierwszej raty 8 zł. przed 1 lipca r. b. warunki specjalnie dogodne: 64 zł. za 8 tomów, płatne po 8 zł. kwartalnie, a więc

**TYLKO 80 GROSZY ZA TOM**

który w pojedynczej sprzedaży będzie kosztował zł. 1.40. W oprawie płóciennej całość w 30 tomach zł. 112,— czyli kwartalnie zł. 14.—. Przesyłka egz. opr. 2 zł. kwartalnie. Po 1ym lipca cena tomu podniesie się o 10 groszy.

**PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJE KSIĘGARNIA M. ARCTA**  
Warszawa, Nowy-Swiat 35. Konto P. K. O. Nr. 196.

**Bilans Przem. Włók. Herman Faust i S-ka, S. A. w Łodzi na 31-ty grudnia 1927 r.**

Stan czynny.	Złote	Stan bierny.	Złote
R-k Kasy . . . . .	50,744.01	R-k Kapitału Akcyjnego . . . . .	625,000.—
„ Dewiz . . . . .	1,626.90	„ Amortyzacji . . . . .	217,554.15
„ Papierów procent. publicznych . . . . .	4,957.31	„ Kapitału Zapasowego . . . . .	38,000.—
„ Wekśli . . . . .	41,485.50	„ Banków . . . . .	74,783.21
„ Bieżący w Banku Polskim . . . . .	1,116.20	„ Wierzycieli . . . . .	1,510,467.33
„ Bieżący w P. K. O. . . . .	277.11	„ Strat i Zysków . . . . .	124,788.24
„ Udziału w Spółdzielniach . . . . .	1,600.—		
„ Maszyn . . . . .	379,564.14		
„ Nieruchomości . . . . .	231,680.34		
„ Urządzenia biurowego . . . . .	9,996.84		
„ Przędzy remanent . . . . .	696,463.54		
„ Towarów . . . . .	637,938.37		
„ Funduszu Bezrobocia . . . . .	454.28		
„ Sum Przechodnych . . . . .	16,546.83		
„ Dłużników . . . . .	516,141.56		
	<b>2,590,592.93</b>		<b>2,590,592.93</b>

**Rachunek Strat i Zysków na 31-ty grudnia 1927 r.**

	Złote	Złote	
Spisano na amortyzację . . . . .	72,376.76	Pozostałość . . . . .	293.96
„ Pensje: Zarządu 74,400.—		Różnice kursowe . . . . .	26,117.85
„ Person. 121,432.23	195,832.23	Zwrot sum spisanych na straty . . . . .	519.—
„ Procentów i Prowizji . . . . .	165,562.06	Tkalnia . . . . .	15,188.49
„ Podatków . . . . .	111,539.45	Zysk na towarach . . . . .	887,396.23
„ Podatek Dochodowy . . . . .	17,734.93		
„ Opłaty stemplowej i porta . . . . .	50,517.76		
„ Asekurację . . . . .	11,446.52		
„ Kosztów Handlowych . . . . .	179,717.58		
	<b>804,727.29</b>		
<b>Czysty Zysk</b>	<b>124 788.24</b>		
	<b>929,515.53</b>		<b>929,515.53</b>

Na mocy postanowienia Walnego Zgromadzenia z dn. 4 maja czysty zysk w sumie Zł 124,788.24 podzielono w sposób następujący: Zł. 35,000.— na kapitał zasobowy, Zł. 56,250.— tytułem 90% dywidendy i Zł. 33,538.24 na rezerwę podatkową.

**WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI**

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A i B wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 12055/A. „Izaak Gliksberg”. Drobną sprzedaż mięsa. Firma istnieje od 1925 roku. Łódź, ulica Wscho dnia 37. Właściciel Izaak Gliksberg, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Cegielnianej 44. Intercyzy nie zawarł.

12056/A. „Feliks Kamiński”. Handel win i wódek. Firma istnieje od 1925 roku. Tuszyń, ulica Kościelna 8. Właściciel Feliks Kamiński, zamieszkały w Tuszyń przy ulicy Kościelnej 8. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 12052/A. „Michrowska, Ajenman i S-ka”. Sprzedaż materiałów opałowych. Firma istnieje od 1 lutego 1928 roku. Łódź, ul. Prez. Narutowicza 58. Właściciele: Chana-Ruchla Michrowska, zam. w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 113, Symba Ajenman, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Zielonej 55, Moszek Cykiert, zam. w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 67, Chil

w ładacznicy polityczną i napadasz na poważne i szanowane przez nas stronnictwo? Przecież wiesz, że kłamiesz, jak najęty. Tym razem ostrzegamy, a innym razem nauczymy Pana rozumie szczerze i uczciwie, choćby się Panu miały gwiazdki w oczach zapalić. Bo niepoprawnych kłamców i oszczerców nie lubimy.

Panie Klicki, opamiętaj się pan, póki grzecznie prosimy, nie rób pan nam przykrości i nie zmuszaj nas pan, żebyśmy z panem musieli zacząć po grubiańsku...

**TYLKO WIATR OD SAHARY JEST BEZPARTYJNY.**

„Piast” z 6 b. m. w taki sposób objaśnia woiim czytelnikom pojawienia się nad Małopolską Wschodnią chmur jakiegoś tajemniczego pyłu, który cienką warstwą pokrył tuż obszary tej dzielnicy.

„W niektórych okolicach Małopolski Wschodniej ukazały się w powietrzu chmury pyłu, który następnie osiadł na ziemi i pokrył ją cienką warstwą żółto-brązową. Uczni znawcy tłumaczą to zjawisko tem, że silne wiatry przyniosły ten drobny pył z pustyni Sahary w Afryce i doniosły go aż do nas. Zdarzenia takie notują zapiski już z dawnych czasów. Jak wiadomo — Sahara cała, to olbrzymi kraj, w którym brakuje wody i tylko gdzieśgdzieś koło źródeł wyrasta kępka drzew, gdzie mieszkają rozbójnicze szczepy Arabów. Poza tem cała pokryta jest piaskiem.

Doniesienia pism o wybuchu wulkanu gdzieś na południu, jakoby to był popiół i t. p. są fałszywe.

Uczony krakowski Dr. Banaszkiewicz i inni twierdzą, że okolice, gdzie ten pył opadł, zyskają na tem, gdyż jest on dobrym nawozem.

Dowcipnie opowiadają sobie żartem, że jest to pewnie jedyna zastęga sanacji wobec drobnego rolnictwa: dziwią się tylko, że ten pył spadał podobno i na grunta tych ludzi, co głosowali na „Piasta”. Widać, że jedynie ten wiatr wiejący od Sahary jest rzeczywiście — bezpartyjny”.

**PAŃSTWOWO TWÓRCZA DZIAŁALNOŚĆ NIEKTÓRYCH POSŁÓW.**

Ten sam „Piast” informuje swoich czytelników, jak to gorliwie pracują dla dobra państwa niektórzy posłowie ludowi.

„Obecnie wpłynęły do Marszałka Sejmu interpelacje:

- 1) Do Ministra Rolnictwa i Robót Publicznych w sprawie przyjsia z pomocą ludności w powiatach Ostrzeszów i Wieluń, której grunta zalewa stale nieuregulowana rzeka Proсна. Brak tam żywności i paszy. (Pos. Chwaliński, Piątek i inni).
- 2) Do Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie zwolnienia ze służby chorego policjanta Szymańskiego bez żadnego zabezpieczenia. (Pos. Madejczyk, Pieniążek i in.).
- 3) Do Ministra Pracy i Opieki Społecznej w sprawie renty Józefa Idasiaka z Cieszcina. (Pos. Chwaliński i in.).
- 4) Do Ministra Spraw Wewnętrznych o nierównomiernie stosowanie ustawy i szyskanowanie ludności przez Policję państwową. Policja donosi do starostw, że niektórzy obywatele wykonują rzemiosło bez wykupienia patentu; donosi jednak tych, którzy są Piastowcami. Tak było z J. Uhamioła, inwalidą w Grabnie i z Piotrem Wojłasem w Olszynie. Rzemiosła ci ludzie nie



Cykiert, zam. w Łodzi przy ulicy Szkolnej 30, Chył Flis, zam. w Łodzi przy ulicy Składowej 21, Henoch Cyprian, zam. w Łodzi przy ulicy Aleksandrowskiej Nr. 8 i Nachman Strykowski, zam. w Łodzi przy ulicy Krótkiej 13. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieokreślony. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Weksle, zryba, przekazy i t. p. podpisują wszyscy wspólnicy pod stemplem firmowym. Do podpisywania korespondencji, rachunków, upoważnień sądowych, jak również od odbioru wszelkiego rodzaju zwyczajnej i polecanej korespondencji, przekazów pocztowych, listów pieniężnych, przewozowych i paczek pocztowych uprawniony jest każdy ze wspólników. Wspólnicy intercyzy nie zawarli.

Nr. 12054/A. „Perla Wisnia”. Sklep galanteryjny. Firma istnieje od 27 marca 1928 roku. Łódź, ulica Nowomiejska 20. Właścicielka Perla Wisnia, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 44. Dawidowi Konowi, zamieszkałemu w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 44 udzielono prokury. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 12050/A. „Emil-Karol-Otton Biegusz vel Bigusz”. Drobną sprzedaż artykułów spożywczych i wyrobów tytoniowych. Firma istnieje od 1927 roku. Łódź, ulica Bierakowskiego Nr. 88. Właściciel Emil-Karol-Otton Biegusz vel Bigusz, zam. w Łodzi, ulica Sierakowskiego 88. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 12049/A. „Bracia Plaeschke”. Przedsiębiorstwo szkatułarskie. Firma istnieje od 1 maja 1914 roku. Łódź, ulica Nawrot 47. Właściciele: Oskar Plaeschke, zam. w Łodzi przy ulicy Nawrot 47 i Karol Plaeschke, zam. w Łodzi przy ulicy Nawrot 43. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony do 31 grudnia 1930 roku z automatycznym przedłużeniem do trzech lat. Zarząd należy do obydwu wspólników. Weksle z własnego wystawienia, akty, umowy i prokury podpisują obaj wspólnicy pod stemplem firmowym. Natomiast we wszystkich bez wyjątku innych wypadkach do działania w imieniu spółki, reprezentowania takowej upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego 3 listopada 1920 roku Nr. R. 1407 przed Janem Andrzejewskim, notariuszem w Łodzi między Karolem-Janem Plaeschke (Plaeschke), a jego żoną Anną-Marją z Rote ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku. Oskar Plaeschke intercyzy nie zawarli.

Nr. 12047/A. „Róża Zendeł”. Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 15 stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Wschodnia 31. Właścicielka Róża Zendeł, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Wschodniej 19. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 12041/A. „Pelagja Iwanowska”. Sprzedaż obrazów, luster i dewocji. Firma istnieje od 1 sierpnia 1927 roku. Łęczyca, ulica Szeroka 8. Właścicielka Pelagja Iwanowska, zamieszkała w Łęczycu przy ulicy Szerokiej 8. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 12045/A. „Ratpol — właściciele Wolfeld i Goldin”. Sprzedaż wszelkich towarów na raty. Firma istnieje od 19 marca 1928 roku. Łódź, Al. Kościuszki 13. Właściciele: Lazar Wolfeld, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Cegielnianej 51 i Aron Goldin, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej 25. Spółka firmowa. Czas trwania spółki dwuletni z automatycznym przedłużeniem do jednego dwulecia na drugie. Zarząd należy do obydwu wspólników. Wszelkie zobowiązania podpisują obaj wspólnicy pod stemplem firmowym. Natomiast korespondencję zwykłą podpisuje każdy z nich samodzielnie.

suje każdy ze wspólników samodzielnie. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 12043/A. „Bronisław Pladek”. Garbarnia ręczna. Firma istnieje od 28 marca 1928 roku. Łódź, ulica Lisnera 16/18. Właściciel Bronisław Pladek, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Napiórkowskiego 86. Benjaminowi Kenigowi, zamieszkałemu w Łodzi przy ulicy Lisnera 16/18 udzielono pełnej i nieograniczonej prokury. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 12042/A. „Heller i Hirseckorn”. Tkalnia mechaniczna zarobkowa. Firma istnieje od 24 marca 1928 roku. Konstancynów, ulica Zgierska 7. Właściciele Teofil Heller, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Karola 36, Herman Hirseckorn, zam. w Łodzi przy ulicy Wólczańskiej 45 i Linda Heller, zam. w Łodzi przy ulicy Gdańskiej 172. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieograniczony. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Weksle, zryba na wekslach, czekii, przekazy i wogóle wszelkie zobowiązania pieniężne podpisują w imieniu spółki pod stemplem firmy Teofil Heller i Herman Hirseckorn łącznie. Każdy ze wspólników zaś oddzielnie ma prawo inkasować należności, podpisywać rachunki, korespondencję i pokwitowania, odbierać wszelką korespondencję, pieniądze, przesyłki i towary, oraz prowadzić wszelkie sprawy we wszystkich instytucjach sądowych i administracyjnych. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 12072/A. „Walenty Wojciechowski”. Zakład betonowy, asfaltowy i brukarski. Firma istnieje od 1906 roku. Łódź, ulica Kilińskiego 172. Właściciel Walenty Wojciechowski, zam. w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 172. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 12071/A. „Rywka Cylich”. Piekarnia i sprzedaż pieczywa. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 r. Łódź, ulica Łagiewnicka 9. Właścicielka Rywka Cylich, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Łagiewnickiej Nr. 9. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 12070/A. „Dom Sakiewek”, wł. Małka Szmul”. Wyrób walizek i sakiewek. Firma istnieje od 1 kwietnia 1928 roku. Łódź, ulica Narutowicza Nr. 23. Właścicielka Małka Szmul, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Konstancynowskiej 56. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 12069/A. „Dzi Rita” wł. Fajga-Liba Blitentajl”. Wyrób obuwia. Firma istnieje od 1 marca 1928 roku. Łódź, ulica Piotrkowska 104. Właścicielka Fajga-Liba Blitentajl, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 104. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 12060/A. „Galant” Drobną sprzedaż galanterii wł. Szyfra Krakowska”. Firma istnieje od 12-go kwietnia 1928 roku. Łódź, ulica Nowomiejska 10. Właścicielka Szyfra Krakowska, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Wschodniej Nr. 31. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego 20 marca 1923 r. Nr. R. 1849 przed Wiktołem Sarosiakiem, notariuszem w Łodzi, między Szmulem Krakowskim, a jego żoną Szyfrą z Winerów została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 12059/A. „Bronisław Łoziński”. Pośrednictwo Handlowe. Firma istnieje od 1901 roku. Łódź, ulica Gdańska 67. Właściciel Bronisław Łoziński, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Gdańskiej 67. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 12058/A. „Natan Najman”. Handel resztkami towarów manufaktury i gotowizny po wsiach. Firma istnieje od 1928 roku. Łódź, ulica Cegielniana Nr. 42. Właściciel Natan Najman, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Cegielnianej 42. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego w dniu 9 lutego 1928 roku Nr. R. 249 przed Władysławem Sinańskim, notariuszem w Łodzi, między Natą Najmanem a jego żoną Szajndlą z Piaszkowskich została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 12061/A. „Zygmunt Frycze”. Fabryka gazy hygroskopijnej. Firma istnieje od 15 marca 1928 r. Łódź, ulica Senatorska 31. Właściciel Zygmunt Frycze, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Rzgowskiej 59. Intercyzy nie zawarli.

## Zarząd

### Zjednoczonych Zakładów Przemysłowych K. Scheiblera i L. Grohmana Spółka Akcyjna w Łodzi

zawiadamia niniejszym p. p. Akcjonariuszów, że

#### Zwyczajne Walne Zgromadzenie

odbędzie się w Łodzi w dniu 30 maja 1928 r. o godzinie 12-ej przed południem, w gmachu Zarządu przy ulicy Targowej 65, róg Fabrycznej, z następującym porządkiem obrad:

1. Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
2. Zatwierdzenie bilansu i rachunku zysków i strat za rok operacyjny 1927.
3. Ustalenie budżetu wydatków i planu działalności.
4. Wybory członków Rady na miejsce ustępujących i członków Komisji Rewizyjnej.
5. Wnioski akcjonariuszów.

Prawo głosu na Walnym Zgromadzeniu na zasadzie § 16 Statutu mają ci akcjonariusze, którzy złożą swoje akcje w biurze Zarządu conajmniej na 7 dni przed Walnym Zgromadzeniem. Zamiast samych akcji mogą być składane zaświadczenia depozytowe lub zastawowe instytucji państwowych lub akcyjnych instytucji kredytowych, przez Rząd zatwierdzonych, z podaniem numerów akcji, złożonych w zastaw lub do depozytu. Dowody te pozostają w przechowaniu Zarządu Spółki aż do ukończenia Walnego Zgromadzenia w pierwszym i drugim terminie.

Stosownie do § 22 Statutu, Zgromadzenie powyższe będzie prawomocne, o ile przybędą na nie akcjonariusze lub ich pełnomocnicy, reprezentujący łącznie conajmniej 1/3 kapitału akcyjnego.

## Co zrobiliście

### dla rozpowszechnienia

## „PRAWDY”?

#### Zarząd Towarzystwa

### Schlösserowskiej Przedzalnii Bawełny i Tkalni w Ozorkowie.

Sp. Akc.

zawiadamia niniejszym na zasadzie 47 i 50 §§ Statutu, że

#### Zwyczajne Ogólne Zebranie Akcjonariuszów,

odbędzie się w dniu 13 czerwca 1928 r. o godz. 3-ej po południu, w lokalu Towarzystwa w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 151.

##### Porządek dzienny:

1. Wybór przewodniczącego Zebrania.
2. Sprawozdanie Zarządu za rok 1927.
3. Zatwierdzenie bilansu na 31.XII 1927 roku oraz rachunku Strat i Zysków za 1927 rok.
4. Podział zysków.
5. Zatwierdzenie preliminarza wydatków na 1928 rok.
6. Wybór dwóch członków Zarządu i jednego zastępcy członka Zarządu.
7. Wybór 5 członków Komisji Rewizyjnej.
8. Udzielenie Zarządowi pełnomocnictwa:
  - a) do nabywania i zbywania nieruchomości,
  - b) do zaciągnięcia pożyczki hipotecznej,
  - c) do uskutecznienia wypłat na poczet dywidendy za 1928 r.
9. Wnioski Akcjonariuszów.

W razie niedojścia do skutku Zebrania w wyżej wskazanym terminie naznacza się na dzień 20 czerwca 1928 r., godzinę 3-cią po południu, w tym samym miejscu i z tymże porządkiem dziennym Zebranie w drugim terminie, które, stosownie do § 56 Statutu, będzie prawomocne bez względu na ilość reprezentowanych akcji.

## Zarząd Tow. Akc. Manufaktury Bawełnianej

## Gampe i Albrecht w Łodzi

zawiadamia niniejszym, że

#### Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszów

odbędzie się w dniu 23-im maja 1928 roku, o godzinie 5-ej po południu w siedzibie Zarządu w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej 210 z następującym porządkiem dziennym:

1. Wybór przewodniczącego.
2. Sprawozdanie Zarządu i zatwierdzenie bilansu, oraz rachunku strat i zysków za rok 1927 i podział zysku.
3. Wybór Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
4. Wnioski Zarządu i akcjonariuszów.

## Zarząd Zakładów Włókienniczych

## KAROL T. BUHLE w Łodzi Spółka Akcyjna

podaje do wiadomości p. p. Akcjonariuszów, że w dniu 2-gim czerwca r. b. o godzinie 5-ej po południu, w biurze Zarządu w Łodzi, przy ulicy Hipotecznej Nr. 7/9, odbędzie się

#### Zwyczajne Walne Zgromadzenie

z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i wybór przewodniczącego.
2. Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania oraz bilansu i rachunku strat i zysków za rok operacyjny 1927.
3. Podział zysku za rok 1927.
4. Wybór członków Zarządu na miejsce ustępujących oraz Komisji Rewizyjnej.
5. Wolne wnioski.

Akcjonariusze, pragnący uczestniczyć w Walnym Zgromadzeniu, winni na 7 dni przed Zgromadzeniem złożyć swoje akcje w biurze Spółki.

W razie niedojścia do skutku Zgromadzenia w powyższym terminie, powtórne Zgromadzenie odbędzie się w tymże lokalu i o tejże godzinie dnia 18 czerwca r. b. z takim samym porządkiem dziennym i będzie prawomocne bez względu na ilość reprezentowanych akcji.

Świeżo wyszły z druku:

## Józefa Jankowskiego Ślepy Margrabia

Widowisko sceniczne w trzech aktach z epilogiem (Dom książki polskiej)

**Zł. 3.50**

## Historje niezwykle

Nowele (Gebethner i Wolff)

**Zł. 5**

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

—182—

### Głuchota uleczalna!

Fenomenalny wynalazek „Eufonja” zdemontrowany specjalistom — Sami się w domu wyleczyli z przytęplonego słuchu, szumu i cieknięcia z uszów. — Liczne podziękowania.  
Pouczającą broszurę wysyła bezpłatnie na żądanie.

„EUFONJA”  
Liszk koło Krakowa.

# KARPATY

SPRZEDAŻ PRODUKTÓW  
NAFTOWYCH  
SPÓŁKA Z OGR. POR.

RAFINERIE GAUCYJSKIEGO OLEJU KARPACKIEGO-NAFTOWEGO T.A.

## BENZOLINA

ODDZIAŁ  
w ŁODZI



ul. 6-go SIERPNIĄ 7.  
Tel. 14-70 i 48-74.

OLEJE: WRZECIONOWE, ŁOŻYSKOWE i CYLINDROWE  
stałe na składzie.

## „Underwood”

## „Odhner”

## „Sundstrand”

## „Kuhrt”

najtrwalsze amerykańskie maszyny do pisania najnowszych modeli.

szwedzkie arytometry do liczenia.

amerykańskie maszyny do rachowania piszące.

udoskonalona uniwersalna maszyna do rachowania.

poleca **Józef Leżon** Przejazd 4. Tel. 2-23.

Redakcja i Administracja w Łodzi  
ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon: Nr. 45-50

### Ceny ogłoszeń:

Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwykłe 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: **Paweł Zielina**.

Obito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 14028